Stron 8 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena 75 gr.

14 X — 15 XI 1951 r.
MIESIĄC POGŁĘBIENIA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Wieś
tygodnik społeczno-literacki

Rok VIII Warszawa, dn. 4. XI. 1951 r. Nr. 44 (326)

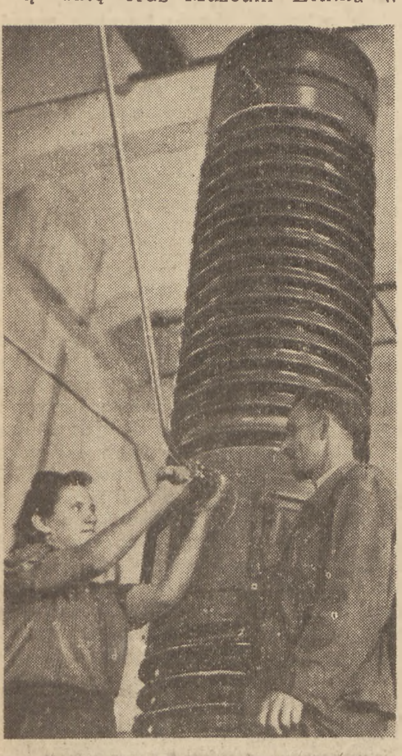
JERZY WIKTORSKI

PRZYJAŹŃ — PRZYKŁAD — POMOC

(Z notatnika produkcyjnych doświadczeń radzieckich, stosowanych w pracy polskiej klasy robotniczej)

NIEDAWNO kilkuset przodujących chłopów z każdego województwa powróciło z organizowanej w ramach Miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko - Radzieckiej 3-dniowej wycieczki.

Między innymi zwiedzili oni Nową Hutę oraz Muzeum Lenina w



Budowa elektrowni „giganta" w Miechowicach.
Foto WAF

Poroninie. Kiedy słuchamy ich opowiadań o wrażeniach z tej wycieczki, słowa: „Lenin", „Rewolucja Październikowa", Związek Radziecki" — „Stalin" i „Nowa Huta" przewijają się tam jak ciąg jednej opowieści.

I nie są to tylko luźne skojarzenia naszych wycieczkowiczów.

Ilekroć będziemy chcieli opowiedzieć historię Nowej Huty, Żerania, Wierzbicy, Dychowa, Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie i innych wielkich obiektów Planu 6-letniego, przekonamy się, że zaczyna się ona nie w roku 1949 czy 1950 lecz wcześniej — 7 listopada 1917 r.

Nazwaliśmy nowe, wielkie budowy Planu 6-letniego pomnikami przyjaźni i nazwaliśmy słusznie. 34 lata doświadczeń i zdobyczy technicznych możliwych tylko w kraju gdzie zwyciężył socjalizm — „swobodny trud swobodnie zrzeszonych ludzi" — jak mówi poeta rewolucji; te 34 lata umożliwiają nam dziś realizację najśmielszych w dziejach naszego graju planów. w tempie niespotykanym w świecie kapitalistycznym.

W tej właśnie chwili w fabryce samochodów osobowych na Żeraniu radziecki inżynier pomaga polskim kolegom zainstalować otrzymany z ZSRR sprzęt techniczny. Za kilkanaście dni pierwszy samochód osobowy polskiej produkcji opuści taśmę żerańskiego transportera. Gdybyście zapytali dyrektora naczelnego fabryki na Żeraniu, inż. Nowotnego. czym jest dla nas przy budowie Żerania pomoc radziecka usłyszelibyśmy, że „w warunkach kapitalistycznych musielibyśmy za uzyskanie licencji takiego samochodu zapłacić olbrzymi haracz, idący w miliony dolarów i na długie lata uzależnić się od dostawców kapitalistycznych. W ramach współpracy gospodarczej ze Związkiem Radzieckim uzyskujemy licencję na wytwarzanie naszego pierwszego samochodu osobowego na zasadach bezpłatności.

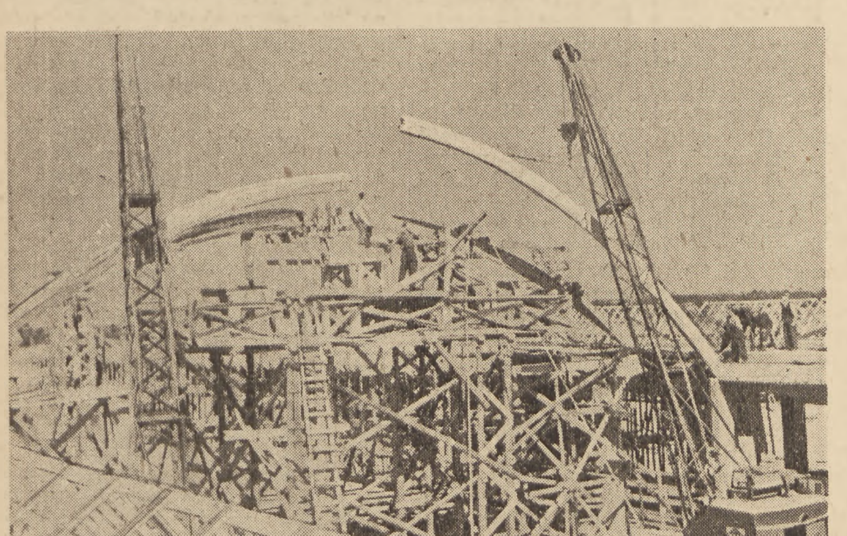
Nasi radzieccy towarzysze udostępniają nam nie tylko tajemnice konstrukcji samego samochodu. Samochód produkować będziemy na nowoczesnych urządzeniach, metodami radzieckiej technologii, uznanymi za najwydatniejsze, najbardziej precyzyjne, i najbardziej postępowe".

Ale kiedy nasz pierwszy samochód opuści mury Żerania, by wziąć udział w manifestacjach na cześć 34-rocznicy Wielkiej Rewolucji, warto przypomnieć o innej uroczystości, kiedy przed 27 laty w 7 rocznicę rewolucji Październikowej przez Plac Czerwony w Moskwie przejechało 10 pierwszych samochodów wykonanych całkowicie w radzieckich zakładach — ZIS, mieszczących się w lasku Tinfelowskim.

Warto i trzeba przypomnieć słowa Stalina: „nie mieliśmy przemysłu samochodowego, a teraz go mamy".

Ile w tych słowach jest treści, ile socjalistycznej dumy — powiedzieć mogą tylko tacy starzy weterani tej fabryki jak Mikołaj Stiepanowicz Karolew i Piotr Aleksandrowicz Oleniow, którzy znają cały olbrzymi trud, jaki trzeba było włożyć, by własnymi siłami, pokonując wrogość kapitalistycznych potentatów przemysłu samochodowego, stworzyć i rozbudować pierwszą na świecie socjalistyczną fabrykę samochodów.

Od tego czasu zakłady ZIS rozrosły się w najnowocześniejszą przodującą fabrykę świata. Po lasku Tinfietowskim pozostały tylko wspomnienia — na jego miejscu pracuje dzisiaj główny transporter fabryki.



Budowa największej w Polsce cegielni w Zielonce.
Foto WAF

Dlatego, jeśli dzisiaj w ciągu dwu lat budujemy fabrykę, której rządy kapitalistów i obszarników nie potrafiły zbudować w ciągu całego dwudziestolecia, pamiętajmy, że na ten sukces złożył się trud całego pokolenia radzieckich metalowców. Dzięki niemu dziś już możemy powtórzyć słowa Stalina w odniesieniu do polskiego przemysłu samochodowego.

A Żerań nie jest jeden. Coraz częściej na ulicach mijają nas solidne ciężarówki „Star 20" — to produkcja nowych Starachowic. Będzie uruchomiona druga wielka Fabryka Samochodów Ciężarowych w Lublinie... Tak, właśnie w Lublinie nazywanym przed wojną cynicznie **dużą wsią**. Ta fabryka powstała dosłownie w ciągu roku.

Jak to się stało możliwe?

Nie zrozumieją tego ani akcjonariusze Forda, ani Renault'a, by to zrozumieć trzeba znać naszych ludzi, wspaniałe brygady młodzieżowe Pożycza, Gładysza, Flisa, Stępnia, Hodacza, Graniczki... Ale to mało.

Trzeba znać ich radzieckich przyjaciół i nauczycieli. Trzeba zrozumieć wielkość socjalistycznej rewolucji, trzeba prześledzić życiorysy takich ludzi radzieckich jak Piotr Aleksandrowicz Oleniow, który własnoręcznie wykuł w starej kuźni pierwszy wał karbowy do pierwszego samochodu radzieckiego. Trzeba poznać historię życia wspaniałej radzieckiej dziewczyny, Niny Wasiljewej, formiarki Moskiewskich Zakładów Samochodowych im. J. Stalina — laureatki Nagrody Stalinowskiej roku 1950. Pisze ona:

„Jednym z najważniejszych wydarzeń w życiu naszych zakładów było przejście do nowych powojennych modeli. Było to najważniejsze zdarzenie także i w moim życiu. Ono właśnie doprowadziło mnie do tych wyników w produkcji, które wysoko ocenił nasz rząd radziecki".

W pionierskich wysiłkach takich ludzi starego i młodego pokolenia radzieckiego zaczyna się właśnie historia naszych FSC w Starachowicach i Lublinie, historia naszego Żerania.

Tu wszędzie zadecydowała radziecka technika.

✲

Ultra nowoczesne wrzeciona Kombinatu Piotrowskiego, największa w Polsce wodna turbina dla Dychowa, najważniejsze maszyny Żerania, Nowej Huty... noszą marki produkcji radzieckiej.

Zastanówmy się nad tymi słowami: Dychów, Żerań, Nowa Huta, Wierzbica, Gorzów, Wizów, Kostrzyn. My przecież operujemy tylko nazwami miejscowości... a wiadomo każdemu, że chodzi o elektrownię wodną w Dychowie, Fabrykę Samochodów Osobowych na Żeraniu. Kombinat Metalurgiczny Nowej Huty, cementownię w Wierzbicy, fabrykę sztucznego włókna w Gorzowie, kwasu siarkowego w Wizowie. celulozy w Kostrzynie. Bo te miejscowości istnieją, znaczą coś właśnie przez te fabryki... Bo niektóre z nich w ogóle przed tym nie istniały na mapie, bo myśmy je dopiero stworzyli i obudzili do życia.

Jeszcze półtora roku temu oglądaliśmy w Warszawie mapę projektowanych wielkich budowli socjalizmu, wtedy istniały one tylko w mózgach inżynierów i jako abstrakcyjne punkty na mapie. Oznaczały je małe czerwone światełka. Dzisiaj te czerwone maleńkie światełka makiety rozgorzały w łuny Częstochowskiej Stalowni, rozsnuły się dymami fabrycznymi Wizowa i Gorzowa. rozrosły żelbetonem Żerania, Wierzbicy, Nowej Huty... bo gwarancją tej przemiany planu w rzeczywistość był Związek Radziecki.

Ale nowa technika to nie wszystko.

Imperialiści zachodni nie rozumieją tego także, że pomocy radzieckiej nie da się przeliczyć na pieniądze, że nie można zamknąć jej w bilansach handlowych. Są w tej pomocy elementy niewymierne.

Technika to dużo — ale, jak powiedział Stalin — najważniejsi są ludzie, którzy opanowali technikę. Jak wymierzyć przekazany nam dorobek i doświadczenia radzieckie w tej dziedzinie?

Gdybyśmy w 1950 roku zajrzeli np. do tkalni Zakładów Przemysłu Wełnianego im. Ludwika Waryńskiego, sytuacja zaniepokoiłaby nas wyraźnie.

Taki np. dzielny chłop, jak tkacz Olszewski, głowił się wtedy, dlaczego mimo najlepszych chęci wyrabia wciąż zaledwie 80 — 85 proc. normy?

Przecież troskliwie chodzi koło maszyny, z uwagą śledzi osnowę, wypatruje czy nie zerwała się nitka, stara się jak najszybciej natykać wątek i wymieniać czółenka. Słowem — pracuje uczciwie, a jednak, podobnie zresztą jak 49 proc. tkaczy jego fabryki, nie jest w stanie osiągnąć normy.

Kierownictwo zakładu zdawało sobie doskonale sprawę z tego, że jedną z głównych przyczyn złego stanu rzeczy są niedostateczne jeszcze kwalifikacje robotników.

Wniosek zdawałoby się łatwy: tkaczy należy szkolić. Ale sprawa okazała się jednak nie taka prosta.

— Szkolić, ale jak?

Stosowany poprzednio system nauczania z instruktorami dał co prawda pewne rezultaty, ale skoro tylu robotników nie mogło jeszcze w terminie wykonać baz, widać nie był wystarczający.

Lecz oto w końcu sierpnia ub. roku w radzieckiej gazecie „Trud" ukazał się artykuł o nowym naukowym systemie szkolenia, opracowanym przez inż. Kowalowa. System ten poprzez analizę, dokładne obserwowanie i mierzenie czasu każdej najlepiej wykonywanej przez danego przodownika czynności, pozwalał na naukowe ustalenie najwłaściwszej obejmującej już wszystkie racjonalne metody pracy robotnika, według której szkolić się mogła cała załoga.

Wiadomość tę podała również nasza prasa. W ZPW im. Waryńskiego na jednym z zebrań zapadła doniosła decyzja, na mocy której postanowiono zastosować na



Zakłady chemiczne w Wizowie
Foto WAF

terenie zakładu nową metodę inż. Kowalowa.

...I już po trzech miesiącach Olszewski przekroczył 116 proc. normy. Teraz wie, dlaczego nie mógł wyrobić bazy. Wie też, komu zawdzięcza swój sukces..

Wie o tym również robotnik tkalni żyrardowskiej **Gmurek**. Kiedy opowiada, jak został przodownikiem, łatwo się jest zarazić jego zapałem. A jest to przecież ten sam Gmurek, który przed paroma miesiącami był jeszcze najgorszym pracownikiem na oddziale pokrywającym kpinami złe wyniki produkcyjne. Jeśli ktoś miał najgorszą jakościowo tkaninę to był nim oczywiście Gmurek. Jeśli ktoś nie wykonał normy to był nim oczywiście Gmurek.

Dziś Gmurek wykonuje już 130 proc. normy, dając jednocześnie 80 proc. primy. W czym tkwi przyczyna tej przemiany? Są to rezultaty „stachanowskiego" szkolenia. Teoretycznie wiadomości z „wtorków stachanowskich" uzupełniały się codzienną praktyką warsztatową.



Budowa cementowni w Rejowcu
Foto WAF

Młodzi tkacze szybko nadrabiali braki w swych wiadomościach technicznych i w równym tempie zaczęli wybijać się na czoło.

W Szkole Przodowników Pracy im. Aleksego Stachanowa założonej przy powstającej Fabryce Armatur w Borku Fałęckim, w Krakowie, punktem wyjścia dla prac przeszkoleniowych było przestawienie się na nowoczesne metody produkcji przy zastosowaniu systemu potokowego, usprawniającego ciągłość robót. Utworzono zespoły uczniów pod opieką przodowników pracy, wyodrębniając grupy wykonujące normy od grup nie będących w stanie ich wykonać.

Kierownictwo szkoły powierzono doświadczonemu przodownikowi pracy majstrowi **Korzeniakowi**, ściśle współpracującemu z młodymi inżynierami — **Prejbiszem i Adamczykiem**, kierownikiem budowy. Szkolenie stachanowskie objęło 50 proc. robotników w 18-tu zespołach reprezentujących 9 specjalności. Wielu uczniów tej szkoły kilkakrotnie podniosło swą wydajność.

Doświadczeniami swymi dzielą się z kolegami. Uczeń „Stachanówki" **Nowak** został kierownikiem przodującego młodzieżowego zespołu murarzy, który uzyskał 85 proc. wzrostu wydajności pracy.

✲

Napływają meldunki o przedterminowej realizacji zobowiązań październikowych. W tym roku efektywne wyniki zobowiązań przekraczają znacznie analogiczne zobowiązanie zeszłoroczne. Czy stało się to dzięki większemu wysiłkowi fizycznemu załogi? Nie zadajcie takiego pytania górnikowi **Pawłowi Millerowi** z kopalni „Nowa Ruda", którego brygada osiąga ponad 190 proc. normy, ani **Pawłowi Kincerowi**, ani **Józefowi Herderowi**, ani **Bronisławowi Maćkowiakowi**, których brygady zrealizowały swoje zobowiązania z nadwyżką 20 proc. To nie większy wysiłek, ale wysiłek bardziej racjonalny i bardziej celowy pozwolił na znaczne przekroczenie norm. To nowa technika i człowiek coraz lepiej opanowujący technikę, to — obok radzieckiego kombajnu węglowego — radziecka metoda inż. Kowalowa i harmonogram cyklicznej produkcji są dźwigniami naszego górnictwa.

Trudno dziś wskazać obiekt przemysłowy w Polsce, gdzieby nie korzystano z doświadczeń radzieckich.

W basenie węglowym Portu Szczecińskiego w dniach październikowego współzawodnictwa wzrosła wydajność pracy dźwigowych o 4 procent w stosunku do ubiegłego miesiąca. Dzięki świadomej postawie dźwigowych i trymerów tylko w pierwszej połowie października br. przeładowano w porcie 39 statków metodą szybkościową. zaoszczędzając 1.500 godzin, czyli blisko trzy czwarte zaplanowanego czasu, a każda godzina to tysiące, dziesiątki tysięcy złotych.

W tym czasie robotnicy portowi w Porcie Gdańskim zaoszczędzili 1.221 roboczogodzin. Średnia wydajność brygad trymerskich wyniosła w tym okresie 156 proc. normy.

Dla dźwigowego **Zdrojewskiego z** Nowego Portu sprawa tych sukcesów jest jasna:

„Wzorowałem się na doświadczeniach **tow. Radzikowskiego**. Podstawowym warunkiem dobrych wyników mej pracy jest otaczanie dźwigów racjonalną opieką, opartą na gruntownej znajomości techniki ich pracy. Tego nauczyli mnie dźwigowi Portu Leningradzkiego. Ich doświadczenia były dla mnie cenną szkołą".

Doświadczeń radzieckich uczą się więc nasi robotnicy nie tylko na wykładach. **Alfred Kawczyk** zanim rzucił hasło „cykl na dobę", które zapoczątkowało przejście do nowych wyższych form współzawodnictwa, był uczniem Pstrowskiego, Zielińskiego, braci Bugdołów, Markiewki i Szulca — uczniów **Stachanowa**, był ZMP-owcem, młodszym bratem radzieckiego komsomolca **Uwarowa** z radzieckiej kopalni zjednoczenia „Nieswietajantracyt". A wreszcie, i to nie był przypadek, pamiętnego dnia 29 grudnia 50 r. przeczytał w „Trybunie Robotniczej" artykuł radzieckiego inżyniera **Karasika** o osiągnięciach kopalni nr 5 trustu „Nieswietajantracyt". Tytuł artykułu brzmiał: „Cykliczny harmonogram na kopalni".

„Najbardziej prawidłową drogą podwyższenia wydajności pracy, a co za tym idzie — zwiększenia wydobycia, okazuje się przejście na prace według harmonogramu — **cykl w ciągu doby**" — pisał radziecki inżynier.

Kawczyk dowiedział się o bolączkach radzieckiej kopalni nr 5. Węgiel wydobywano tam przed tym na 2-ch kolejnych zmianach, 3-cia spełniała funkcje przygotowawczo-reperacyjne. Nasz górnik porównał tę sytuację z sytuacją na „Bytomiu".

„Obecnie — pisał Karasik — ładujemy węgiel na jednej zmianie a pozostałe dwie zmiany wykorzystujemy na przygotowanie ścian do wydobycia". W ten sposób komsomolec Uwarow od maja 1950 roku wykonywał miesięcznie po 29 cykli wydobywczych. Kawczyk wyciągnął stąd wnioski dla „Bytomia".

System kompleksowej oszczędności zastosowany po raz pierwszy przez **Lidię Korabielnikową** w Moskiewskiej Fabryce Obuwia „Kamuna Paryska" pozwolił robotnikom innych radzieckich fabryk, jak „Skorochod" i „Zwycięstwo Proletariatu" pracować na zaoszczędzonym materiale co najmniej przez 2 dni w miesiącu. Kiedy system ten zainteresował także polskich robotników, kiedy rozpętała się szeroka dyskusja na łamach „Sztandaru Młodych", od Korabielnikowej przychodzi naprzód list a później ona sama przyjeżdża do Polski. Zapytajcie **Halinę Bochenkównę** albo jej koleżanki z Chełmka. To nad ich maszynami schylała się ta piękna, radziecka dziewczyna, jej zgrabne ręce pracowały dla nas...

(Dokończenie na str. 2-ej)



Wyładunek rudy w porcie gdyńskim
Foto WAF

Przyjaźń — przykład — pomoc

(Dokończenie ze str. 1-ej)

Dzisiaj, gdy czytamy, że załoga Południowych Zakładów Obuwia w Chełmku wykonała w dniu 17 października już pierwszy tysiąc par obuwia ponad plan, myślimy o tej jasnowłosej dziewczynie radzieckiej, jesteśmy wdzięczni jej i krajowi, który ją wychował.

Przodownica pracy **Halina Bochenkówna**, studiująca z zapałem metodę radzieckiej robotnicy Korabielnikowej. **Alfred Krawczyk**, czytając o osiągnięciach komsomolca **Uwarowa** i rewolucjonizujący metody współzawodnictwa — oto jak wyglądają przyczynki do historii współczesnej, oto codzienne dźwignie naszego Planu 6-letniego i część tajemnicy produkcyjnych zwycięstw.

Ludzie radzieccy przyjeżdżają do Polski dzielić się doświadczeniami z naszymi robotnikami i nasi robotnicy i inżynierowie wyjeżdżają do Związku Radzieckiego po wiedzę zrodzoną w kuźniach Stalinowskich pięciolatek. Tysiącznymi kanałami poprzez radzieckie książki, gazety, filmy, poprzez radzieckie metody pracy i szkolenia codziennie płyną do nas doświadczenia kraju zwycięskiego socjalizmu.

W gabinecie inż. **Surmy**, naczelnego inżyniera warszawskiej Metrobudowy, znajduje się obszerna biblioteka. Przeważają książki radzieckie. Tak o nich mówi inż. Surma.

— „Nie myślcie, że to są wszystkie nasze książki. Mamy ich znacznie więcej. Są w czytaniu. Ściślej mówiąc, nie tylko w czytaniu, nasi inżynierowie dokładnie je studiują. Stanowią one ogromną pomoc w naszej pracy".

Pracujący na Metrobudowie majster **Brus**, był w Związku Radzieckim, gdzie przez kilka lat pracował przy budowie moskiewskiego metra. Ma dużo wiadomości i dzieli się nimi z towarzyszami pracy.

Późną jesienią 1949 roku załoga Zakładów im. Stalina w Poznaniu rzuciła hasło szybkościowej obróbki metali — jako formę uczczenia przez robotników 70-ej rocznicy urodzin Stalina.

Od tego momentu szybkościowe skrawanie stało się ambicją każdego przodującego zespołu w Polsce. Już 16 kwietnia 1950 r. odbywa się pierwsza narada kilkuset tokarzy szybkościowców Śląska w Katowicach.

I oto jako podstawowa uchwała zapada wtedy decyzja zwrócenia się do zarządu Związku Metalowców o przetłumaczenie i wydanie książki radzieckiego tokarza mistrza szybkościowego skrawania i jednego z inicjatorów tego ruchu, **Henryka Bortkiewicza** pt. „Na wysokich szybkościach".

Książka ta zawiera cenne doświadczenia takich mistrzów szybkościowych jak tokarze: **Henryk Bortkiewicz, Paweł Bykow, Aleksy Markow**, frezerów — **Aleksego Guszewa i Dymitra Matijewa** oraz przodujących szlifierzy i strugaczy.

Jeśli dziś **Ostrzycki, Lenartowicz i Hajnrych** z Zakładów Pruszkowskich meldują o zwiększeniu wydajności do 280 proc., jeśli **Charzyński**, skrawacz z ZST-2 niemal trzykrotnie przyspieszył obróbkę metali, to zawdzięczają oni te sukcesy właśnie radzieckim racjonalizatorom.

A przecież szybkościowa obróbka, to tylko jedna z licznych gałęzi produkcji, gdzie znajdują zastosowanie radzieckie wyższe, zracjonalizowane metody pracy. Należałoby mówić również i o metalizacji natryskowej, suszeniu promieniami podczerwonymi i wielu innych metodach, pomysłach, wynalazkach i usprawnieniach.

*

O czym świadczą te fakty?

Czy tylko o nowych stosunkach gospodarczych w rodzinie krajów socjalizmu i pokoju?

W r. 1949 hutnik-nowator **Witali Michajłowicz** rozpoczął nową formę współzawodnictwa o przedłużenie okresu eksploatacji pieców martenowskich, co przyniosło kolosalne oszczędności gospodarce narodowej. W r. 1950 otrzymał za to premię Stalinowską.

Kiedy Filip Iwanowicz Swiesznikow, sędziwy hutnik fabryki „Sierp i Młot" był w wieku Witali Michajłowa, hutnika, laureata Nagrody Stalinowskiej, żeby się czegoś nauczyć — jak sam określa — musiał sobie mocno poparzyć palce.

Przed rewolucją starzy majstrowie huty „Gużon" trzymali w tajemnicy swoje metody wytapiania stali i nie pozwolili młodym nawet zajrzeć do wzierników w piecu, aby się nie nauczyli rozpoznawać po barwie roztopionego metalu, czy jest już gotów... by nie stali się konkurentami swoich majstrów.

Tak poczciwi staruszkowie zabezpieczali się przed redukcją i bezrobociem. Nie odbiegali w tym od alchemików średniowiecznych, biorących ze sobą do grobu tajemnice produkcyjne... — Cóż alchemicy — nawet Leonardo da Vinci zazdrośnie strzegł planów swych pomysłów i wynalazków...

A dzisiaj młody Witali Michajłow pisze o Filipie Iwanowiczu Swiesznikowie: „to właśnie jego dalsze rady nasunęły nam myśl podjęcia walki zwiększenia wytrzymałości pieców martenowskich... Choćbyś się znalazł w nie wiem jak ciężkiej sytuacji wystarczy zwrócić się do niego, a on wytłumaczy ci istotnie niedokładności, jak to potrafi uczynić jedynie człowiek doskonale znający swój zawód". W zmianie tego stosunku pokoleń do doświadczeń produkcyjnych kryje się wielka zdobycz epoki zwycięskiej rewolucji, epoki Lenina — Stalina.

To jest właśnie jedna z tajemnic nieustannego i wciąż przyspieszającego się postępu, owej prawdziwej lawiny zdobyczy technicznych, gdzie jedno zwycięstwo — pociąga za sobą dziesięć i sto innych

Dzieje się to dlatego, że kolektyw i partia bolszewicka stwarzają dla jednostki możliwość stałego doskonalenia się zarówno ideologicznego jak i fachowego, że nowatorskie wyniki jej pracy przenoszą w miliony, że miliony nad ich doskonaleniem pracują.

Spójrzmy na komsomolca Witali Michajłowa, o którym czytają polscy hutnicy. Prosty radziecki człowiek — a ile ten człowiek może! Partia Stalina, ustrój radziecki sprawiają, że jego inicjatywa, jego nowatorski, twórczy wysiłek, do jakiego natchnął go kolektyw — potrafi zrewolucjonizować pracę milionów hutników radzieckich a także pracę naszych hutników z Chorzowa, Częstochowy i Ostrowca.

W 29 cyklach komsomolca Uwarowa rosła nie tylko wielkość radzieckiej pięciolatki ale i gwarancja wykonania naszego Planu 6-letniego. Tam w brygadzie Uwarowa — narodziła się brygada naszego Kawczyka.

W hucie „Ostrowiec" schyla się nad wziernikiem młody robotnik. Wytopił on stal w ciągu trzech godzin 15 minut, dawniej wytopy trwały po kilkanaście godzin. To Jan Cielebąk.

Gdy rozmawiamy ze starymi hutnikami z Ostrowca, w ich słowach kryje się podziw dla Cielebąka, ale i odrobina niechęci, to demaskuje się nieprzezwyciężona jeszcze rutyna. „O idzie ten mądry Cielebąk" — padają słowa zaprawione krzynką szyderstwa...

Tak, Cielebąk jest mądry. Jest mądry wiedzą całego pokolenia Wielkiego Października, wiedzą 34 lat nieustannych wysiłków. Jemu przyszło to łatwo, ale nie łatwo przyszło radzieckiemu hutnikowi Filipowi Iwanowi Swiesznikowi, bo żeby móc w 1949 r. rzucić hasło o przedłużeniu wytrzymałości pieców martenowskich, musiał przebyć długą drogę życia i walki od starej przedrewolucyjnej huty „Gużon" poprzez Rewolucję, pięciolatki Stalinowskie, Wojnę Ojczyźnianą... przebyć **pierwszy**, tak jak wszystko było **„pierwsze i nowe"**, co się dokonywało w jego ojczyźnie.

Dlatego jakaż miłość i szacunek należy się takiemu robotnikowi!

Filip Iwanow Swiesznikom w ciągu swego długiego życia widział nie tylko, jak padały stare przesądy rzemieślnicze, w miarę jak stara huta Gużon rozrastała się w nowoczesną socjalistyczną fabrykę. Widział również, jak doświadczenia produkcyjne wychodziły poza mury jednej fabryki, jak otwierały się wzajemnie przed takimi doświadczeniami bramy innych niegdyś przed rewolucją „konkurujących" z sobą fabryk.. W świecie socjalistycznym, odkąd zaistniał, nie ma tajemnic konkurencyjnych. Jeden zakład udziela swe doświadczenia drugiemu. Zamiast konkurencji — współzawodnictwo.

Granica nie przebiega nawet między poszczególnymi zjednoczeniami. Stachanow był górnikiem. Lecz dziś mianem stachanowca określa się przodującego robotnika każdej branży. Bo doświadczenia Stachanowa posłużyły wszystkim gałęziom socjalistycznego przemysłu.

Dymitr Matiejew mistrz szybkiego skrawania wyznaje:

„Moja legitymacja partyjna zobowiązuje mnie, abym był takim jakim właśnie chcę być. Powiadacie, że jestem nienasycony w poznawaniu coraz to nowych działów pracy i osiąganiu coraz to wyższych norm — no, a jak mogę się uspokoić, jeśli wiem, że umiem mało w porównaniu, powiedzmy, z szybkościowcem Bortkiewiczem.

Zwycięski koniec II wojny światowej powstanie państw demokracji ludowej rozpoczęło nową epokę socjalistycznych stosunków produkcyjnych. Nie zamykają ich już nie tylko mury fabryk, ale również bariery graniczne. Związek Radziecki nie nakłada ceł na swe doświadczenia. Państwa, które dają gwarancję, że doświadczenia te zużytkują dla dzieła pokoju i budownictwa socjalistycznego, państwa demokracji ludowej, mogą czerpać z tych doświadczeń pełnymi garściami.

W ten sposób dochodzimy do rozstrzygnięcia nierozwiązalnego w świecie kapitalistycznym problemu — problemu przyjaźni i prawdziwej współpracy między narodami. W pomocy, przykładzie i doświadczeniach ZSRR, którymi ludzie radzieccy dzielą się z nami jak chlebem, wyrażają się najlepiej te nowe stosunki między narodami, jakie wniosła w stary świat Wielka Rewolucja Październikowa.

Jerzy Wiktorski

ZOFIA SIKORSKA

PRZECIW WULGARYZACJI

„Istnieje marksizm dogmatyczny i marksizm twórczy. Ja stoję na gruncie tego ostatniego".
Józef Stalin



Prace Józefa Stalina o językoznawstwie wywołały poważne dyskusje w każdej dziedzinie marksistowskiej humanistyki. Zwłaszcza przodująca nauka radziecka wykorzystuje sformułowania teoretyczne tych artykułów, by na ich gruncie prowadzić nieubłaganą walkę z wszelkimi przejawami wulgaryzacji, jakie wnieśli do nauki talmudyści i „mole książkowe", trzymający się tępo i schematycznie „litery" marksizmu, nie wnikający zaś w istotę tej twórczej metody naukowej. Dla nauki o literaturze prace Stalina z dziedziny językoznawstwa miały niezmiernie doniosłe i bezpośrednie znaczenie właśnie dlatego, że J. N. Marr był promotorem wulgaryzacji marksizmu nie tylko w dziedzinie językoznawstwa. Przedłużył on także, jak wskazał Stalin, niechlubną tradycję działalności „proletkultowców" i „rappowców", którzy w latach 20-tych i 30-tych wprowadzili duży zamęt w teoretyczne pojęcia literaturoznawstwa radzieckiego. Działalność ich zmierzała bowiem do wykopania przepaści między najlepszymi, postępowymi tradycjami przeszłości narodu a literaturą radziecką, do zepchnięcia jej na pozycje wyobcowania i sekciarskiej separacji. Marr podsycał resztki tych szkodliwych, tylekroć ostro piętnowanych przez Lenina i Stalina, tendencji przez forsowanie tezy o istnieniu zasadniczej różnicy, dzielącej proletariacki język rosyjski, który miał się rzekomo uformować w pełni po Rewolucji Październikowej, od dawnego języka klasycznej literatury rosyjskiej, będącego rzekomo tworem klas posiadających. W ten sposób Marr przeciwstawił się walce o jeden, ogólnonarodowy język literacki, będący ważnym elementem, wzmacniającym jedność kulturalną socjalistycznego narodu i stawiał teoretyczną zaporę dążeniu do podporządkowania lokalnych narzeczy językowi ogólnonarodowemu, którego ważność tak podkreśla w swych pracach Stalin, a o co walczył tak gorąco w swej teoretycznej i pedagogicznej działalności Maksym Gorki.

Działalność naukowa Marra i jego zwolenników miała, jak podkreśla w „Bolszewiku" wybitny literaturoznawca radziecki, prof. W. Winogradow, fatalny wpływ na badania naukowe w zakresie stylistyki: „Historia ogólnego języka literackiego organicznie wiązana była (u marrystów — przyp. mój, ZS) z historią literatury pięknej i jej stylów oraz rozpatrywana wedle tych klasowych granic i stopni rozwoju, co literatura piękna i publicystyka. Mieszały się więc pojęcia języka, dialektu i stylu artystycznego jako metody wyrażania poglądu na świat. Ogólnonarodowe podwaliny języka nie były przedmiotem głębokiej uwagi badaczy, ponieważ związane były bezpośrednio z tą, czy inną bazą jako jej nadbudowa". To, twierdzi dalej autor, unicestwić mogło dorobek klasyków literatury rosyjskiej, jako wielkiego wzoru językowego dla pisarzy proletariackich. Istotnie, skoro istnieją tylko języki klasowe, to nie byłoby powodu uczyć się od klasyków.

W świetle prac Józefa Stalina uczeni radzieccy ujrzeli jasno istotę wielu obiegowych twierdzeń, będących zamaskowanymi teoriami wulgaryzatorskimi, poddali ostrej krytyce szereg pojęć i teorii. Teorie „neoproletkultowskie" i „neorappowskie", pokrewne ideowo koncepcjom Marra, przejawiły się ostatnio w artykułach A. Bielika, które słusznie tak ostro napiętnowała literacka prasa radziecka.

Znany krytyk literacki, Nowikow w artykule drukowanym w czasopiśmie „Zwiezda" dostrzegł w pracach Bielika kontynuację niebezpiecznej tendencji do podsuwania pisarzowi jako wzorów fikcyjnych, teoretycznych schematów w miejsce obserwacji życia radzieckiego, w miejsce wytycznych, które wskazują słowa Stalina: — „Niechaj pisarz uczy się od życia. Jeśli w doskonałej artystycznie formie odtworzy prawdę życia, to z całą pewnością stanie na stanowisku marksistowskim". Bielik twierdził natomiast, że pisarz winien „odtwarzać zrodzone przez życie kiełki nowego, komunistycznego bytu, jako zjawiska zwycięskie i dojrzałe, jeszcze zanim zakorzenią się one silnie w życiu". Nowikow poddał to stanowisko ostrej krytyce: „Zamiast wzywać pisarza, jak tego wymaga realizm socjalistyczny, do zgodnego z prawdą odtwarzania rzeczywistości w jej rewolucyjnym rozwoju, A. Bielik wymyśla martwe, scholastyczne dogmaty, którymi zaleca kierować się w twórczości artystycznej. Radzi on podchodzić do przedstawienia rzeczywistości z punktu widzenia abstrakcyjnego ideału, wcielać w obrazy artystyczne to, co w rzeczywistości jeszcze nie istnieje. Krytykując tych, którzy zalecali włączenie fikcji w obrazy naszej rzeczywistości. A. Bielik sam stoczył się na szkodliwe pozycje, wymagając od artysty tworzenia wymyślonych, nie istniejących w rzeczywistości bohaterów — abstrakcyjnych przedstawicieli ideału. Nasza wspaniała rzeczywistość daje artystom tak wiele przykładów masowego bohaterstwa dla dobra ojczyzny, że pisarz nie potrzebuje bohaterów wymyślać. Partia niejednokrotnie wzywała pisarzy, by uważnie studiowali życie i nie odchylali się w swej twórczości od prawdziwego odtwarzania naszej rzeczywistości.

Wystąpienie Bielika, stanowiące klasyczny przykład gloryfikacji tego, co Lenin z taką pasją piętnował jako „komblagę", głęboko szkodliwe w swym sekciarstwie rozumienie zasady patryjności w literaturze i stosunku do pisarzy bezpartyjnych, nie jest jedynym przejawem czujnie tropionej przez radziecką krytykę wulgaryzacji w dziedzinie literaturoznawstwa. Dyskusje nad ostatnimi pracami Stalina pozwoliły rozstrzygnąć wiele istotnych problemów i zwalczyć kilka błędnych i fałszywych ujęć.

Ten fragment dyskusji interesująco podsumowuje artykuł W. Jermiłowa w „Znamia", noszący tytuł „O niektórych problemach realizmu socjalistycznego". Jermiłow wskazuje, że dyskusja pozwoliła rozstrzygnąć spory, powstałe wskutek oderwania przez wulgaryzatorów zasady partyjności sztuki od zasady prawdziwego odtwarzania rzeczywistości przez sztukę i od jej narodowych tradycji.

Prace Stalina o językoznawstwie z całą ostrością podkreślają niebezpieczeństwo oderwania się jakiejkolwiek nauki czy sztuki od tych wartości, jakie daje właściwe poznanie rzeczywistości życia. Ta zasada leży także u podstaw estetyki marksistowskiej, twierdzącej, że pojęcie piękna jest nierozerwalnie złączone z prawdziwością. Lenin pisał jeszcze w pracy „Dwie taktyki socjaldemokracji w rewolucji demokratycznej", że bolszewicy powinni umieć ukazać „w całej jego wielkości i pięknie nasz demokratyczny i socjalistyczny ideał". Dlatego też jeden z artykułów dziennika „Prawdy" pod tytułem „Radziecki artysta" stwierdzał, że „piękno to życie, swobodne życie narodu budującego komunizm. Oto dewiza artysty radzieckiego".

Ideał komunistyczny zawiera w sobie pojęcie heroicznej romantyczności, cechującej walkę człowieka o jego urzeczywistnienie. W życiu narodu, budującego komunizm, marzenia wyprzedzają rzeczywistość, gdyż wyrastają z niej, bazują na jej dotychczasowych osiągnięciach, z niej czerpią najsilniejsze podniety. Dlatego, jak wskazał A. Żdanow, ten charakter życia radzieckiego warunkuje styl sztuki radzieckiej, realizm socjalistyczny, w którym nie „splatają się dwa oddzielne elementy realizmu i romantyzmu", lecz którego organiczną, podstawową cechą jest rewolucyjna romantyka. „Przeciwstawienie realizmu romantyzmowi — pisze W. Jermiłow — związane jest z pojęciem romantyzmu jako czegoś abstrakcyjnego, nie zrodzonego przez samą naszą żywą rzeczywistość, a wnoszonego przez artystę dla „upiększenia dzieła". Co więcej, kontynuuje autor, krytyk czasopisma „Zwiezda", Płatonow, przewiduje likwidację „elementu romantyki" w miarę zbliżania się do komunizmu, przewiduje, że „element realistyczny" przytłumi ją zupełnie. To oznacza ścisły związek tego poglądu z twierdzeniami, jakoby społeczeństwo komunistyczne oznaczać miało absolutną tożsamość rzeczywistości i marzenia, a tym samym jakoby musiało być pozbawione wszelkiego ruchu, wszelkiego rozwoju. W. Jermiłow wskazuje, że takie wulgaryzatorskie rozumienie romantyzmu, jakie zdradził krytyk ze „Zwiezdy", opiera się na estetyce idealistycznej, która widziała przepaść między życiem a pięknem, co tak ostro krytykował już M. Czernyszewski. Źródłem rewolucyjnej romantyki w literaturze radzieckiej stała się szerokość życia, pełnia możliwości, która stwarza rozmach ludzkiego działania, ludzkiej twórczości.

Literatura radziecka uczy się stosownie do tego ukazywać bohatera współczesności jako człowieka aktywnego, atakującego wszelkie przeszkody, przeobrażającego życie. To zjawisko nasuwa W. Jermiłowowi interesujące uwagi o literackich tradycjach tak ujętej postaci bohatera. Tak ujętym człowiekiem jest pierwszy bohater pozytywny socjalistycznej literatury — maszynista Nił ze sztuki Gorkiego „Mieszczanie", a potem bohaterowie ze sztuki „Wrogowie" i powieści „Matka". Taki bohater stał się główną postacią najlepszych książek literatury radzieckiej, jego działanie stanowi oś konstrukcyjną utworu, wszystkie inne postacie reagują na jego postępowanie. Jeśli zaś akcję sztuki prowadzi ujemna postać literacka pisarz obowiązany jest ukazać, że to „atak" chwilowy, gdyż inaczej sprzeciwiałoby się to obiektywnym prawom rzeczywistości. Podobnie i obraz kolektywu, jak wykazuje na konkretnych przykładach Jermiłow, tylko wtedy uderza trafnością, siłą artystycznego przedstawienia, głębią indywidualizacji, jeśli to jest kolektyw twórczy, atakujący, posiadający przed sobą jasny cel przetworzenia pewnego odcinka rzeczywistości. Tak dzieje się w powieściach: „Statek Derbent" Krymowa, „Poemat pedagogiczny" Makarenki, „Daleko od Moskwy" Ażajewa i wielu innych, przodujących powieściach radzieckich. To właśnie stanowi ich nowatorską odrębność, to pozwala na pełną indywidualizację pozytywnych bohaterów utworu, których charakter najpełniej i najbardziej bogato rysuje się w pracy kolektywnej. Autor wskazuje, że te właśnie wzory, między innymi, winny uchronić młodych pisarzy od wulgaryzmu rzemieślniczego, trzymania się ogranych lub nieżyciowych schematów.

Powyższe wywody W. Jermiłowa zmierzały do tego, by wykazać, w jakiej mierze lekkomyślność, czy nieudolność krytyki ściśle jest związana z wulgaryzatorskimi tendencjami w dziedzinie teorii, w jaki też sposób jest to woda na młyn dla wulgaryzatorów. Niedocenianie ważności formy artystycznej, lekceważenie pracy nad językiem, wiązać się musiało z tym lekceważeniem języka, jego praw, jego ogólnonarodowej roli, jakie uderzają w pracach Marra. Walka o artystyczną formę, o artystyczny język literacki jest w świetle prac Stalina pierwszoplanowym zadaniem literatury radzieckiej.

„Szczególnej ważności nabiera zadanie prawidłowego ukazania wzajemnego stosunku między literaturą realizmu socjalistycznego a literaturą realizmu krytycznego, walka ze wszelkimi usiłowaniami mechanicznego, bezwzględnego odrywania jednej od drugiej, przerywania dziedzictwa i rozwoju najlepszych tradycji narodowych. Szeroki zasięg socjalistycznego życia jest niemożliwy bez owładnięcia całym bogactwem postępowego dziedzictwa narodowego. Nieodzowna jest konsekwentna walka z wszelkiego rodzaju niedocenianiem, zubożaniem klasycznych tradycji, ze wszystkimi przejawami sekciarstwa i wulgaryzacji w jego traktowaniu. Przede wszystkim należy obalić pojęcie, że powstanie literatury realizmu socjalistycznego jest rezultatem krachu literatury realizmu krytycznego. Tego rodzaju wyobrażenia nie są obce prof. Miasnikowowi" — pisze W. Jermiłow.

W artykule „Lenin i pewne zagadnienia literaturoznawstwa" Miasnikow, chociaż uznaje specyficzną odrębność rozwoju literatury rosyjskiej w w. XIX, w podstawowym toku swoich wywodów stawia ją na jednej płaszczyźnie z literaturą zachodnioeuropejską, gdzie istotnie u schyłku w. XIX i na początku w. XX w większości wypadków mamy do czynienia z zanikiem postępowych tendencji realistycznych. Zdaniem zatem Miasnikowa postępowa realistyczna literatura rosyjska przy końcu XIX wieku znalazła się tak jak i zachodnio-europejska w sytuacji bez wyjścia. Stąd wypłynęła u Miasnikowa niesłuszna ocena najwybitniejszych pisarzy rosyjskich tego okresu — jak Tołstoj i Czechow, czy Wieresajew i Kuprin. W interpretacji Miasnikowa Tołstoj jest tylko religiantem i reakcyjnym filozofem, „wrogo" odnoszącym się do ruchu robotniczego — co jest zasadniczo sprzeczne z oceną Lenina. Również fałszywe jest zdanie Miasnikowa, że Czechow u schyłku XIX w. zajął pozycje demonstracyjnie apolityczne, gdy tymczasem wiadomo, że w tym czasie Czechow usilnie starał się o przełamanie swej izolacji od życia politycznego, charakteryzującej w jego życiu lata 80-te. U podstaw takich sekciarskich poglądów na twórczość Tołstoja i Czechowa leży błędne rozumienie trzeciego — według periodyzacji Lenina — okresu ruchu rewolucyjnego jako zamkniętego, izolowanego. Tymczasem w tym okresie rosyjska klasa robotnicza i jej partia występowały na czele wyzwoleńczych dążeń całego narodu. U końca XIX w. widoczna jest nie słabość i bezradność, ale przeciwnie — siła i odwaga literatury rosyjskiej w ujęciu podstawowych zagadnień ówczesnej rzeczywistości. Właśnie o tym okresie, który Miasnikow charakteryzuje jako etap osłabienia tendencji realistycznych w literaturze rosyjskiej, Lenin pisał: „Rolę przodującego bojownika może odegrać tylko partia, kierująca się przodującą teorią. Aby choć w przybliżeniu konkretnie wyobrazić sobie, co to oznacza, niechaj czytelnik przypomni sobie takich poprzedników rosyjskiej socjal-demokracji, jak Hercen, Bieliński, Czernyszewski i świetną plejadę rewolucjonistów lat 70-tych; niech pomyśli o wszechświatowym znaczeniu, jakie osiąga obecnie literatura rosyjska". Lenin nie miał tu zaś na względzie przyszłej roli literatury radzieckiej — lecz rolę literatury rosyjskiej końca XIX w. Dalej polemizuje Jermiłow z tezą Krylenkowa, jakoby w trzecim etapie rozwoju rewolucyjnego przed pisarzami stały dwie drogi — albo realizm socjalistyczny — albo dekadentyzm. Wykluczałoby to możliwość postępowego odbicia rzeczywistości w dziełach pisarzy, którzy nie mogli jeszcze osiągnąć pozycji realizmu socjalistycznego. Ta fałszywa teoria wypłynęła z fałszywego, schematycznego rozumienia trzeciego etapu rosyjskiego ruchu rewolucyjnego, nie uwzględniającego roli proletariatu jako przodującego przywódcy narodu.

Nie wolno zapominać o tym, że wielcy pisarze przeszłości pomogli swymi osiągnięciami postępowemu dźwignięciu sztuki w naszej epoce. „Nowatorstwo to przedłużenie i rozwinięcie tradycji w nowych warunkach historycznych, a nie absolutne zerwanie z tradycją. Bez słusznego i jasnego rozumienia spuścizny literackiej, nie można mieć prawidłowego pojęcia o tym, co nowe, co stanowi jakościowy skok w rozwoju literatury, o samym narodzeniu się literatury realizmu socjalistycznego. Głębokie zrozumienie roli dziedzictwa w rozwoju literatury, niemożności nowatorstwa nieopartego o rozwój tradycji jest konieczne i dlatego, by skończyć ostatecznie i wśród naszych pisarzy z niedocenianiem potrzeby uczenia się od klasyków — pisze Jermiłow — przed literaturoznawstwem radzieckim stoi teraz, między innymi. ogromne zadanie wykazania jakościowego nowatorstwa literatury realizmu socjalistycznego, a także jej nierozłącznego związku z osiągnięciami postępowej klasycznej literatury rosyjskiej.

Wszystkie te poważne zadania może radziecka nauka o literaturze wypełnić w ogromnej mierze dzięki temu, że prace Józefa Stalina o językoznawstwie wskazały jej drogę zdecydowanej walki z wulgaryzacją, która mogłaby pętać jej dalszy rozwój.

Zofia Sikorska

SEMION GUDZENKO

L I S T

Na cudzej ziemi u Dunaju
Mam stale przed oczyma
W poszyciu leśnym chłód ruczaju,
Co brzegów się nie trzyma.

Gniazda usłane na moczarze,
Przelotnych kaczek tęskne gwary,
Szelesty wiosny gdzieś w szufarze
I pełen ciszy wieczór szary.

Na cudzej ziemi za Dunajem
Myśleć o tobie nie przestaję.

Trzeci to miesiąc, moja mała,
Na list mój czekasz już ze łzami.
Gdzieś poczta kartę zaplątała
Z noworocznymi życzeniami.

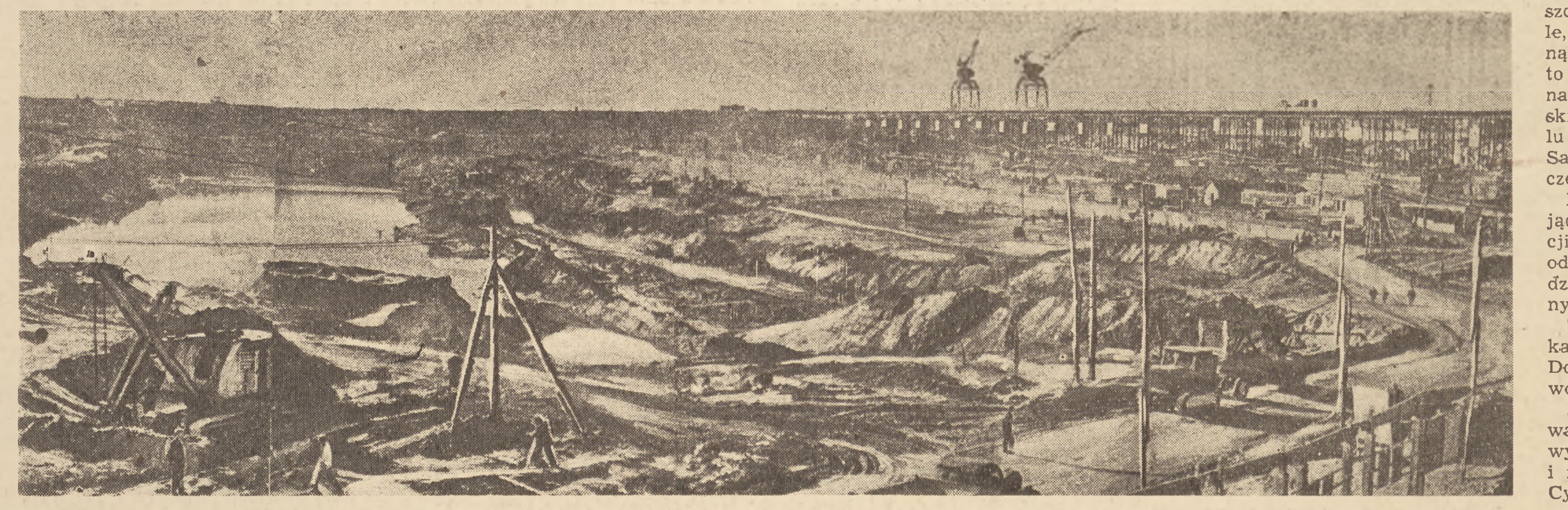
Lecz poczty ja nie winię wcale
Nielekko bowiem jej, nielekko.
Żołnierz dziś zabrnął w głuche dale,
Daleko od was tam, daleko.

(Komarno — 1945 r.)
z cyklu „Z notatnika wojennego"

przeł. T. CHRÓŚCIELEWSKI

KONSTANTY PAUSTOWSKI

OD WOŁGI DO DONU



Kanał Wołga — Don ujrzałem o zachodzie słońca. Z początku zachód słońca na stepie był taki sam, jak tysiące stepowych zachodów do dziś dnia. Pod wieczór ziemia błękitniała, a nad tym błękitem paliło się niebo przejrzystym złotem.

Ale wkrótce na świetlistym pasie zachodu pojawiło się coś nowego i niezwykłego dla płaskiego horyzontu stepowego — wysokie wały ziemi i wzdłuż nich wzniesione do nieba przejrzyste wąskie żelazne wieżyczki. Były to strzały kroczących kopaczek. Czerniały one na tle gasnącego nieba. Zdawało się, że dosięgały wierzchołkami pierwszych niskich gwiazd. Pachniało piołunem i orzeźwiającym powietrzem: na stepie upadła rosa.

Potem nagle nad orosiałym stepem zapaliły się jeziora elektrycznych ogni. Jeden wylew ognia przechodził równomiernie w drugi. Wkrótce cały step aż do horyzontu był już oświetlony tym niegasnącym blaskiem.

Trasa kanału — powiedział siedemnastoletni szofer, Pasza, obróciwszy się ku mnie. — Wspaniałe, prawda?

Samochód stanął koło bierwionowego mostka. Pod nim ciemniała niewielka głębia. Sasza wyszedł nabrać wody. Dokoła uczyniło się cicho. I nagle w tej ciszy doleciała do nas melodia dalekiej pieśni. Kobieta śpiewała:

Nas wita rzeźwością poranek,
Od rzeki wita nas wiatr...

Zasłuchaliśmy się.

— Z budowy — powiedział Sasza. — Idzie na swój odcinek. Nieswojo jej wieczorem samej w stepie, więc sobie śpiewa.

Było pusto, nie chciało się wierzyć, że obok, jakie dwa, trzy kilometry od szosy dniem i nocą odbywa się gwałtowny szturm na step. Rosną w oczach głębokie wykopy kanału, rosną tamy, zbiorniki wodne, stacje pomp, i nowe osiedla. Tymczasem wszystko to okryte było gęstym mrokiem.

W ciemności zabłysły wąskie ciche skręty stepowej rzeki — Karpowki. Gdy zobaczyłem tę rzeczułkę w dzień, była ona cała posiekana na części małymi ziemnymi groblami i przekształciła się w szereg kałuż ze stojącą wodą.

Okazuje się, że Korpowka przeszkadzała robotom ziemnym przy kanale, dlatego też po prostu usunięto ją z drogi na pewien czas.

Nocą pojawiły się światła Kałacza nad Donem — stanica, gdzie zamknięty został pierścień okrążenia wojsk niemiecko-faszystowskich pod Stalingradem i gdzie teraz skupia się kierownictwo budowy kanału Wołga—Don.

Budowa została podzielona na trzy części według trzech gigantycznych zadań: budowa kanału od Wołgi do Donu, utworzenie morza Cymlańskiego, zapory i elektrowni wodnej na Donie i wreszcie stworzenie wielkiej sieci kanałów nawadniających, biegnących przede wszystkim od Donu na południe i południo-wschód.

Przez otwarte okna nowego drewnianego hotelu w Kałaczu widać było ciemniejący wysoki prawy brzeg Donu. Latarnie chwiały się na wietrze. Holownik sapał na Donie pogwizdując od czasu do czasu.

W nocy zeszliśmy z moim towarzyszem nad Don. Był on cichy. Woda ledwie się sączyła. Wymyliśmy się w jego orzeźwiającej wodzie i mój towarzysz-poeta — powiedział:

— Pamiętacie oczywiście wiersze Puszkina o Donie: „Błyszcząc wśród pól szerokich płynie w dal!... o, witaj, Donie!“ Puszkin witał się z Donem a my przyszliśmy się z nim pożegnać. Dlatego, że za rok nie będzie tu już Donu. Zamiast niego rozleje się tu szeroko morze Cymlańskie. — Mój towarzysz zamilkł na chwilę. — Cichy Don — powiedział i jak mogłem sądzić po głosie, uśmiechnął się w ciemności. — Teraz nie ma bodajże głośniejszej rzeki w całym Związku Rad.

*

Rano pojechaliśmy obejrzeć śluzę położoną najbliżej od Donu.

Wszystkich śluz na przestrzeni kanału będzie trzynaście.

Śluza podobna była do gigantycznego szkieletu budującego się liniowego okrętu. Po bokach sterczała jak żebra wysoka żelazna armatura. Zalewano ją betonem, mieszając równomiernie ciasto betonu ciężkimi elektrowibratorami.

Po obu stronach śluzy jak płoty ze stalowych trzonów stały rzędami igłofiltry. Ssały one wodę gruntową. Podskórne wody — to podstępny i groźny wróg budowy. Były czasy, gdy maszyny ziemne na kanale tonęły w grząskiej ziemi nasyconej wodą gruntową. Teraz wody te są usuwane przy pomocy pomp głębinowych i igłofiltrów. Igłofiltr ma bardzo prostą zasadę. Ślepa, wydrążona stalowa rura — igła z otworami u podstawy wbija się głęboko w ziemię. Do rury przytwierdzony jest szlang połączony z pompą. Pompa odprowadza wodę, która wsącza się do igłofiltru przez otwory w podstawie.

Igłofiltry wrosły nierozerwalnie w krajobraz budowy. I na kanale i na budowie Cymlańskiej zapory na Donie, wszędzie, zobaczycie długie rzędy niskich żelaznych rur wysysających wodę.

Wspomniałem o krajobrazie budowy. Składają się nań: wydobyta ziemia i potężne maszyny ziemne. Skrepiery i buldożery grzebią się w glinie jak gigantyczne żelazne żuki. Kroczące kopaczki chrzęszczą przed wysokimi wzgórzami wydobytej przez siebie ziemi. Pompy ziemne ssą mętną wodę z Donu — ryją kanał i tworzą po jego bokach wysokie wały z mułu.

Drobny gliniasty pył zmieszany z betonem, który nadaje mu zielonawy odcień, pokrywa okolicę.

Ale na całej przestrzeni budowy ludzi zobaczycie bardzo mało. Ludzi prawie nie ma. Zastąpiła ich potężna technika.

Dlatego też budowa na pierwszy rzut oka wywiera wrażenie ogromnych robót rozpoczętych i porzuconych przez człowieka. Tylko szczęk maszyn i strzały kopaczek przenoszących nieustannie nad waszymi głowami czerpaki ziemi zdradzają jego obecność.

— Zapytują mnie często — powiedział z uśmiechem kierownik budowy kanału — ile setek tysięcy kopaczy pracuje na budowie? A ja mam ich tylko kilka dziesiątków.

Wszystko robią maszyny. Zawód kopacza, odszedł w cień przeszłości. Wkrótce tylko znany obraz Sawickiego „Budowa kolei żelaznej“ będzie nam przypominał kopaczy. Łopata prawie przeżyła swoje.

Ileż setek lat Rosja męczyła się przy budowie dróg! Brzmiał nad krajem jęk. Nawet Puszkin dołączył swój głos do tego jęku: „Drogi teraz u nas złe, gniją zapomniane mosty... „A na budowie widziałem, jak przez nietknięty dziewiczy step szły elewatory zostawiając za sobą gotową jak asfalt drogę. Rozwijała się ona spod ostrzy idących powoli maszyn niby szeroka wstęga z bajki.

Przez teren przechodzą polne, bite i żelazne drogi. Wzdłuż kanału zbudowano asfaltową szosę. Obchodzi od niej wiele odgałęzień. Zbudowano osobną kolej żelazną Przyjmuje ona i rozrzuca po różnych odcinkach kanału gigantyczny strumień materiałów.

Budowa rozpoczęła się od dróg. Trudno sobie wyobrazić na niewidzianego jak wygląda tutejsza ziemia po deszczu. Zmienia się w gęstą śmietanę, w lepką kleistą masę. Tylko silny traktor na gąsienicach zdoła przebrnąć step po deszczu.

Ale budowa zaczęła się nie tylko od dróg Zaczęła się także od przeprowadzenia linii wysokiego napięcia i budowy osiedli wzdłuż kanału. Słowo „osiedle“ bodajże nie pasuje do tych małych miasteczek z przytulnymi niewielkimi domami, świetlicami i gospodami. Tu, na kanale urzeczywistniono już tę zasadę, o której mówi Łoginow: żadnych baraków!

Na brzegach kanału powstały zaiste i bardzo południowe w charakterze miasteczka zbudowane „na zawsze“. Kiedy odejdą budowniczowie w miasteczkach tych będą mieszkać robotnicy pracujący przy kanale...

Ale wróćmy do krajobrazu kanału i do maszyn określających ten krajobraz. Na odcinku działu wodnego pracuje wielka krocząca kopaczka tak zwany „ESz-14-65“— ta pierwsza krocząca kopaczka znana jest w całym Związku Radzieckim. Pisano o niej tak wiele i wywołała ona tyle słusznego zachwytu, że podjeżdżałem do niej z uczuciem, z jakim oczekuje się spotkania z kimś ze znakomitych współczesnych ludzi. Aureola sławy otaczała tę przedziwną w istocie maszynę: jednym uderzeniem wydobywa ona czternaście kubów ziemi i sama porusza się unosząc swoje tysiąctonowe ciało.

Mówił o niej cały kraj i może dlatego było pewną niespodzianką zobaczyć ją w pustym stepie, gdzie gwizdały susły i wiatr kołysał suchą trawą.

Kopaczka stała na skraju wielkiego krateru. Wykopała go przed chwilą i zatrzymała się na parę minut w celu sprawdzenia motorów.

Stała na skraju krateru z czerwonej skamieniałej gliny jak lądowy pancernik. Podobieństwa dopełniało to, że czerpak kopaczki wisiał na takim łańcuchu, na jakich zawiesza się kotwicę, a wzdłuż strzały, której wysokość wynosiła 65 metrów naciągnięte były stalowe morskie liny.

Można by powiedzieć — długa na 65 metrów, ale długość nie daje tu tak jasnego wzrokowego pojęcia jak wysokość.

Wewnątrz kopaczki cichnąc huczał jeszcze motor — jeden z czterdziestu ośmiu motorów, które wprawiają w ruch tę maszynę i rozwijają energię dziesięciu tysięcy koni mechanicznych.

Kroczy ona z szybkością w przybliżeniu stu do studwudziestu metrów na godzinę nie pozostawiając za sobą prawie żadnych śladów, bo nacisk pięty kopaczki na każdy centymetr kwadratowy ziemi jest mniejszy niż nacisk stopy ludzkiej.

Na budowie w ogóle można się przyzwyczaić do tak zwanych astronomicznych cyfr, tak wielkich, że przestają one już działać na wyobraźnię. Trzeba dopiero porównań plastycznych, obrazów, aby wróciło poczucie skali.

Jeśli powiedzą wam, że na kanale przeszło trzy miliony metrów kwadratowych skarpy zostanie obłożone granitem (granit sprowadza się na kanał z Ukrainy) to prawie że nic to nie wyjaśni. Ale jeśli powiedzą wam, że granitem tym można by wyłożyć szeroką szosę od Leningradu do Moskwy to potraficie nabrać jakiego takiego pojęcia o rozmachu robót.

Główny (magistralny) kanał nawadniający, którym woda z Donu wleje się z morza Cymlańskiego do sieci kanałów nawadniających w Zadońskich i Salskich stepach będzie przepuszczać codziennie prawie półtora raza więcej wody niż niesie jej Don w letnich miesiącach.

Oprócz samego koryta kanału i trzynastu śluz powstają na przesmyku trzy zbiorniki wodne — Berisławski, Warwaryński i Karpowski — dla zasilania wodą kanału żeglowego i kilku kanałów nawadniających (w szczególności Gorodziszczeńskiego otaczającego Stalingrad), stacje pomp dla przeprowadzania wody z Donu, wodorzuty, wrota zapasowe, aby w razie potrzeby zamykać poszczególne odcinki kanału, miasteczka, drogi i wiele innych mniejszych robót.

Kanał napełni się wodą na wiosnę 1952 roku.

W niektórych miejscach kanał jest już zupełnie wykończony i wyłożony i bodajże jest to jedno z najpotężniejszych widowisk, to suche koryto przyszłej rzeki, przeprowadzone przez step i tonące w mgle południa.

*

Droga z Kałacza do osady Bolszaja Martynowka, gdzie skupiają się prace nad wielkim systemem nawadniającym biegnie przez stepy Salskie i Zadońskie.

Kto ujrzy te ziemie prawie pozbawione wody, zatrute zgubnym oddechem pustyń środkowo azjatyckich, zacznie pojmować całą wielkość i trudność postawionego zadania — nasycenia ich wodą i zamienienia w jeden z najbardziej kwitnących i urodzajnych obszarów Związku.

Postawione zostało trudne zadanie. Teraz toczy się szybka jego realizacja. Prace nad budową systemu nawadniającego rozciągnęły się na wielkiej przestrzeni od Donu do Manycza na południu i od morza Azowskiego do Wołgi na wschodzie. Jest to cała „republika“ nawodnienia. Kieruje nią doświadczony budowniczy śluzy „wódz nawodnienia“ tow. Sokołow. Chociaż Sokołow ma, jak mówi w biurku „sprytny zeszycik“, w którym zapisuje swoje własne polecenia dla samego siebie, nie widziałem ani razu, aby w czasie burzliwego i pełnego napięcia dnia roboczego zajrzał do tego zeszycika choć raz.

— Trudno zrozumieć powiedziałem Sokołowowi, jak zapamiętujecie te tysiące spraw związanych z budową i nigdy nie zapominacie tych setek rozporządzeń wydawanych w ciągu dnia?

— Przyzwyczajenie — odpowiedział Sokołow. — Trzeba mieć wszystko w głowie. Jeśli zaczniesz się grzebać w notatkach, wiele nie zbudujesz. Oczywiście czasem bywa trochę trudno. Mam obiekty rozrzucone na przestrzeni dziesiątków i setek kilometrów. A cała budowa jest dla mnie tym samym czym dla was zapewne powieść, nad którą pracujecie. Wy ją przecież umiecie na pamięć. Znacie wszystkich ludzi i wszystkie sytuacje do ostatniej kropki... i nigdy się w tym nie zaplątacie. Tak samo i my, budowniczowie. Trzeba bezustannie śledzić za wszystkim i wyławiać podstawową przyczynę... O, teraz na przykład donoszą mi, że na kroczącej kopaczce, na jednym z odcinków głównego kanału przedłuża się remont urządzeń obrotowych. A tymczasem ja powinienem wiedzieć, że chodzi nie tyle o urządzenia obrotowe, ile o zbyt gorący, wybuchowy charakter majstra na kopaczce. Człowiek o takim charakterze nieustannie nadrywa maszynę. Trzeba będzie przenieść go na taką robotę, gdzie wybuchowość nie odbije się na produkcji. Robotę trzeba trzymać, jak naciągniętą strunę. Trzeba znać nie tylko to, gdzie przerzucić skrepiery i kopaczki, ile kubów ziemi wydobyto przez dzień, jak toczy się budowa osiedli i dróg, w jakich materiałach są braki, jak uściślić projekt stacji pomp, ale znać także charaktery setek tych ludzi z którymi buduje się, jak to się mówi, ręka w rękę od pierwszej do ostatniej łopaty ten wspaniały system nawadniający. Przecież ci ludzie, prawdę powiedziawszy to bohaterowie. Trzeba wiedzieć, z czego zaczynali. Zimą pili odtajały lód, mieszkali w chałupkach: nie było czasu na czekanie. Wiatry! Błoto takie, że mogło wessać dwupiętrowy dom. Od Bolszoj Martynowki do naszego sztabu trudno było dobrnąć do obiektów, osiemdziesiąt kilometrów od kolei. A teraz samiście widzieli, nowe drogi, piękne osiedla, park wspaniałych samochodów, świetlice, kultura. Mamy wspaniałych robotników. Ale co tam o tym mówić! Zaraz siądziemy na samochód i pokażę wam mapę budowy w naturze. Trzeba będzie jak to się mówi pokazać wam, to wszystko „naocznie“, bo inaczej trudno wam będzie zorientować się w tym wszystkim! Jedziemy...

Samochód szybko wyjechał z nowiuteńskiego miasteczka budowniczych w Bolszoj Martynowce, błyszczącego od świeżego drzewa i tynku, pomknął poprzez starą szeroko rozłożoną osadę, obok budowanych z samanu chat o zielonych i błękitnych okiennicach, obok leniwego i płytkiego Sału i wypadł w step.

Gdyśmy jechali, Sokołow rzucał mi, jak się wyraził, zasadnicze kontury budowy.

Morze Cymlańskie dostarczy wody na nawodnienie stepów Salskich i Dońskich. Najpierw woda popłynie przez kanał główny. Kanał ten zagłębi się daleko w step— od Donu do stanicy Proletarskiej nad Manyczem. Pod wysokim działem wodnym między Donem i Sałem woda przepłynie tunelami.

Od kanału Głównego będzie odchodzić kilka dużych kanałów nawadniających Niżnie - Doński, Azowski, Bogajewski i Sadkowski. Od tych kanałów rozciągnie się, jak siatka naczyń krwionośnych niezliczona ilość drobniejszych kanałów.

Długość ogólna kanałów głównych (przydatnych także dla żeglugi) wyniesie około 700 km.

Ale to jeszcze nie wszystko. Część wody z Donu zostanie wpuszczona do Sału w takiej ilości i sile, że ten obróci się i zacznie płynąć nie ze wschodu na zachód, jak to dzieje się dzisiaj, ale z zachodu na wschód, przez stepy Jergienińskie do brzegów Wołgi. W tym celu zbudowana zostanie zapora na Sale. Przetnie ona rzekę na dwie części.

Prócz tego w systemie nawadniającym buduje się kilka dużych stacji pomp, zapory, mosty, kanały odprowadzające, urządzenia rozdzielcze, drogi i osiedla i wiele innych urządzeń pomocniczych.

Teraz w budowie znajdują się kanały Azowski, Główny i Niżnie-Doński. Wiosną 1952 roku popłynie woda kanałem Niżnie-Dońskim.

Zapora ziemna i zapora betonowa zamkną Don, zmuszą go do wyjścia z jego zwykłych brzegów i rozlania się w szerokie morze - Cymlańskie. Rozciągnie się ono wzdłuż od Cymlańskiej do Kałacza prawie na dwieście kilometrów. W wielu miejscach jego szerokość dochodzić będzie do dwudziestu kilometrów.

*

Teraz przygotowuje się dno przyszłego morza: wyrąbuje się zarośla, przenosi się na nowe miejsca naddońskie stanice leżące w „zonie zatopienia“.

Udało mi się odwiedzić kilka takich przesiedlonych stanic oderwanych na pewien czas daleko od wody, od Donu.

Stoją one na nagim stepie, na brzegu przyszłego Morza Cymlańskiego i czekają kiedy morze podejdzie do ich progów. Wkrótce stanice te przekształcą się w nadmorskie osiedla. Koło niektórych domów leżą już w podwórzu świeżo pokryte smołą łodzie. A na strychach schowane są sieci i żagle.

Takich zdumiewających oznak bliskiej przyszłości można tu spotkać wiele: gotowe już mosty przerzucone przez rzeki, których jeszcze nie ma, które tu jeszcze nie przyszły, ale wkrótce przyjdą: wodozrzuty pośród kompletnie suchego lądu: gotowe koryta przyszłych rzek i zagłębienia przyszłych jezior. Teraz jeszcze hula po nich gorący wiatr wznosząc kłęby kurzu.

Budowa hydroelektrowni cymlańskiej i zapory na Donie — to widowisko niezwykle potężne. Patrzeć nań trzeba z wysokiego pomostu przecinającego wykop.

Do wykopu zjeżdżają setki samochodów ciężarowych i elektrowozów wiozących w stalowych cebrach beton. Samochody suną jeden za drugim jak w Moskwie w godzinach największego nasilenia ruchu albo w dni zawodów piłkarskich.

Kieruje całym tym potokiem samochodów specjalna służba ruchu.

Pył cementowy unosi się nad gigantyczną fabryką betonu. Wszędzie płoną błękitnymi trzaskającymi gwiazdami ognie spawaczy. Odbywa się montowanie wysokiej przezroczystej armatury na zaporze. Kafarzy wbijają w dno wykopów stalowe ściany ze szpuntów.

Fundamenty betonowe kościec zapory leżą już na przyszłym korycie Donu.

„Beton, beton, beton“. Oto słowa, które na budowie nigdy nie milkną. Tak samo jak dniem i nocą nie milknie jej równomierny, potężny huk.

Mieszkałem w Nowosolenowsku w małym cichym domku położonym w głębi ogrodu. Dom stał jak oaza, wśród kurzu i bezustannego ruchu samochodowego. Hałas budowy dolatywał do niego jak szum oceanu, ten nieustanny przypływ pracy.

Nocami zaś cały wykop migotał ogniami jak gdyby jego dno i wszystkie stoki wysadzane były brylantami.

Noc na długo odeszła od tych brzegów, Wróci tu dopiero w przyszłym roku, wróci ta południowa i ciepła noc. Wróci, kiedy niezmierzone przestrzenie wody pojawią się w stepie ginąc w porannych oparach i w wieczornej złotawej mgle. Wróci, gdy fale nowego słodkiego morza stworzonego dzięki pracy i geniuszowi człowieka radzieckiego przybiegną z delikatnym szumem na brzeg, a jego wody rozleją się na tysiące kilometrów po stepie, gdzie wstanie do życia i rozkwitnie nowy południowy kraj. Wróci wtedy, gdy statki morskie uroczyście ukwiecone flagami ciąć będą stalowymi dziobami czyste wody tego morza w drodze z portów czarnomorskich do Moskwy.

Wrócą wtedy te południowe noce napełnione delikatnymi zapachami liści, wody i stepów i pod migocącymi gwiazdami zadźwięczy znów znajoma, ale już stara teraz pieśń:

Nas wita rzeźwością poranek,
Od rzeki wita nas wiatr.

W istocie, niewyczerpany i zadziwiający, coraz potężniejszy i dojrzalszy jest geniusz rosyjskiego narodu. To poczucie nie opuszcza nas na budowie ani na chwilę.

Tł. A. K.

MIKOŁAJ RYLENKOW

DO KRAJU

Twoje ścieżki jak z pieśni słowo
powtarzałem w pamięci nieraz.
Więc dziś, gdy przemierzam je znowu,
do najbardziej skrytej docieram.

Dokądkolwiek idę po kraju,
jakikolwiek sen się cieleśni —
i rzeki i źródła poznaję
i śpiewane przez ptaka pieśni.

Objąłem nie tylko z dziedzictwa
pola, łąki, lasu załomy —
zdobywałem w zażartych bitwach
kąt każdy od dziecka znajomy.

Mój dom wspominając, w ziemiankach
spać umiałem, choć grzmiały działa,
i biec do ataku na tanki,
gdy walka mnie ze snu zerwała.

Moją krwią płonęła kalina
i jak w dawnej bajce zawiłej,
nim dotarłem do bram Berlina,
postokroć konałem a żyłem.

Przeszedłem połowę Europy
i wróciłem na żniwną porę:
rośnie żyto tam, gdzie okopy,
zamiast czołgów jadą traktory.

Weź mnie teraz, doświadczaj trudem!
Uczynię, co każesz. Odnajdę
w piaskach źródło i w górach rudę,
a w sercu mym słowo zwyczajne.

Przełożył GRZEGORZ TIMOFIEJEW.



Nową falę pamiętnikarzy wiejskich i robotniczych wyłonił konkurs zorganizowany przez Polskie Radio oraz Państwowy Instytut Wydawniczy. Większość z tych prac, a nadesłano ich ponad 5.500, odznacza się wysokim stopniem uświadomienia klasowego, czym właśnie w sposób korzystny odróżnia się od pamiętników publikowanych przed wojną.

Pierwszą nagrodę w tym konkursie otrzymał Albin Bobruk, syn bezrolnego ze wsi Rzeczyca, pod Międzyrzecem, woj. lubelskie. Życiorys Bobruka obejmuje lata 1920 — 1945, ukazując trudne warunki bytowania na wsi podlaskiej, jak i kształtowanie się świadomości rewolucyjnej autora. Aktywista KPP w 1939 r. chroni się przed faszystami niemieckimi na teren Związku Radzieckiego, do Brześcia, skąd na skutek działań wojennych udaje się w głąb Rosji. Po wyzwoleniu Bobruk osiada na Ziemiach Odzyskanych, gdzie w Kłodzku spełniał funkcję przewodniczącego PRN. Obecnie jest dyrektorem Biura Kadr w Ministerstwie Rolnictwa i Reform Rolnych.

Fragment poniższy obrazuje przeżycia autora z chwilą, kiedy znalazł się na terenie ZSRR w październiku 1939 r.

ALBIN BOBRUK

PO RAZ PIERWSZY

W KOŃCU października 1939 r. zarejestrowałem się wraz z rodzeństwem na wyjazd w głąb Związku Radzieckiego przy okienku z napisem: „Na Daleki Wschód". Byleby dłużej i więcej patrzeć na ziemię radziecką, myślałem, kiedy załadowano transport, któremu przewodził inż. Jegorow. „Wybaczcie — zwracał się on do wszystkich w podróży — jeśli może będzie wam zbywać na czym. Na miejscu powetujemy sobie". Uśmiechał się.

Granicę w Żytkowicach minęliśmy przed wieczorem. Pozdrawiały nas hasła z budek kolejowych. Dzieci i kobiety przyjaźnie machały rękamimi. Oto granica, za którą płaciliśmy latami walki. Przed oczyma stanęły mi setki towarzyszy, Białorusinów i Ukraińców z więzień. Szczególnie towarzysza Hawryszuka, spod Kowla. Spotkałem go w piotrkowskim więzieniu. Być może, że nazwisko jego przekręciłem, ale był to przecież żywy człowiek, młody chłopak. Właśnie w tym czasie, kiedy byliśmy w więzieniu, tow. Hawryszuk stracił ojca i brata.. Brat zginął w polu. Ojca policja zamordowała w czasie snu i chcąc zatrzeć ślady, podpaliła stodołę, w której dokonała zbrodni. Matka więźnia pisała o tych faktach ze spokojem. „Wytrwaj synu" — wzywały słowa listu, pisane tym bardziej niezdarnie, ponieważ mogła ona pisać w obcym sobie, polskim języku.

Widziałem jej fotografię. Oddziałowy Później przepuścił ją mimo zakazu. Czarny, prosty strój wieśniaczki twarzy jej nie nadawał wyglądu załamania i braku wiary. Tchnął od niej, podobnie jak ze słów, listu, spokój i decyzja. I syn w więzieniu podobny był do matki na wolności.

Już w Związku Radzieckim wyczytałem jego nazwisko na liście deputowanych do Rady Najwyższej.

Po przybyciu na stację witała nas delegacja miejscowej rady i komitetu partyjnego.

Dziś nie pamiętam już, jak nazywał się kołchoz, w którym zamieszkaliśmy. Nigdy jednak nie zapomnę przeżytych tam dni, spotkań z jego mieszkańcami. Czy nie za wiele, myślałem, kiedy idąc do pracy, nie potrzebowałem troszczyć się, z czego, za co i w jaki sposób mam przygotować sobie śniadanie, obiad, kolację? Na miejscu były stołówki. Pieniądze wydano nam do rozliczenia. Teren pracy był tu terenem spotkań z ludźmi, których łączyła wspólna, zrozumiała dla wszystkich sprawa. Stąd było widać życie w kraju Rad i własną drogę, pełną podnieceń.

Podobnie wolny czułem się niegdyś w dzieciństwie, kiedy udawało mi się na chwilę opuścić własne podwórko i iść bez kontroli ojca lub matki.

Teraz także po raz pierwszy szedłem w życie, pełne spraw i zadań, do których tęskniłem już jako dorosły.

Całość rozległej budowy poznałem dzięki inżynierowi Jegorowowi. Miał on lat pięćdziesiąt, a do każdego zagadnienia ustosunkował się z werwą osiemnastoletniego młodzieńca. „Będziesz u nas kierownikiem stołówki" — proponował. „Nigdy — odpowiedziałem — żadnej kwalifikacji na to nie posiadam to pierwsze, a po wtóre przyjechałem do was pracować na szturmowych odcinkach. Chcę być pożytecznym, nauczyć się specjalności ślusarza, cieśli, kowala. U was na budowie są przodownicy pracy i ich fotografiami zdobi się świetlice odcinka budowy. Zrozumcie, że ja całe życie w kraju zazdrościłem chłopom, robotnikom wykwalifikowanym, którzy co dzień pracowali, mieli określone i stałe obowiązki, wiedzieli, kim są, co do nich należy, co ich czeka, a ja?"

Większą część życia w latach dojrzałych spędzałem jako bezrobotny. Nie nauczyłem się wykonywać widocznych i potrzebnych w społeczeństwie funkcji. Beze mnie mogło się ono obejść i to najbardziej poniżało mnie i niepokoiło.

„Według was — mówił mi inż. Jegorow — administrator, to coś w rodzaju niepotrzebnego człowieka. Zawiadowca stołówki jest bardzo pożyteczną osobistością. Przypatrzcie się dobrze naszym przodownikom pracy. Obok robotnika — inżynier, obok inżyniera — sprzątaczka, obok kucharza i kelnera — maszynistka. Nie ma zawodu stachanowca, jest stosunek do pracy, który się nazywa stosunkiem stachanowskim".

Rozumiałem go, ale wolałem pracę na linii, w tartaku, przy traktorze. Praca nie była podobna do tej, jaką wykonywałem w Polsce. Tam jedynymi narzędziami były łopaty, siekiery i ręce samych robotników, o których nikt się nie troszczył. Tu, na odcinku budowy, stały baraki, jeśli wieś była odległa. Każdy dostawał pościel, oddawał bieliznę do prania. Gotowano obiady, śniadania i kolacje. Wieczorem robotnicy zbierali się w świetlicy, gdzie czytano prasę, wypożyczano książki, poznawano zasady pracy, przy jakiej byli zatrudnieni. Sami omawiali, jak prace te prowadzić, ażeby szybciej ukończyć. Potężne ekskawatory, piły mechaniczne, samochody wykonywały dziesiątki czynności, nad jakimi męczyłem się bez widocznych rezultatów. Traktory wyrywały karpy, wysadzano je wybuchowymi materiałami. Było to dla mnie nowe i fascyjnujące.

W kilka zaledwie dni po rozpoczęciu pracy powierzono mi funkcję brygadiera polowego tartaku. Dumny byłem z tego, że organizowałem pracę w gospodarce socjalistycznej. Uczyłem się wprost od ludzi radzieckich. „Nie krępujcie się, gdy czegoś nie potraficie" zwracał się do nas dyrektor kołchozowej dziesięciolatki, Tkaczow. „U nas człowiek wszystkiemu sprosta. Kiedyś byłem na wsi pastuchem. Przyszła władza radziecka, poszedłem do szkoły i po latach pracy nad sobą stałem się pedagogiem".

Wieczory spędzaliśmy w szkole. Każdy z nas pragnął jak najszybciej opanować język rosyjski. Tyle książek, pism w świetlicach! Patrzyłem na to oczyma minionych lat, kiedy głód słowa dorównywał nieomal nigdy niezaspokojonemu głodowi chleba. „A jeszcze chcę wam powiedzieć" przypominał zwykle dyrektor „że budynek naszej szkoły jest z tradycji gościnny i nie znosi, ażeby go omijano. Niegdyś szedł tu chłop po rózgi do pana, dziś idzie kołchoźnik po naukę do siebie".

Coraz mocniej rozumiałem znaczenie jego słów, kiedy mówił, że narodził się dopiero w 1917 r., teraz czułem także i ja, że rozpoczynam życie po raz pierwszy. Nie musiałem omijać tego, co porywało, do czego tęskniłem. I teraz przeżywałem niepokój, jak niegdyś w dzieciństwie, ale był to już niepokój radości i nadziei. Rodził się on we mnie na każdym kroku na radzieckiej ziemi. Stojąc na trybunie w Święto Listopadowe obok szturmowców kołchozu, stachanowców budowy, słuchałem prostych zdań o wielkich czynach, na które składa się ich codzienna praca. Zazdrościłem im radości, niezmąconej żadną wątpliwością. Słowa mówcy Tkaczowa zwracały się do nich i do nas, uciekinierów. „Nie tylko gościnności udziela wam ziemia nasza" mówił. „Stąd nie stracicie z oczu zbliżającej się wolności waszego kraju. Razem ją zdobędziemy i nowa Targowica Becków i Rydzów-Śmigłych nie przeszkodzi temu".

Inaczej, długo i po raz pierwszy w ten sposób, mówiłem dnia tego do zgromadzonych. Małorolny chłop, Wójcik Józef spod Łukowa w życiu swoim nie przemawiał nigdy na wiecach. „Odważę się" szeptał mi po cichu. Udzielono mu głosu. „Po polsku powiem, że nas oszukiwano" rozpoczął swoje przemówienie. Brzechali, że tu u was nikt nie ma swojego, że nie trza ziemi łączyć i słuchać komunistów. Teraz nie mamy nic, ni ziemi, ni domu, ni kraju. Ksiądz straszył piekłem, jak przestaniemy się modlić o odwrócenie przewrotu. Nieprawda. Widzę, że chałupy lepsze, więcej krów i świń jak u nas, bo panów nie ma ani wójtów. Szkoła duża, dzieci własne przy matkach i uczone, a czego więcej trza chłopom. Nie wiem, czyśta zrozumieli, grażdżanie?" — zakończył.

Słowo w słowo odpowiedziano mu.

Właśnie Wójcik dziwił się po przyjeździe do Związku Radzieckiego, że osiedle kołchozu jest zamożną wsią o oddzielnych zagrodach. Wierzył propagandzie antykołchozowej w Polsce, a mimo to nie chciał wracać z Brześcia do kraju. Teraz cieszył się, że dzieci jego także będą uczęszczać do szkół i że nie będzie już więcej dzielił swej osoby pomiędzy lichy zagon i dorywczą pracą u kułaka.

Ja także cieszyłem się nie tylko własnym szczęściem. Tolek miał 21 lat. Po raz pierwszy od czasu dzieciństwa przystąpił teraz do pracy. Od 14-ego roku życia nikomu nie był potrzebny. Za dużo wymagał. Teraz pracował wraz z Gieńkiem i był stachanowcem. Specjalnie wybierali oni najtrudniejsze roboty. „Wypoczęliśmy w Rzeczycy" mówili. „Teraz trzeba pracować".

Wkrótce przeszedłem do pracy w tartaku „Proletarij" na stacji Mozyr. Dyrektor tartaku, Lebiediew, po zaznajomieniu się wręczył mi nakaz na mieszkanie i zlecenie do magazynu. „Tego jeszcze nie było w naszym życiu" mówił podnieconym głosem brat Antoni, oglądając zlecenie. Mieszkanie trzypokojowe z głośnikiem radiowym — zgoda. Płacić będziemy komorne według śmiesznie niskich stawek. Ale rozpostarł dokument i kalecząc ruski język, czytał: „Wydać bezpłatnie cztery łóżka, dwa stoły, szafę na ubranie. sześć krzeseł, szafkę kuchenną, cztery materace, cztery koce, osiem prześcieradeł, osiem par bielizny, osiem ręczników, cztery pary trzewików, cztery pary wolanek, cztery komplety watowych ubrań, czapki uszatki cztery, rękawice i chustki do nosa po cztery pary. Mozyr, dnia 11 grudnia 1939 r. Lebiediew".

Po raz pierwszy w mieszkaniu naszym płonęły elektryczne lampy. Byliśmy podnieceni. Radość naszą mąciła tylko troska o matkę. Dlaczego nie wpłynęliśmy na nią, wyrzucaliśmy sobie nawzajem, by wyjechała razem z nami. Każdego wieczora przynoszono nam bilety do kina, na spektakle kółek amatorskich, zabawy taneczne i występy zespołów teatrów objazdowych. Wkrótce zaproponowano mi stanowisko brakarza. „Widać, że znacie się na przetartym materiale" mówił kierownik składnicy, Kowalewski. Początkowo sądziłem, że chce on zażartować ze mnie albo ja go źle zrozumiałem. Brakarz — to jeden z tych, którzy byli przedmiotem mojej zazdrości, niedoścignionych marzeń w Polsce.

Jakaś nieznana siła wstąpiła we mnie, odkąd powierzono mi to stanowisko. Czas począł wyprzedzać mnie i zaskakiwać. Wiele czytałem literatury fachowej. Pomagał w jej doborze dyrektor, sekretarz podstawowej organizacji partyjnej i sekretarz związku. W kilka miesięcy potem awansowałem na starszego brakarza, choć najmłodszy byłem wiekiem wśród dziesięciu innych brakarzy składnicy. Osiągnąłem w kilku tych miesiącach to, do czego na próżno przez całe lata zdążałem, a raczej o czym marzyłem. Życie przestało teraz płynąć obok mnie. Byłem jego częścią i całością.

Albin Bobruk

MACIEJ GRYFIN

POLSKIE KARAWAJEWO

OPUSTOSZAŁO biuro zespołu PGR, niegdyś wielka sala przyjęć hrabiowskiego pałacu. Nawet stary księgowy przesiadujący często późno w noc nad rachunkami poszedł już spać. Tylko w rogu sali, na wypłowiałej przyniszczonej kanapie, siedziało dwóch ludzi, żywo rozmawiając. Młody, świeżo upieczony, po szkole zootechnik Kowalski tłumaczył brygadziście oborowemu Skrzypczakowi, co to jest zimny wychów cieląt. Brygadzista, rosły chłop w watowance i długich filcowanych butach słuchał z uwagą, kurzył jeden za drugim papieros i gdy zootechnik przerywał, spodziewając się usłyszeć słowa zgody, powtarzał wciąż jedno i to samo:

— Ludzie, miejcie opamiętanie, toć pomrozimy cielaki na czysto. Co nie zamarznie, to pozdycha.

Zniecierpliwiony zootechnik przerwał mu w pół zdania:

— Właśnie przez zimny wychów otrzymamy cielaki odporne na gruźlicę, zdrowe!

Skrzypczak machnął z rezygnacją ręką i patrząc z wyrozumieniem na młodego zootechnika powiedział:

— Czterdzieści lat... wychowałem się przy bydle. Za hrabiego, kiedy byłem posyłką, to sześć lat noc w noc spałem w oborze, na gnoju. To nie wstyd dziś się przyznać, że znałem lepiej pańskie krowy od własnych dzieci. Odchowałem w swoim życiu może...

Skrzypczak wstał i przeszedł się do przeciwległego rogu sali, wydawać się mogło, że pochylony i zamyślony głęboko liczy te cielęta, które wyszły z pod jego ręki.

— ...może 3 tys., a może i 4 tys. cieląt. Mogę powiedzieć, że znam się na hodowli. I teraz, wy techniku mówicie — zimny wychów. Ja tak uczciwie wam powiadam, że nie chciałbym ręki do tego przykładać.

Zootechnik sięgnął po instrukcje i zaczął znów wyjaśniać Skrzypczakowi, że Centralny Zarząd PGR poleca przeprowadzenie prób z zimnym wychowem jeszcze tej zimy, że próby te będą przeprowadzane i w sąsiednich zespołach, że już najwyższy czas zabrać się do szykowania specjalnych budek dla cieląt.

Stojący w kącie zabytkowy zegar zaczął wydzwaniać 23.00. Skrzypczak otrząsnął się jakby z zadumy, wolno, tak jakby każde słowo kosztowało go rok życia zaczął mówić:

— Widzicie... stary jestem, szósty krzyżyk na karku. Może wy młodzi — starał się uśmiechnąć do młodego zootechnika — macie rację. Zrobimy próby, pomożecie, postaramy się, żeby wyszło jak najlepiej.

ZA kilka dni niespodziewana wiadomość poruszyła cały PGR — byczek „Mocny" zdechł.

Skrzypczaka ogarnęła głucha rozpacz. Na pytanie zootechnika nie odpowiadał ani słowa. Gdy zaczął z nim rozmawiać sekretarz partyjny, Walkowiak, oborowy odpowiedział mu niemal ze złością:

— Poślijcie mnie lepiej z widłami w pole gnój trząść, nie mnie za oborowego trzymać. Bodaj diabli nadali z tymi nowościami w hodowli.

Skrzypczak nie pił, ale tego wieczoru zaszedł do knajpy, na skrzyżowaniu dróg, przy kościele. Knajpiarz Kurowski patrzył na niego z politowaniem jak na ofiarę losu.

— Co dać panu szwajcarowi — zapytał się starając się bodaj w tytule „szwajcara" wyrazić mu swoje współczucie.

— Jedną czystą — odpowiedział zgnębionym głosem Skrzypczak.

Siedząc bokiem do sali widział jak wszyscy przypatrują mu się uważnie. Przy bufecie, na wysokim stołku siedział z rozpiętą koszulą Bajorek. Tu w knajpie czuł się najpewniej, tu królował. Naraz musiało mu coś strzelić do wyłysiałego łba, bo rechocząc na cały głos, zawołał, że wszyscy słyszeli:

— Zrobimy sobie fajną zabawę. Litra stawiam temu, kto odgadnie jaką? — rzucił wyczekująco na salę.

Najbliższym kompanom Bajorka już dobrze kurzyło się z głów, toteż nie byli zdolni odgadnąć, o jaką zabawę hojnemu fundatorami chodzi, z siedzących przy innych stolikach nikt nie kwapił się odgadnąć jego zamysłów.

— Panie Kurowski, dajcie pół litrę — zażądał Bajorek. Knajpiarz szybko podał wódkę. Gospodarz podniósł wysoko butelkę popił, splunął na podłogę i skrzywił się z przesadnym niesmakiem.

— Niedobra — wykrzyknął i robiąc, dla zwrócenia większej uwagi dłuższą przerwę, zawołał: — Trza jej zrobić... ten sowiecki zimny wychów. Chodźta na dwór, zobaczycie...

Zaczął złazić z bufetowego kozła, pragnąc z całą ferajną najbliższych kompanów urządzić sobie pośmiewisko. Tocząc się ku drzwiom, Bajorek popatrzył pogardliwie na Skrzypczaka:

— Te, oborowy, tyś spec od tego zdechlackiego wychowu. Chodź pokażesz, co umiesz.

Był to może ułamek sekundy, ale w tym czasie Skrzypczak zważył wszystko, swoje całe dotychczasowe spokojne życie, niechęć do burd i awantur, i gdy o dwa kroki przed sobą zobaczył Bajorka, szydzącego z wódką w łapie, porwało go...

Z trzaskiem wyleciała Bajorkowi z ręki półlitrówka, Skrzypczak złapał go za klapy marynarki, niemal nie wgniótł w bufet.

— Powiesz jeszcze słowo, a skuję ci mordę, że się przez rok nie wyliżesz...

Bajorek stracił bez śladu poprzedni rezon. Mamrocząc coś pod nosem wyniósł się ze swymi kompanami.

✻

PRZYSZŁA jesień, po PGR-ach, spółdzielniach produkcyjnych i chłopskich gospodarstwach jeździła wycieczka radzieckich kołchoźników i sowchoźników. Do naszego zespołu PGR dojeżdżał właśnie wielki wiozący drogich gości autobus PKS-u. Z przodu wozu siedzący tuż przy kierowcy tłumacz, były żołnierz dywizji kościuszkowskiej, zawołał:

— Towarzyszu Aleksiejew, tu coś dla Was, w tym PGR-ze stosuje się już całkowicie Wasz zimny wychów cieląt. Mają już kilkadziesiąt sztuk odchodowanych karawajewskim sposobem...

— Dobrze, zobaczymy, pogadamy z waszym hodowcą — ucieszył się kierownik sowchozowej fermy hodowlanej znad Wołgi.

Jak zawsze przy takich uroczystościach wygłoszono przemówienia, wręczono gościom wiązanki kwiatów. I radzieccy goście oprowadzani przez naszych robotników zaczęli zwiedzać gospodarstwo. Wieczorem odnaleźli się Aleksiejew i Skrzypczak przy kolacji. Z pewnym niepokojem oczekiwał oborowy na ocenę swej pracy przez radzieckiego kolegę.

Uprzedzając Aleksiejewa starał się zawczasu tłumaczyć.

— Towarzyszu Aleksiejew, lepiej nie można było, ot cóż, żeby chociaż raz na własne oczy zimny wychów cieląt zobaczyć, a tak z instrukcji, zawsze to martwy papier.

Serdecznie objął Skrzypczaka w pół ramieniem Aleksiejew.

— Ot, druh, nie martw się, widziałem u ciebie tablice przyrostu żywej wagi. Przyrasta 25 procent więcej na odchowanych zimnym sposobem cielętach, masz 42 sztuki wszystko zdrowe i zahartowane. To cała mądrość, o to nam idzie...

Skrzypczak napełnił winem opróżnione przy ostatnim toaście szklanki. Jakby powracając do dawnych wspomnień zapytał tak od niechcenia:

— Towarzyszu Aleksiejew, a jakby tak cielaka trzymać raz w zimnej budce, raz w ciepłej oborze. Hartować, jak kowal w kuźni siekierę. Co by to wyszło?

Aleksiejew roześmiał się serdecznie:

— Towarzyszu Skrzypczak, tobie wino zaczyna szumieć w głowie. Hodowlę w porządku prowadzisz, masz 42 odchowane sztuki, a takie bajki zaczynają ci chodzić po głowie.

— A ty wiesz, jak nasi hodowcy wpadli na pomysł zimnego wychowu? W karawajewskim sowchozie podczas pierwszych dni zimy, uciekła z obory wysokocielna krowa. Jakie było zdziwienie kołchoźników, kiedy po tygodniu znaleźli ją na leśnej polanie. Urodzony na mrozie cielak był zdrowy i wyrósł z niego piękny buchaj.

Naukowcy zajęli się tym wydarzeniem. Od tej pory na 2.500 cieląt wychowanych w Karawajewie zimnym sposobem, ani jedno nie padło. Z tak odchowanych cieląt wyrastają krowy, które dają po przeszło 6 tys. litrów mleka rocznie.

Przysłuchującemu się z boku traktorzyście Feliksiakowi wyrwało się półgłosem:

— Ale „zimne cielaki" więcej jedzą.

Aleksiejew roześmiał się:

— Cudów nie ma. Wymagamy więcej od zwierzęcia, musimy mu więcej dać. Ale to przy hodowli zwraca się kilkakrotnie.

Rozmowa przerwała się trochę, bo PGR-owski zespół świetlicowy wystąpił z ludowymi tańcami.

✻

BYŁO już późno. Radzieccy goście odjechali do miasta, gdy Skrzypczak wsunął się do małego pokoiku, sekretarza zespołowego Komitetu Partii.

— Można z Wami pogadać sekretarzu? — zapytał.

— Zawsze — odpowiedział wesoło sekretarz — w dzień, w nocy i o północy.

Kowalik spostrzegł jednak, że Skrzypczak przychodzi nie ze zwykłą, jakąś codzienną sprawą.

— Siadajcie — poprosił oborowego.

Skrzypczak usiadł. Nie mówił chwilę nic, wreszcie zaciągając się papierosem zaczął wzburzony:

— Pastuch jestem, nie brygadzista oborowy — oskarżał sam siebie.

— Mówcie, co wam dolega — przerwał mu sekretarz.

— Wiecie sekretarzu, dawna to sprawa, ale nie daje mi spokoju. Ja zmarnowałem „Mocnego".

Sekretarz spojrzał na Skrzypczaka z pewnym niedowierzaniem, gdzieżby to zrobił oborowy, znany z dobrej i troskliwej opieki nad zwierzętami.

— Wy?? — zdziwił się.

— Tak — potwierdził Skrzypczak — ja mówiłem wam poślijcie mnie z widłami w pole, ale nie mówiłem dlaczego. Teraz po rozmowie z Aleksiejewem widzę swoją winę...

I Skrzypczak przyznał się sekretarzowi, że wtedy zeszłego roku w lutym, on, oborowy bojąc się o swojego ulubieńca „Mocnego" przenosił go na noc z zimnej budki do ciepłej obory, że i w budce okrywał go własnym kocem. Mimo to „Mocny" zdechł. Wszystkie inne cielęta — kilkadziesiąt sztuk — chowały się zdrowo.

— ...Czterdzieści lat, człowiek się przyzwyczaił. Nie łatwo przełamać się do nowego. Sekretarzu, ja nie chcę, żeby z mojej głupoty była dla PGR-u strata. Dam swoją jałówkę, nie „Mocny" to wprawdzie, ale też rasowa, wysokomleczna.

— Skrzypczak — zaczął sekretarz, przechodząc się tam i z powrotem — PGR-y nie potrzebują twojej jałówki! PGR-y potrzebują od ciebie dobrej roboty! Dawałeś ją przez tyle lat, teraz będziesz pracował dalej, może jeszcze lepiej. Ciebie na to stać Skrzypczak. I nasza także wina, że nie daliśmy ci od początku politycznej pomocy, że sprawę zimnego chowu zwaliliśmy całkowicie na twoje i zootechnika barki. Zrobiliśmy błędy, ale na nich przecież uczymy się pracować lepiej.

Skrzypczak słuchał.

— Głowę do góry — mówił mu sekretarz — mam meldunki, że we wszystkich PGR-ach zimny wychów dał dobre rezultaty. Wchodzimy w hodowli na nową drogę. A ty idź się wyspać, bo jutro pojedziesz do Gajewic zakładać stację zimnego wychowu. Musisz to zrobić lepiej niż u nas, by oni nie popełniali naszych błędów. Idź spać, już późno...



✻

ALE Skrzypczak nie poszedł jeszcze spać. Poprzez wielkie majątkowe podwórze szedł po rozmowie z sekretarzem partyjnym, odmłodniały, pogwizdując z cicha. Doszedł do obory. Przekręcił kontakt. Oborę zalało światło.

Skrzypczak popatrzył na ścianę, na napis: „Nasz plan roczny 4.800 litrów mleka od krowy". Cholera, złościł się, że też w zespole nie ma farby przemalować, że już teraz do października osiągnął przeciętną 4.900 litrów od krowy.

Pomyślał o synu, który kończył Liceum Hodowlane na Pomorzu, trzeba się będzie starać, by syn wrócił do zespołu. Niech szkolną wiedzą pomaga ojcu.

Wesoły już i rozpogodzony planami na przyszłość wrócił do domu. Żona powitała go pytaniem:

— Co powiedzieli o twojej oborze?

Skrzypczak podkręcił z zadowoleniem wąsa.

— Powiedzieli — mówił powoli — że masz dobrego męża, że powinnaś go lepiej szanować, że jeśli ten twój mąż będzie mądrzejszy i będzie miał jeszcze dzielniejszego syna, to mogą z naszego zespołu PGR zrobić polskie Karawajewo.

— Karawajewo?? — zdziwiła się Skrzypczakowa. A to znowu co takiego.

— Widzisz ją — oburzał się wesoło Skrzypczak — żoną oborowego jesteś a mnie wstyd przynosisz. Może za rok za dwa — zaczął żartować — gazety o twoim mężu będą pisać. A ty nie wiesz, co to Karawajewo.

I kładąc się spać, zaczął swojej żonie opowiadać, co się zdarzyło zimą 1932 roku w sowchozie w Karawajewie...

Maciej Gryfin

ANDRZEJ WALICKI

Prawdziwa artystyczna powieść historyczna

1.

„Stworzona została u nas prawdziwa, artystyczna powieść historyczna" — pisał Gorki po ukazaniu się pierwszego tomu „Piotra I" Aleksego Tołstoja. *„Powtarzam raz jeszcze: stworzono powieść historyczną, jakiej nie było w całej literaturze przedrewolucyjnej".*

Wspaniały rozwój powieści historycznej w kraju socjalizmu nie jest czymś przypadkowym. W okresach wielkich przełomów, określających na długie lata losy społeczeństw, daje się zawsze zaobserwować wzmożenie zainteresowań i badań historycznych, które pozwoliłyby lepiej i głębiej zrozumieć współczesność. Pisarze rosyjscy, którzy przeżyli Rewolucję Październikową, którzy obecnie rozwijają w ZSRR pisarską działalność są jednak nie tylko świadkami wielkich wydarzeń historycznych i nie tylko ten fakt określa jakość ich produkcji na historyczne tematy. Są oni świadkami pierwszego w dziejach *świadomego kierowania historią* i sami biorą w nim udział. Zrozumienie współczesności idzie w parze z coraz głębszym rozumieniem przeszłości dzięki rozwojowi nauki w pierwszym na świecie społeczeństwie, opartym na naukowych podstawach. Materializm historyczny dając jasne przedstawienie procesu historycznego i jego praw, pozwala pisarzowi odtwarzać z maksimum prawdopodobieństwa charakter epoki, obiektywną postępowość, bądź wsteczność roli jednostek w dziejach, ich szczęśliwą zgodność bądź tragiczną rozbieżność z wymaganiami czasu, w którym żyją.



mal. B. Surikow. **Piotr Wielki**

Ustawiczny wzrost historycznej produkcji literackiej łączy się też ściśle z ustawicznie rosnącym zapotrzebowaniem społecznym. Lud, który po raz pierwszy w historii poczuł się pełnoprawnym gospodarzem swojej teraźniejszości i przyszłości, pragnie zrozumieć swą przeszłość. W narodzie, który pierwszy zniweczył u siebie kapitalizm, rozwija się i krzepnie owo uczucie, nazwane przez Lenina usprawiedliwioną i słuszną, nie mającą nic wspólnego z nacjonalizmem, dumą rodową Wielkorusów. Odbiorca elitarnej dawniej powieści historycznej stał się masowym. Pisarze radzieccy kontynuują podjętą przez Aleksego Tołstoja trudną lecz owocną pracę nad artystycznym i naukowo ścisłym odtworzeniem wielkich i twórczych epok historii swego kraju.

2.

„Co skłoniło mnie do napisania epopei Piotra I? Nie jest słusznym, iż wybrałem tę epokę dla dokonania projekcji współczesności. Pociągnęło mnie odczucie pełni „nieprzyczesanej" i twórczej siły tego życia, kiedy szczególnie wyraźnie ujawniał się charakter rosyjski" — pisał A. Tołstoj w swej autobiografii. Epoka Piotra, stanowiąca jeden z najbardziej węzłowych i przełomowych punktów historii Rosji, pociągała zawsze pisarzy rosyjskich. Do napisania historii Piotra zbierał materiały Puszkin i Lew Tołstoj. W warunkach przedrewolucyjnych zamierzenie to nie mogło jednak zostać wykonane. Pracą Puszkina „zaintresował się" osobiście sam car Mikojaj. Ani Puszkin, ani Lew Tołstoj nie mogliby zresztą w warunkach i w czasie, w którym żyli, zdobyć się na tak wysoki poziom myślenia historycznego, aby móc prawidłowo ocenić rolę dziejową Piotra Wielkiego. *„Trzeba oddalić się o dwa wieki, aby objąć rozumem tego olbrzyma"* — pisał Puszkin. Słowa te brzmią dziś jak proroctwo. Po upływie dwóch wieków od panowania Piotra ukazała się jego epopeja pióra A. Tołstoja[1]) pisarza, któremu historię pomogła zrozumieć Rewolucja, a Rewolucję historia. Niewątpliwie, jak mówi sam autor, nie dla dokonania projekcji współczesności pisał on swoją trylogię. Nosił się z zamiarem głębszym — nie naiwnego ukrycia współczesności pod maską historycznych wydarzeń, lecz *zrozumienia* jej przez poznanie przeszłości. Nie przypadkowo tematem Piotra zajął się w okresie największego napięcia konfliktów współczesnych, naprężonej walki starego z nowym, bezpowrotnego odchodzenia w przeszłość starej Rosji.

Pierwszy, związany z osobą Piotra I utwór A. Tołstoja — opowiadanie pt. „Dzień Piotra"—powstało w r. 1917. Droga A. Tołstoja do zrozumienia epoki Piotra nie była łatwa. W „Dniu Piotra" dominuje motyw przełomu piotrowego. Niechęć symbolistów do kapitalistycznej indurializacji przeniesiona została na Piotra, wykorzeniającego w jej imieniu przeżytki starej Rusi. Sztuka „W dybach" (1921) zapowiadała już zerwanie z ową koncepcją epoki Piotra. I w niej jednak pozostaje Piotr tragiczną postacią przeciwstawionego całej Rosji samotnego, niezrozumianego władcy. Ogólny charakter sztuki jest naturalistyczny, jak to podkreśla krytyka radziecka. Nie zadowala się własnym dziełem przede wszystkim sam A. Tołstoj. Lata 1928 — 1930 — okres wielkiego natarcia socjalizmu na kapitalistyczną strukturę wsi — pogłębiają jego światopogląd. W swej krótkiej autobiografii podkreśla Tołstoj osobistą pomoc tow. Stalina, który dał prawidłowe historyczne wytyczne dla epoki Piotra i obronił I tom jego książki przed lewacką krytyką R. A. P. P-u (Rosyjskiej Asocjacji Pisarzy Proletariackich). A. Tołstoj pisze szybko po latach studiów i zbierania materiałów. Dwa pierwsze tomy trylogii ukazują się w krótkim odstępie czasu, 1929 — 1934.

Miejsce irracjonalizmu woli zajmuje wola rozumna, zwyciężająca bezwład i żywiołowość. *Miejsce tragicznego nieporozumienia zajmuje głęboko przemyślana, zgodna z zasadami materializmu historycznego, prawidłowość rozwoju historii.* Dopiero marksistowskie spojrzenie na historię pozwoliło A. Tołstojowi dać dzieło najwyższej miary. Z naukową ścisłością odtworzona w nim została cała epoka i jej ludzie. Wola Piotra musi zwyciężyć, bo ma za sobą wolę historii — historyczną konieczność reform i wzrostu państwowości rosyjskiej.

Konsekwentnie przeprowadza Tołstoj motywację socjalną charakterów, ukazując energię i zręczność „nowych ludzi", obnażając tępotę, gnuśność i zacofanie bojarstwa. Głęboki jest oddech epicki jego dzieła, zadziwiająco szerokie jest w nim uchwycenie epoki historycznej, pokazanej zarówno od strony dworów europejskich, jak i mas chłopstwa zbiegającego na Ural i za Don przed pańskim knutem. Epickość „Piotra I" nie ma jednakże nic wspólnego z ową „epickością", o której pisał Majakowski, że *„najpierw epicki, potem obiektywny, a w końcu bezpartyjny"*. Tołstoj ukazuje epokę w rozgrywkach walk klasowych angażując w nie uczuciowo czytelnika, widzi zarówno twórczą siłę jak i okrucieństwo ówczesnego postępu, który wg. słów Stalina *„odbywał się kosztem chłopa, z którego darto trzy skóry"*.

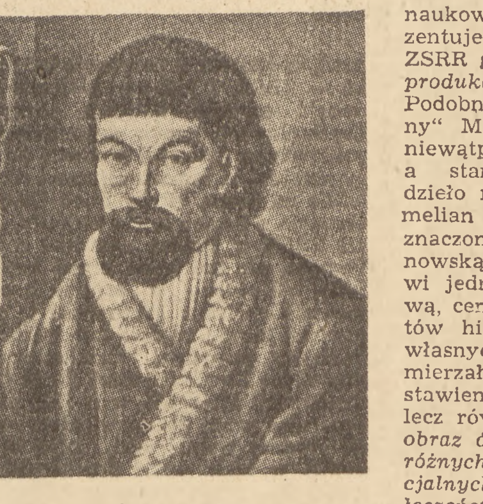
Dwa pierwsze tomy tryloglii nie są jednak całkowicie wolne od błędów w ocenie poszczególnych procesów historycznych. Piotr wciąż jeszcze jest zbyt samotny, nie znajduje współpracowników wśród ludzi rosyjskich, spośród których nawet Mieńszykow jest raczej jedynie wykonawcą jego woli. Stanowczo wyolbrzymiony jest wpływ cudzoziemców na politykę Piotra, a zwłaszcza rola Franza Leforta. Czasami też za bardzo „kupieckim carem" wydaje się Piotr. Śmierć autora przeszkodziła zamierzonej przezeń przeróbce dwóch pierwszych tomów „Piotra I", która wg. wszelkich danych, usunęłaby powyższe braki.

Wg. słów samego Tołstoja dwie pierwsze części „Piotra" stanowić miały *„jedynie wstęp"* do części trzeciej, mającej, wg. zamierzeń autora, przewyższyć pozostałe *„swą treścią i malarskością"*. Część ta, mająca zakończyć trylogię opisem najwyższych osiągnięć panowania Piotra — bitwy Połtawskiej, bądź kampanii tureckiej z r. 1710 — opisana była, po przeprowadzeniu dziesięcioletnich studiów, przez pisarza ciężko chorego, aż do ostatnich godzin przed śmiercią. Mimo, iż nie została doprowadzona nawet do połowy, widzimy cechy odróżniające ją od części poprzednich. Charakter Piotra jest już uformowany, impulsywność ustępuje miejsca wzmożonej refleksyjności i logiczności. Zaczyna wydawać plony jego praca gospodarcza, polityczna i wychowawcza. Po zwycięstwie nad Szwedami pod Narwą wzmaga się krytycyzm Piotra w stosunku do Europy Zachodniej, potęguje się jego wiara w wartości charakteru i utalentowanie człowieka rosyjskiego, — zagadnienie szczególnie zajmujące Tołstoja w ostatnich latach życia. *„W związku z wydarzeniami Wielkiej Wojny Ojczyźnianej zagadnienie charakteru rosyjskiego, źródeł tego charakteru, zaczęło specjalnie zajmować Aleksego Nikołajewicza"* — pisze żona pisarza.

„Piotr I" — *„to powieść o młodości kraju, o młodzieńczej śmiałości, bujnym rozkwicie jego twórczych sił" — pisze krytyk radziecki* (Czarnyj). Żadna z dotychczasowych powieści historycznych nie pokazuje z równą siłą patosu wielkiego przełomu, walki starego z nowym, wielkich zmian jakościowych. Wedle słów Gorkiego A. Tołstoj stworzył powieść, która starczy *„na długo"*.

3.

Czy dzieło Aleksego Tołstoja można nazwać apologią Piotra I? Niewątpliwie tak, lecz nie jest to łatwa apologia. Tołstoj świadomie przeciwstawił się w swojej książce zakusom reakcyjnej historiografii emigranckiej, usiłującej w osobie Piotra idealizować rosyjskie samodzierżawie. Historyczna wielkość Piotra pokazana jest w jego trylogii na tle strasznego położenia chłopstwa, żywiołowej fali wzbierającego buntu. Już Puszkin widział wyraźnie ograniczoność ówczesnego postępu. Twórczy rozpęd przełomu piotrowego zadziwiająco szybko przemienia się w bezduszną, gubiącą człowieka, potęgę „Jeźdźca miedzianego". Wódz chłopskiego powstania, Jemelian Pugaczow, nie przypadkowo wystąpił pod imieniem Piotra III, który w czasie swojego krótkiego panowania niszczył dzieło wielkiego swego dziada. Nie przypadkowo także zainteresowania historyczne Puszkina skoncentrowały się na twórcy „imperium szlacheckiego" — Piotrze I i na chłopskim carze, który wstrząsnął posadami imperium za panowania Katarzyny II. Ciekawe jest porównanie dwóch pomników literackich, które obu tym ludziom wystawiła literatura radziecka — monografii powieściowej o Piotrze I A. Tołstoja oraz wielotomowej książki o Pugaczowie Wiaczesława Szyszkowa 2). Książka Szyszkowa podaje jak gdyby dalszy przebieg procesów historycznych, nakreślonych przez A. Tołstoja, ruch pugaczowski rysuje się w niej jako nieunikniona ich wypadkowa. Bezlitosna pańszczyzna, kontynuacja polityki Piotra w zakresie zakładania manufaktur pańszczyźnianych i kupieckich, dalsze ograniczanie wolności kozaczyzny, dalszy rabunek ziem przez szlachtę wielkoruską na Powołżu i w Baszkirii, te same, co za Piotra, prześladowania raskolników — wszystko to pchnęło pod sztandar cara - samozwańca masy kozackie i chłopskie.



Jemelian Pugaczow

Do napisania książki o Pugaczowie W. Szyszkow przez dziesięć lat zbierał historyczne materiały, wędrował pieszo po Rosji wzbogacając swą znajomość ludu, badając żywą tradycję pugaczowszczyzny, przezwyciężał klasowy niedowład poznawczy dawnej historiografii, udoskonalał swój aparat naukowy. Książki, która powstała w wyniku tak rozległych i wielostronnych studiów, nie można nazwać właściwie powieścią historyczną — sam autor świadomie nie używał tego określenia. Książka Szyszkowa nie posiada koniecznej dla powieści spoistości formalnej — indywidualne, występujące w niej wątki powieściowe, nie zawsze powiązane są ze sobą, pojawiają się, dochodzą do rozwiązania i giną, ustępując miejsca innym. Książka Szyszkowa to najdalej posunięty wyraz, zapoczątkowanego już przez A. Tołstoja, *procesu przemiany powieści historycznej w powieściowe ujęcie historii.* Bogactwo nagromadzonego przez autora materiału scalone jest w książce nie przyjętymi sposobami konstruowania powieści, ale metodą naukowej analizy i syntezy. Reprezentuje ona nowy, rodzący się w ZSRR gatunek literacki — *naukową produkcję w formie artystycznej.* Podobnie jak „Poemat pedagogiczny" Makarenki (książka należąca niewątpliwie do literatury pięknej, a stanowiąca zarazem klasyczne dzieło radzieckiej pedagogiki) „Jemelian Pugaczow" Szyszkowa, odznaczony literacką Nagrodą Stalinowską pierwszego stopnia, stanowi jednocześnie monografię naukową, cenną dla naukowców i studentów historycznych fakultetów. Wg. własnych słów, W. Szyszkow zamierzał nie ograniczyć się do przedstawienia ruchu pugaczowskiego, lecz również dać *dostatecznie pełny obraz ówczesnego życia rosyjskiego, różnych warstw i ugrupowań socjalnych, ich walkę o władzę w społeczeństwie i o materialne wartości".* Z zadania tego wywiązał się znakomicie, dając nam obraz Rosji od dworu cesarskiego do chaty chłopa pańszczyźnianego, obraz zarówno kultury jak i gospodarki czasów Katarzyny II, jej polityki zarówno wewnętrznej jak i zagranicznej, przekonywująco *pokazując* logiczność i konieczność przebiegu historii.

Bohaterem książki Szyszkowa trudno nazwać nawet samego Pugaczowa — jest nim lud rosyjski, zwycięsca w kampanii pruskiej, a później uczestnik sławnego pochodu po stepach Rosji chłopskiego cara, zrywającego więzy pańszczyzny. Precyzyjny marksistowski aparat naukowy pozwolił Szyszkowowi ukazać jak kozackie powstanie dla obrony autonomii kozaczyzny i jej przywilejów przerasta w powszechną wojnę chłopską, i jak ta później staje się chłopską Golgotą. Wartość artystyczną książki podnosi wprowadzony przez autora (i historycznie wierny) motyw tragizmu Pugaczowa, nie mogącego wystąpić we własnym imieniu, ale w imieniu Piotra III, małego człowieka, zniemczałego carka, którego tajemnicze zniknięcie za sprawą dążącej do władzy Katarzyny, obudziło pokutującą u ludu wiarę w „dobrego cara" ,ukrywającego się przed bojarami. Nakreślona w książce postać Pugaczowa budzi nieodpartą sympatię czytelnika. Pomógł tu Szyszkowowi niewątpliwie Puszkin, który pierwszy w „Córce kapitana" dał charakterystykę Pugaczowa, jako człowieka o wyjątkowej inteligencji i sprycie, wesołości i dużym poczuciu humoru.

„Jemelian Pugaczow" Szyszkowa to przykład świetnego połączenia prawdy artystycznej z prawdą historyczną, wykorzystania poznawczych możliwości sztuki.

4.

„Cztery epoki, z powodu tych samych przyczyn, pociągają mnie do odtworzenia: epoka Iwana Groźnego, Piotra, wojny domowej lat 1918 — 1920 oraz nasza — dzisiejsza niebywała w swoim rozmachu i znaczeniu. By pojąć tajemnicę rosyjskiego narodu, jego wielkość, trzeba dobrze i głęboko poznać jego przeszłość: naszą historię, jej punkty węzłowe, tragiczne i twórcze epoki, w których zawiązywał się rosyjski charakter" — pisał autor „Piotra I". Temat Iwana Groźnego na równi z tematem Piotra pociągał zawsze rosyjskich pisarzy i artystów (Riepin, Autokolski), zaciążyła jednakże nad nim zła tradycja karamzinowskiej „Historii", przedstawiającej Iwana jako krwawego tyrana, szarpanego przez bezrozumne, dzikie i straszne namiętności. Podziwiać należy geniusz Bielińskiego, który przewidział możliwość przewartościowania tych sądów. W liście do Hercena pisał: *Kierowany jakimś instynktem zawsze dobrze myślałem o Groźnym. Nie miałem jednakże dostatecznej wiedzy dla usprawiedliwienia swojego poglądu".*



I. E. Riepin. **Car Iwan Groźny ze swym synem.**

Dopiero w niedokończonej trylogii dramatycznej A. Tołstoja zerwana została tradycja traktowania tragedii Iwana Groźnego w ramkach pozahistorycznego dramatu idealnych namiętności. Dopiero materialistyczne, marksistowskie spojrzenie na historię pozwoliło ocenić prawidłowo jego działalność. Na wynikach długoletniej pracy historyków radzieckich opiera się obraz pierwszego cara Wszech Rusi w trylogii powieściowej Wasyla Kostylewa [3]). Żelazna wola cara przestała być ślepym popędem, żądzą władzy, stała się wolą rozumną, wypełniającą postawione przez historię zadania. Autor nie waha się przed opisem okrucieństwa Iwana Groźnego, wykazuje jednak, iż, trawestując słowa Lenina o Piotrze I, *„barbarzyńskie środki walki używane były przezeń do walki z barbarzyństwem"*. Groźny car, Iwan Wasilewicz, przedstawiony został zgodnie z tradycją licznych, układanych o nim pieśni ludowych, jako surowy, lecz sprawiedliwy.

Jako podstawowe zagadnienie polityki i działalności gospodarczej Iwana IV wysuwa się w książce Kostylewa zagadnienie państwowości rosyjskiej. Wg. słów Stalina (t. 5, str. 34) *„interesy obrony przed najazdem Turków, Mongołów i innych ludów Wschodu wymagały niezwłocznego ukształtowania scentralizowanych państw, zdolnych powstrzymać napór najazdu".* Bezwzględna i krwawa walka ze starą oligarchią bojarską w interesie ogólno - państwowym, wzmocnienie warstwy szlacheckiej i powiększenie jej szeregów przez masowe nadanie ziemi carskim „opricznikom", walka o wzrost potęgi państwa przez odzyskanie brzegu morza i handel morski — to jednak tylko jedna strona postępu w warunkach feodalnych. Drugą jego stroną było ostateczne przywiązanie do ziemi chłopów i wprowadzenie pańszczyzny. Wzbiera w ludzie fala mrocznej nienawiści, która niedługo już wybuchnie w powstaniu Stienki Riazina. A tego nie pokazał Kostylew w swej książce. Nie potrafił on, tak jak Aleksy Tołstoj, pokazać obok stron bezwzględnie pozytywnych nieubłaganego okrucieństwa ówczesnego postępu. Zbędna tendencja do idealizacji osoby i działalności cara daje się zauważyć nawet w tych wypadkach, w których sprawa cara Iwana nie łączy się ze sprawą postępu historycznego. Niepotrzebne okrucieństwa cara-synobójcy zasługują na potępienie surowsze. nie mogą być usprawiedliwione przez wyliczenie podobnych okrucieństw, popełnianych przez innych monarchów. Razi też czytelnika stosowany przez autora chwyt ustawicznego, często nużącego komentowania uczynków cara, niezwiązanego organicznie z tokiem powieści.

Liczniejsze od błędów są jednak zalety książki, które czynią trylogię Kostylewa dziełem sztuki zasługującym na uwagę. Autor jej rozporządza głębokim wyczuciem historii i taktu we wprowadzaniu stylizacji historycznej. Postać cara Iwana ukazana została w całej głębi i złożoności konfliktów i sprzeczności jego psychiki, zawierającej zarówno zapalczywość prowadzącą aż do zabójstwa, jak i rozpaczliwą pokorę „pomyleńców bożych". *Dramat Iwana Groźnego jest w książce Kostylewa dramatem wielkiej jednostki, która nie może spełnić zadań postawionych przed nią przez historię.* Głębię i słuszność takiego ujęcia ocenić można, gdy porówna się książkę Kostylewa z poprzedzającymi ją ujęciami powieściowymi tematu Iwana Groźnego, w których dramat historii odłączony był od dramatu jednostki, a dramat jednostki ograniczony został do mistycznej żądzy władzy i chęci odemszczenia strasznych zbrodni bojarskich, których świadkiem był Iwan Wasilewicz w dzieciństwie.

Książka Kostyliewa, podobnie, jak „Piotr I" A. Tołstoja, i „Jemelian Pugaczow" Szyszkowa pełna jest wiary w niewyczerpalne siły i możliwości narodu rosyjskiego. Odczytujemy w niej żywy proces historii, pozwalający nam zrozumieć dalszy bieg dziejów. Dlatego też czytamy ją z zainteresowaniem żywym, nie archiwalnym.

5.

Omówione powyżej trzy historyczne powieści radzieckie to przykład zgodnego współdziałania nauki i sztuki, talentu i myśli w kraju socjalizmu. „Piotr I", „Iwan Groźny" i „Jemelian Pugaczow", te jakby monografie powieściowe postaci historycznych — wymagały wielu lat badawczej, archiwalnej pracy ich autorów. Znajdziemy w nich autentyczne materiały historyczne, dokumenty, relacje współczesnych, częstokroć nieznane przed tym i po raz pierwszy wyzyskane jako materiał literacki. Dzięki mistrzowskiemu wprowadzaniu ich do dzieła literackiego, podnoszą one jego wartości poznawcze nie sprawiając wrażenia elementów mu obcych. Niedościgniony pozostaje pod tym względem Aleksy Tołstoj, który potrafił odnaleźć idealną prawie proporcję maksymalnego zużytkowania autentycznego materiału przy minimalnym ograniczeniu praw fikcji literackiej.

Odnalezienie odpowiedniej ilości faktów i dokumentów oraz umiejętność przerobienia ich na materiał powieściowy nie wyczerpuje jednak skomplikowanej problematyki powstawania dobrej powieści historycznej. Bez zrozumienia epoki historycznej i praw historycznego rozwoju każdy dokument może się okazać fałszywy. Aby zrozumieć mowę dokumentów archiwalnych, zabytków sztuki i innych pamiątek historycznych trzeba posiadać do nich klucz. Bez zapoznania się z materializmem historycznym nie stworzyłby A. Tołstoj „Piotra I". Bez wspaniałego rozwoju opartej na jego zasadach nauki historycznej nie byłby możliwy, obserwowany dziś w ZSRR, a nieznany przed Rewolucją, rozkwit twórczości literackiej o historycznej tematyce.

Andrzej Walicki

---

[1]) *Aleksy Tołstoj, „Piotr I", tom I-III, W-wa, 1950, „Czytelnik", nie podany).*

2) *Wiaczesław Szyszkow, „Jemelian Pugaczow", 1949—50, t. I-III, P.I.W. tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.*

[3]) *Walentyn Kostylew, „Iwan Groźny", 1951 PIW t. I-VIII, tłum. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski.*

JANINA BRZOSTOWSKA

PRZEWODNICZĄCY SPÓŁDZIELNI

Znają go tutaj wszyscy w całej okolicy!
Sadowski swych doświadczeń i zdania nie kryje!
W spółdzielni godzin pracy i troski nie liczy:
Dla jej dobra się trudzi, dla jej dobra żyje!

Nieraz żona zawoła: zjadłbyś też co, Stachu!
Jak wiór uschniesz, zmarniejesz! Jakże tak, bez jadła?!
Sadowski się uśmiecha: ty się o to strachasz,
A ja, by mi robota w polu nie przepadła!

Świta — już wyszedł z domu. Lekki wiatr się zrywa,
Ale pogoda sprzyja. Po błękitnym niebie
Tłuste, białe obłoki, jak zwykle we żniwa,
Wędrują bez pośpiechu, nie patrząc za siebie.

W słońcu ostrza żęciarki świecą błyskiem rudym:
Sam ją dzisiaj powiedzie wzdłuż ściany zbóż stromej.
Koło ósmej, by ludziom zaoszczędzić trudu,
Snopowiązałki przysłać obiecali z POM-u...

Jeszcze nieraz się stopy o kamienie potkną.
Jeśli widzisz: zła droga! Popraw ją czym prędzej!
„Ale — mówi Sadowski — choć to pierwsze kroki,
Plony coraz piękniejsze, coraz rzadsze błędy!"

M I Ł O Ś Ć

Nad siwą wodą Szreniawy dziewczyna usiadła, śpiewa.
Niegłośne słowa piosenki wiatr pośród liści przesiewa.
Po drugiej stronie rzeki ludzie z pól schodzą do domu,
Ten smagły i wysoki, to traktorzysta z POM-u.

Przyjeżdża tu co rano spółdzielcze grunta orać,
Dzień cały na traktorze, aż do późnego wieczora.
Przejść musi ponad rzeką, kiedy się kończy praca —
Wtedy dziewczyna biegnie zobaczyć go, gdy wraca.

W olbrzymich starych dębach, w topolach kilkusetletnich
Ptaki się rozśpiewały, leśne i polne fletnie.
Gruchają dzikie gołębie i krzyczą bażanty w parku,
Drozd zaszył się nad wodą w kolące, czarne tarki.

A pod jesionem dziewczyna spotkała się z traktorzystą.
Zasłania ich gałązka pachnących, brzozowych listków,
I pierwszy pocałunek po dusznym dnia upale
Jest jak najsłodszy owoc, jak garść pachnących malin.

HENRYK BATOWSKI

W 33 Rocznicę Niepodległości Czechosłowackiej

DO PRAWDZIWEJ WOLNOŚCI LUDU I NARODU

Przed 33 laty, dnia 28 października 1918 r., ogłoszono w Pradze powstanie niepodległego państwa czechosłowackiego. Uwolnione z wielowiekowej niewoli narody czeski i słowacki weszły na drogę samoistnego bytu we wspólnym państwie, mającym być republiką demokratyczną, jak to ogłoszono i masom ludowym i całemu światu. W rezultacie jednak burżuazji czeskiej i słowackiej udało się przechwycić całą władzę. Republika Czechosłowacka, rządzona przez wielki kapitał, przez kułaków i reformistów z szeregów socjalnej demokracji, w okresie dwudziestu lat swojego istnienia przesuwała się coraz bardziej na prawo, coraz silniej oddalając się od haseł i zasad, które głoszono przy jej utworzeniu.

Lud czeski i słowacki zawdzięczał odzyskanie wolności przede wszystkim zwycięstwu Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej, która wyzwoliła siły rewolucyjne w całej Europie, a w szczególności zadała śmiertelny cios militaryzmowi i feudalizmowi niemieckiemu i austro-węgierskiemu. Pobudzone wielkim przykładem rosyjskim masy ludowe ówczesnej monarchii austro-węgierskiej coraz energiczniej zaczęły domagać się swobody socjalnej i narodowej. Ale burżuazyjni działacze czescy i słowaccy szukali oparcia wyłącznie u zachodnich mocarstw kapitalistycznych, by za żadną cenę nie dopuścić klasy robotniczej do objęcia władzy. Emigracyjna burżuazja czeska i słowacka — by za tę cenę zyskać poparcie Ententy dla swoich planów — rzuciła pułki obałamuconych „legionarzy" przeciwko władzy radzieckiej, po stronie kontrewolucji. Kierujący czechosłowacką akcją „niepodległościową" na Zachodzie Masaryk i Benesz podcięli taką polityką jedyny i najpewniejszy fundament niepodległości Czechów i Słowaków.

Czeskie i słowackie masy robotnicze pod wpływem haseł Października już od początku r. 1918 potężnymi demonstracjami domagały się zrealizowania swych postulatów socjalnych i ekonomicznych, przy czym wyraźnie powoływano się tu na przykład, przychodzący z Kraju Rad. Kulminacyjnym punktem był strajk powszechny w krajach czeskich, w dniu 14 października 1918, na rzecz zakończenia wojny i utworzenia czechosłowackiej republiki socjalistycznej. Burżuazji udało się nie dopuścić do zrealizowania tego hasła, nie dopuścić do uchwycenia władzy przez proletariat, aby potem wyzyskać stosowny moment i sobie tylko przypisać zasługę ogłoszenia niepodległości. Istotnie, powtórne wielkie manifestacje masowe w dn. 28 października burżuazja czeska wyzyskała w momencie obalenia władzy okupanta, aby całą władzę ująć bezpośrednio w swoje ręce.

Nowe państwo według koncepcji Masaryka i Benesza miało być wiernym sojusznikiem zachodnich mocarstw kapitalistycznych, pełniąc rolę jednej z ich wysuniętych ku wschodowi placówek, skierowanych przeciw Państwu Rad. Nic tych polityków nie obchodził fakt, że polityka radziecka jak najbardziej sprzyjała idei wyzwolenia i samoistnego bytu wszystkich poprzednio podbitych narodów, że wtedy, gdy burżuazyjni politycy czescy nie wierzyli zupełnie w możność wyzwolenia, Stalin już w r. 1913 wypowiedział się na rzecz wyzwolenia Czechów i Słowaków w myśl zasady stanowienia narodów o swoim losie.

Zgodnie z interesami kapitalistów zachodnio-europejskich nowi władcy Czechosłowacji kierowali i wewntęrzną i zagraniczną polityką swojego państwa w ten sposób, że sprzeciwiało się to jak najbardziej interesom mas pracujących. Czechosłowacja na zewnątrz wystąpiła przeciw radzieckiej republice węgierskiej w r. 1919, a na wewnątrz rząd praski zwalczał wszelkie radykalniejsze wystąpienia mas robotniczych. Dążenia tych mas do budowania socjalizmu w kraju, który był pod silnym wpływem wielkiego kapitału własnego i zagranicznego, spotykały się z ostrymi represjami policyjnymi ze strony rządu, w którym pro forma zawsze znajdowały się fotele ministerialne dla socjal-demokratów. Kompromisowa polityka przywódców socjaldemokracji odwracała od nich masy robotnicze coraz bardziej, co w końcu doprowadziło z końcem r. 1920 do rozłamu w partii, do potężnych demonstracji robotniczych (krwawo stłumionych przez rząd) i stało się podstawą utworzenia (w r. 1921) Komunistycznej Partii Czechosłowacji.

Dwudziestolecie pierwszej republiki czechosłowackiej, 1918—1938, to okres rządów wielkiego kapitału, właścicieli banków i fabryk oraz bogatych chłopów, wspomaganych przez klerykalną i nacjonalistyczną inteligencję, stopniowo zmierzającą ku faszyzmowi. W stałej opozycji przeciw tym antyludowym rządom znajdowała się Komunistyczna Partia Czechosłowacka, domagająca się realizacji haseł demokratycznych z r. 1918, budowania socjalizmu i wiernej przyjaźni dla Kraju Rad, jako ostoi demokracji i obrońcy niepodległości wszystkich małych narodów, zagrożonych przez imperializm i faszyzm. W szeregi Partii Komunistycznej garnęły się coraz liczniej masy robotnicze, wyzyskiwane i prześladowane przez kapitalistów krajowych i zagranicznych (dysponujących na obszarze Czechosłowacji ogromnymi majątkami i obiektami przemysłowymi). Nierzadkie były wypadki, gdy policja strzelała do demonstracji robotniczych, domagających się polepszenia wynagrodzenia za pracę, albo pracy w ogóle w okresie rosnącego bezrobocia.

Na czoło w czechosłowackiej polityce wewnętrznej wysunęły się niebawem konserwatywne elementy chłopskie, zorganizowane pod sztandarem agraryzmu, zdecydowanie niechętne zaspokojeniu potrzeb klasy robotniczej, zato sympatyzujących z faszyzmem, a wrogie w stosunku do Związku Radzieckiego. Prowadząc politykę jak najbardziej egoistyczną, krótkowzroczną, coraz bardziej reakcyjną, agrariusze czechosłowaccy doszli do tego, że po objęciu rządów przez Hitlera w Niemczech, Czechosłowacja znalazła się rychło w orbicie wpływów hitlerowskich, co wyraziło się m. in. w tajnych umowach o współpracy czechosłowackiej policji politycznej z Gestapo przeciw komunistom (podobnie zresztą, jak to było w sanacyjnej Polsce). Coraz bardziej zawzięci w swym klasowym egoizmie, agrariusze czescy i słowaccy sterowali niezmiennie na prawo, głośno wypowiadając tezę: „raczej Hitler, niż Stalin".

W polityce zagranicznej Czechosłowacji, kierowanej przez całe 20-lecie niezmiennie przez Benesza czy jako ministra spraw zagranicznych, czy później jako prezydenta republiki (po śmierci Tomasza Masaryka, który był prezydentem od r. 1918 do 1935), panowała zasada trwałego i wyłącznego opierania się o mocarstwa zachodnie. Aż do r. 1934 dyplomaci burżuazyjnej Czechosłowacji nie uznawali nawet za stosowne uznać de jure istnienia Związku Radzieckiego i uczynili to dopiero po zwrocie w tym kierunku we Francji. Po zawarciu przez Francję sojuszu z ZSRR w r. 1935, uczynił to i Benesz, ale specjalnie uzależniając działanie sojuszu od wejścia w życie sojuszu francusko-radzieckiego, przez co odebrał temu aktowi wszelką wartość praktyczną. Z ogłaszanych



Wincenty Hložnik. **Bohaterski luty**

ostatnio dokumentów dyplomatycznych wynika wyraźnie, że Benesz nie traktował związania się z ZSRR poważnie i uważał to tylko za krok taktyczny, w danej sytuacji potrzebny zachodnim patronom Czechosłowacji.

Gdy w Niemczech Hitler objął władzę, Benesz nie pragnął pozostać w tyle za sanacyjną Polską i również przygotowywał porozumienie z faszystowskim sąsiadem. Pertraktacje ciągnęły się przez parę lat, by w końcu spełznąć na niczym — w chwili, gdy Hitlerowi wydały się już zbędne, tj. wtedy, gdy po pamiętnej rozmowie z Halifaxem jesienią 1937 r. był on już pewien, że mocarstwa kapitalistyczne nie przeszkodzą mu w marszu na ziemie słowiańskie. Znamiennym szczegółem jest jednakże, iż przewidywana jako uzupełnienie traktatu politycznego umowa o współpracy policyjnej przeciw komunistom została jednak podpisana jako osobny dokument. Przy tej także sposobności Benesz zapewniał posła niemieckiego w Pradze Eisenlohra, że w żadnym wypadku Czechosłowacja nie udzieli pomocy antyhitlerowskiej emigracji niemieckiej.

Nadchodził tragiczny okres monachijski, w którym mocarstwa zachodnie, wbrew licznie udzielanym Czechosłowacji obietnicom pomocy, wydały ją na łaskę i niełaskę hitlerowskiemu agresorowi, by za tę cenę zapewnić sobie — jak mniemały — wypchnięcie Niemiec na pierwszą linię w nowej przygotowywanej napaści na ZSRR. W okresie tym z jednej strony zarysowała się jaskrawo bezwzględność kapitału zachodniego i zdrada oddanej temu kapitałowi burżuazji czeskiej i słowackiej, a z drugiej rewolucyjne zdecydowanie mas robotniczych w Czechosłowacji, by bronić niepodległości narodowej i swobód społecznych do ostatka oraz bezwzględna wierność Związku Radzieckiego dla zobowiązań sojuszniczych. Wtedy gdy burżuazyjni politycy czechosłowaccy akceptowali jedno za drugim narzucane im przez Anglię i Francję ustępstwa wobec hitleryzmu, czechosłowacka klasa robotnicza żądała, by państwo broniło się przeciw agresorom do ostatniej kropli krwi, w oparciu o potężnego sojusznika — ZSRR. I jedynie Związek Radziecki czynnie wówczas okazywał Czechosłowacji pomoc dyplomatyczną, podkreślając gotowość niesienia pomocy zbrojnej w ramach sojuszu i niezależnie od niego, gdyby tylko Czechosłowacja o pomoc tę się zwróciła. Poseł ZSRR w Pradze upewniał o tym Benesza, ale ten wolał raczej kapitulację, niż obronę w sojuszu z państwem socjalizmu. Przewidział to stanowisko jeszcze na dwa lata wcześniej dzisiejszy prezydent Czechosłowacji, przywódca Komunistycznej Partii Czechosłowacji Gottwald, w r. 1936 przestrzegając przed pozostawieniem reakcji czeskiej wolnej ręki, gdyż ta na pewno w takim razie doprowadzi do kapitulacji przed Hitlerem. Niestety ostrzeżeń tych nie słuchano. Zdrada polityków burżuazyjnych, którzy — z agrariuszami Hodżą i Beranem na czele — woleli przyjąć dyktat monachijski, niż walczyć w sojuszu ze Związkiem Radzieckim, doprowadziła najpierw do okaleczenia granic kraju, a potem do rozbioru i całkowitej utraty niepodległości (październik 1938 — marzec 1939).

Jeszcze jedna sprawa bezustannie zaogniona podrywała istnienie Czechosłowacji w całym tym okresie: była nią kwestia słowacka. Rządzący w Pradze reakcjoniści czescy nie uznawali odrębności narodu słowackiego, opierając się na fikcji „narodu czechosłowackiego", w imię którego urażali uczucia narodowe Słowaków i przyczynili się z kolei do wytworzenia się w Słowacji faszyzującego stronnictwa „hlinkowskiego", które weszło w kontakt z hitlerowcami i dopomogło im do aneksji ziem czeskich w marcu 1939 r. Nie słuchano również ostrzeżeń ze strony komunistów, którzy żądali leninowsko-stalinowskiego równouprawnienia narodowego w całym państwie i pragnęli przez to zmocnić spoistość wewnętrzną państwa, na wzór wielkiej rodziny narodów radzieckich.

Za to wszystko pomściły się partie reakcyjne na komunistach zaraz po Monachium. Gdy okrojona republika czechosłowacka znalazła się w silnych kleszczach niemieckich, prawica agrarno-faszystowska, czerpiąc natchnienie z Berlina, zaczęła likwidować resztki swobód demokratycznych i na pierwszym planie zakazała działalności partii komunistycznej. Po zejściu w podziemie, komuniści czechosłowaccy nieugięcie kontynuowali walkę o niepodległość narodową i wyzwolenie klasy robotniczej, stając w pierwszym szeregu ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

Po marcu 1939, gdy hitlerowcy zajęli ziemie czeskie, a w Słowacji, okrojonej przez feudalne Węgry, powstało pseudoniezależne państwo osobne — pod przewodem komunistów, których liczna emigracja z Gottwaldem, Slanskim, Kopeckim, Nejedlym i in. wybitnymi komunistami na czele zgromadziła się w Moskwie — rozwinął się ruch narodowo-wyzwoleńczy. Wzmagające się bezustannie, mimo zaciekłych prześladowań ze strony hitlerowców i zdrajców krajowych, zarówno w „Protektoracie Czesko-Morawskim", utworzonym przez Hitlera, jak w „Republice Słowackiej" — ruch ten przez pięć z górą lat dawał bezustannymi aktami sabotażu oraz olbrzymimi ofiarami dowód że narody czeskie i słowackie nie uznają aneksji i zdrady. Po napadzie Niemiec hitlerowskich na ZSRR, od lata 1941 Związek Radziecki udziela patriotom czechosłowackim coraz to szerszej pomocy, dopomagając im m. in. do utworzenia na terenie ZSRR licznych oddziałów wojskowych, które w walce z faszyzmem niejednokrotnie okryły się chwałą, walcząc ramię w ramię z Armią Czerwoną. W oparciu o ośrodek emigracyjny na ziemi radzieckiej krystalizowała się też koncepcja nowej Czechosłowacji, republiki prawdziwie demokratycznej i socjalistycznej. Daremnie usiłował koncepcję tę zwalczać londyński ośrodek emigracyjny, grupujący wokół przebywającego tam prezydenta Benesza polityków prawicowych, którzy marzyli o nawrocie do stosunków sprzed 1938 r. i o ponownym oddaniu Czechosłowacji pod władzę imperializmu anglo-amerykańskiego.

Wspaniałym szczytowym etapem ruchu wyzwoleńczego było słowackie powstanie narodowe w sierpniu 1944 r., które przy aktywnej pomocy Armii Czerwonej, przez dwa z górą miesiące trzymało na uwięzi znaczne siły niemieckie, przyczyniając się do klęski faszyzmu. Wtedy po raz pierwszy doszło na terenie powstania do złączenia komunistów i socjaldemokratów w jedną Komunistyczną Partię Słowacji.

Do ostatecznego wyzwolenia Czechosłowacji doszło na wiosnę 1945 r., dzięki zwycięskiej ofensywie Armii Radzieckiej, która zadała śmiertelny cios hitlerowskiej bestii, dokonując m. in. w dn. 9 maja wyzwolenia Pragi zagrożonej zniszczeniem przez okrążone oddziały SS.

Nowa republika czechosłowacka, oparta na podstawach prawdziwie demokratycznych, rozpoczęła byt w warunkach o wiele korzystniejszych, niż to było w r. 1918, albowiem przy znacznym osłabieniu sił reakcji i w oparciu o potężny Związek Radziecki. Ale niebawem reakcja, spodziewając się pomocy ze strony imperialistów zachodnich, zachęcana przez nich bezustannie, wszczęła ukryte i jawne próby podważania zdobyczy socjalistycznych, które wywalczyła sobie klasa robotnicza po r. 1945. Intrygom reakcji położył zdecydowanie kres gniew mas ludowych w lutym 1948 r., po czym doszło w maju tego roku do uchwalenia nowej konstytucji Czechosłowacji jako ludowo-demokratycznej republiki dwu narodów, Czechów i Słowaków. Pod przewodem Komunistycznej Partii Czechosłowacji (w skład której weszła w r. 1948 również czescy socjal-demokraci), pod kierownictwem nowego prezydenta republiki Klemensa Gottwalda, ludowo-demokratyczna Czechosłowacja zdecydowanie kroczy drogą budowania socjalizmu we wszystkich dziedzinach.

Również stosunki z Polską, niejednokrotnie zagmatwane w czasach, gdy w obu państwach rządziła reakcja, uległy zupełnym przemianom od chwili objęcia w nich władzy przez klasę robotniczą. Czechosłowacja złączona sojuszem, przyjaźnią i ścisłymi porozumieniami gospodarczymi oraz współpracą kulturalną ze Związkiem Radzieckim, Polską i innymi krajami demokracji ludowej, wśród nich także z Niemiecką Republiką Demokratyczną, jest dziś ważnym czynnikiem światowego obozu pokoju. Na wewnątrz, po usunięciu Niemców oraz uznaniu Słowaków za równouprawniony i cieszący się najszerszą autonomią naród, stosunki narodowe i społeczne uległy całkowitej konsolidacji; skorzystała z tego także polska grupa ludnościowa na Zaolziu, ciesząca się pełnią swobód obywatelskich, jakich nigdy nie zaznawała w przedwojennej Czechosłowacji.

Po pomyślnym wykonaniu dwuletniego planu rozwoju gospodarczego, Czechosłowacja rozpoczęła z kolei wykonywanie planu pięcioletniego (1949—1953), który ma przynieść jej wszechstronną rozbudowę przemysłu ze szczególnym uwzględnieniem słabo dotąd uprzemysłowionej Słowacji oraz wzmożenie produkcji rolnej. Plan ten wykonuje się pomyślnie — globalny plan produkcji przemysłowej za r. 1950 wykonano w 102,7 proc. Obecnie, przedterminowo zakończono w 100 proc. skup zboża, dla zabezpieczenia ludności wyżywienia.

Ludowo-demokratyczna Czechosłowacja może z zadowoleniem spoglądać w 33-ą rocznicę ogłoszenia niepodległości na postęp osiągnięty od chwili wyzwolenia kraju przez Armię Radziecką w r. 1945, a w szczególności zaś od czasu objęcia rządów przez obóz postępu pod przewodnictwem komunistów w r. 1948.

Naród polski i wszystkie demokratyczne narody świata składają Czechom i Słowakom gorące życzenia dalszego pomyślnego rozwoju w 33-ą rocznicę niepodległości, w imię wspólnej walki o pokój i socjalizm.

Henryk Batowski

SEWERYN SKULSKI

O, AMERYKO! BĘDZIESZ WOLNA, PIĘKNA I BRATERSKA

O, Ameryko! Najszlachetniejsi ludzie świata, bohaterzy, wodzowie, najprzedniejsi myśliciele, artyści nie dla złota, reformatorzy społeczni, pisarze, poeci i oratorzy kochali cię, wielbili, hymny na twoją cześć i pieśni kiedyś układali. Miliony ludzkich serc na całym świecie biły serdecznością ku tobie, boś była kiedyś wspaniała pracą, duchem i walką o najpiękniejszy cel człowieka — wolność. Witałaś z otwartymi rękami każdego, kto na twój ląd przybywał. Pozwalałaś im pracować, budować, rozrastać się, bogacić i tworzyć nowy wielki naród amerykański.

Gdy na starych lądach świata było ciemno, ponuro, gdy gniótł ból, rozpacz, krzywda i łzy z krwią mieszane, gdy na starych lądach świata, panował despotyzm, ty Ameryko, budowałaś nowe szkoły, miasta, koleje i drogi bite, walczyłaś o tolerancję, równouprawnienie płci i rasy. Pisarze i poeci twoi kochali człowieka i życie.

Na cześć twojej wolności, u wejścia do portu New Yorskiego wzniesiono wspaniałą statuę, która jedną ręką wznosi do góry pochodnię wolności, a w drugiej trzyma księgę zawierającą prawa człowieka i obywatela. Na przeciwległym krańcu twojego lądu, cieśninę prowadzącą do zatoki, przy której leży miasto San Francisco, nazwano Złotą Bramą, boś wówczas, Ameryko, świeciła na cały świat jako zorza północna, wielką złotą wolnością. Kto dopłynął do twoich brzegów, czuł się jak majtek po huraganie na wielkim morzu. Ty byłaś przystanią ukojną dla milionów prześladowanych i gnębionych przez podłość i wsteczność starego świata.

Nie tylko świeciłaś wolnością, ale jednocześnie byłaś dla wszystkich uciemiężonych na świecie, przykładem walki o wolność. Byłaś przykładem i natchnieniem w walce o niepodległość. Twoja walka z lordami angielskimi nie była łatwa i lekka. To twoi rybacy z Marblehead, pastuchy z New Jersey, górale z Pennsylvanii, drwale z Ohio, farmerzy z Massachusetts, osadnicy z nad Hudsonu, Delaware i Potomac, Mohawk i Oswego, to oni, bosi, licho odziani, z jeszcze lichszą bronią, bez doskonałego wyćwiczenia, gnali przed sobą świetnie odżywione pułki, dobrze uzbrojone i wyćwiczone, angielskich lordów i angielskiego króla. Tysiącami ginęli, ale zwyciężyli.

Kościuszko, Pułaski, Lafayette i wielu innych wielkich wodzów, którym los nie dał walczyć na własnych ziemiach za wolność własnego ludu i własnej ojczyzny, walczyli na twoim lądzie o twoją wolność i twoje szczęście. Nie walczyli za złoto. Walczyli, bo ukochali twój wówczas wolny ląd od Statui Wolności po Złotą Bramą, od granic Kanady po Zatokę Meksykańską, Rio Grande i El Paso.

Twój wielki Lincoln ozdobił cię swoją postacią przez uznanie Murzyna człowiekiem pełnoprawnym. Twoi dzielni chłopcy z północy zgromadzili się pod Gettysburgiem, aby niewolniczej chydrze południa zadać cios śmiertelny za hańby niewoli ludzi innej rasy.

Nie tylko ukochał cię Kościuszko. Także Whitman, Poe, Stefens i wielu innych myślicieli, poetów, pisarzy i artystów.

O, Ameryko. Byłaś nie tylko wolna, ale i piękna. Twoje rzeki, góry, jeziora, wodospady, pieczary, gejzery, tryskające wodą gorącą z głębi ziemi, zatoki, półwyspy, bory, równiny, parki narodowe są tak malownicze, Thonsand Island na rzęce St. Lawrence, Niagara Falls, Grand Canyon, moczary Florydy, Hudson Palisades, wiele innych cudów natury są naprawdę piękne. Któż może zaprzeczyć, że konstytucja twoja była jedną z najpiękniejszych w historii. Czy to nie chlubą było dla ciebie, że rząd dawnej carskiej Rosji nie uznał twojego rządu, który wyrósł w walce o wyzwolenie się spod jarzma lordów angielskich, a twoją konstytucję przeklął jako szkalująca władzę daną „od boga". Czy nie chlubą dla ciebie było, że właśnie na wniosek twojej delegacji na kongresie międzynarodowych zrzeszeń robotniczych, Pierwszy Maja został międzynarodowym świętem pracy.

O, Ameryko. Mówię do ciebie prawdziwie kochającym cię językiem, sercem i umysłem. Gdzie dziś jest twoja konstytucja? Dziś konstytucją jest wola i interesy wielkich bankierów, kapitału finansowego, monopoli, czyli innymi słowy imperialistów, dla których twój ląd stał się za ciasny. Aby ich bogacić coraz bardziej i ujarzmiać ludzi pracy, łapa twojego imperializmu sięga wszędzie, gdzie można wyzyskiwać bogactwa naturalne i bogactwa tworzone pracą ludzką... Cóż buduje się dziś u ciebie? Koszary wojskowe, fabryki bomb atomowych, więzienia, domy wariatów.

O, Ameryko, gdzie te ideały, o które walczyli twoi chłopcy pod, Kościuszką i Lafayette? Bardzo mało z nich zostało, choć zostały ulice, skwery, place, miasta i miejscowości z nazwami Kościuszko i Lafayette, ale choć te ulice prowadzą przez dzielnice zamieszkałe przez nędzę to są to naprawdę ulice Rockefelerów, Taftów i Trumanów, Cóż dziś symbolizuje twoja Statua Wolności? Nie ludzkość i nie wolność, nie ten sztandar, który szyła Betty Rose, pod którym twoi bosi i głodni chłopcy walczyli o niepodległość. Iluż ludzi spracowanych, którzy oddali swoją młodość dla budownictwa i bogactwa milionerów, dziś jako deportowani przepływają obok Statui Wolności za to, że domagali się należnego chleba i wolności. Choć człowieku przepracowałeś całe życie na amerykańskich milionerów jazda z tobą na Ellis Island a potem koło Statui Wolności, precz na dziady, boś niebezpieczny.

Złota Brama koło San Francisco stała się Bramą Hańby. Dziś tę bramę przepływają piraci, ażeby w Korei rzucać bomby śmierci na dzieci, kobiety, starców i aby na oczach matek rozrywać niemowlęta, pędzić przed sobą ludność cywilną za druty na śmierć głodową. Aby burzyć muzea, szkoły, szpitale. A wszystko to dlatego, że bankier amerykański pragnie większego procentu zysku z każdego dolara. Oto konsytucja rządząca tobą dziś, Ameryko.

O, Ameryko. Cóż się stało z tak piękną postacią Lincolna? Czczisz go do dziś w zimnych z brązu pomnikach, nazwach ulic, ale czy choć trochę jego wielkiej idei zostało w twoim postępowaniu? Jeden przywilej Murzynom pozostał. Murzyńska drużyna sportowa może grać z drużyną białych, ale im w grze wygrać nie wolno, — tak głosi prawo stanu Missisipi.

Jak myślisz, Ameryko, komu są potrzebne konkursy: kto dalej splunie, kto najdłużej w wystawowym oknie bez snu wytrzyma, kto na czworakach najdalej zajdzie?. Komu są potrzebne pogrzeby za życia? Nie maniacy je urządzają i nie przypadkowo. Potrzebne są tobie, Ameryko, dla interesów podżegaczy wojennych Trumanów, Morganów i innych Arthurów, abyś wpatrzona w te dziwactwa nie mogła dostrzec, jak się przygotowuje twoją hańbę — wojnę. Wojnę przeciwko komu? Przeciwko tym, którzy obalili tę władzę uzurpatorską, która twojej władzy, Ameryko, nie uznała po zwycięskiej walce o wyzwolenie od najeźdźców, angielskich lordów. Po obaleniu tej władzy w Rosji zakwitło tam życie i szczęście narodów. Nie więzienia, nie domy wariatów, nie pogrzeby za życia i nie krzesła elektryczne się tam robi. Buduje się elektrownie, kanały, zmienia się biegi rzek, aby ich wody zamieniały pustynie w kwitnące ogrody, buduje się tysiące nowych miast, szkół, szpitali, bibliotek, muzeów, dróg i kolei, uczy się każdego, że każdy ma równe prawa, podaje się bratnią dłoń wszystkim narodom świata i wszystkim rasom. Wyzysk tam obalony i niewola, rośnie kultura, zniknęła nędza i ciemnota, kobieta stała się człowiekiem. Bo to jest właśnie socjalizm.

O, Ameryko! Kocham cię jak kochałem, bo tobą jest naród, klasa robotnicza i jej walka o wolną Amerykę. Wiem, że żyjesz, że myślisz i kochasz, jak ongiś kochałaś wspaniałe, wielkie i piękne sprawy. Maltz, Dreiser, Foster, Dennis, Fast, Robeson to dalszy ciąg Lincolnów, Hamiltonów, Jeffersonów, Whitmanów i bohaterów spod Gettysburga, Cherry i Valley i innych miejsc bitewnych o wolność ludzką.

Przecierasz oczy, Ameryko, i patrzysz co się robi za „żelazną kurtyną". Pracujemy dla pokoju, dla szczęścia ludzkości, zacieramy ślady wszystkich krzywd i nieprawości. Budujemy wszystko to co, potrzebne



rys. A. Orlow.

jest człowiekowi. Nasze mózgi, nasze mięśnie to nasz kapitał, a zyskiem naszym to socjalizm: POKÓJ I LUDZKOŚĆ.

O Ameryko! Karłem ten, kto nie wierzy, że się budzisz, że się zbudzisz naprawdę. Wówczas twoje pszeniczne równiny obu Dakot, Nebraski, Kansas, Lowa, Missouri i Minesota. Wówczas bory Oregonu, Idaho, Wyomingu i Montany, węglowe góry Appalachy, tama Musle Sloach, plantacje bawełny, fabryki, koleje, jeziora i rzeki, wówczas pokłady mineralne, pastwiska, orne ziemia tobie, Ameryko, będą wówczas niosły bogactwo i dostatek. Nawodnione piaski Kalifornii, Newady i Arizony obrócą się w pola pomarańczowe, cytrynowe i brzoskiniowe. Gdzie dziś słońce pali i wiatr piachem dmie, będą kwitły miasta wśród szczęścia i radości ich mieszkańców. Dziecko Murzyna, dziecko Indianina, dziecko pochodzenia polskiego, włoskiego, szkockiego i dziecko Yankesa, potomka pielgrzymów, którzy prześladowani w Europie przybyli na statku Mayflower do dzisiejszego Massachusetts, gdzie znaleźli pełną swobodę wierzeń, dzieci górnika, farmera i urzędnika będą zasiadały w jednej auli uniwersyteckiej obok siebie jako ludzie i obywatele wolnej, wspólnej ojczyzny, a będzie im przestronno. Brzydzić się wówczas będziesz wspomnieniem, że pod twoim imieniem twój imperializm sięgał po Panamę, Porto Rico, Filipiny, Koreę, Francję, Anglię, Włochy czyniąc je koloniami. Brzydzić się będziesz „demokracji dolarowej", opartej na kłamstwie, oszustwie, zbrodni. Brzydzić się będziesz zbrodniarzami wojennymi: Mac Arthurem, Ridgewayem, Dullesem, Trumanem, Achesonem. Dumna będziesz z tego, że na zjazdach międzynarodowych będziesz miała jeden głos tak samo ważny i wolny jak mały naród Vietnamu czy Egiptu. Dumna będziesz z nowych wydań w setnych tysiącach egzemplarzy Whitmana, Dreisera, Balzaka, Gorkiego, Jorge Amado, Seghers, Marksa, Lenina, Stalina, a twój sztandar wolności będzie dumniej i wyżej powiewał od dzisiejszego Empire Builling w New Yorku. I wówczas przed twoją Statuą Wolności każdy człowiek każde dziecko i starzec, mężczyzna i niewiasta ze czcią swoje głowy odsłonią jak ongiś ci wszyscy, których na twój ląd gnało prześladowanie i głód.

O, Ameryko! Będziesz wolną, piękną i wspaniałą. Twoja klasa robotnicza poprowadzi cię ku zwycięstwu, bo nie jest ona osamotnioną i nie jest ślepą. Jakże będę szczęśliwy, gdy mi czas pozwoli usłyszeć twój hymn wyzwolenia. **Seweryn Skulski**

TADEUSZ SZEWERA

Narady aktywów spółdzielni produkcyjnych

Poniższe uwagi kreślimy z okazji konferencji aktywu spółdzielczego, przedstawicieli terenowych rad narodowych i Państwowych Ośrodków Maszynowych województwa łódzkiego.

SPRAWA DŁUGOFALOWYCH PLANÓW

Pochwaliły się Wilkowice pięknym zbiorem ziemniaków. 235 kwintali z hektara! I odrazu poszło w dyskusji o to, dlaczego dwadzieścia spółdzielni powiatu rawskiego nie potrafiło pod tym względem dorównać Wilkowicom, nie mówiąc już o gospodarstwach indywidualnych chłopów gdzie przeciętny zbiór ziemniaków z ha wynosi zaledwie 90 kwintali.

Powiedział ktoś z dyskutantów, że spółdzielcom udało się, bo „utrafili" na dobry kawałek gruntu.

— Utrafili?

Wystarczy tylko zajrzeć do planu, by się przekonać, że już w 1950-tym roku spółdzielcy z Wilkowic znali ten „dobry" kawałek gruntu, na którym tegorocznej wiosny posadzili ziemniaki. W planie znajdował się opis gleby i z góry przewidziana w przybliżeniu wysokość zbioru z hektara: ponad 200 kwintali. Nie „utrafili" więc, lecz wiedzieli, gdzie będą uprawiać ziemniaki. Tak jak wiedzą, że w 52 roku posadzą je na tegorocznym owsisku. A plon się nie zmieni — też osiągnie ponad 200 kwintali.

— Może tam się gleby zmieniają z roku na rok — zakpił ktoś z sali.

Na to wilkowiczanie:

— Jeśli spółdzielnia dysponuje DŁUGOFALOWYM planem, można na dwa lata wcześniej przewidzieć, gdzie będą takie lub inne uprawy. Jeśli jest ziemia słaba, doprawi się ją, zmieni na lepszą. Zeszły rok był podobno „kiepski" na rośliny motylkowe. A w Wilkowicach plon zebrano nawet wyższy niż w roku 1949. I kiedy powiat w czasie tegorocznej akcji wiosennej nie dysponował nasionami roślin motylkowych, które poszukiwali nie tylko chłopi ale i spółdzielnie, Wilkowice dostarczyły tych nasion do siewu ponad 160 kwintali.

— Wilkowice jednak to wyjątek. Istnieją bowiem rentowne i nierentowne spółdzielnie, a rentowność zależy od gleby.

— Tak? A w powiecie rawskim, kiedy planowano przypuszczalną dniówkę obrachunkową, wahała się ona w poszczególnych spółdzielniach od 3 do 30 zł. Wtedy mówiło się takie brednie, iż spółdzielnie powstałe na słabych glebach nie wytrzymają. Oto choćby Podkonice; ziemie tylko piątej i szóstej klasy, w Jankowicach podobna sytuacja. Tymczasem nie cały rok pracy dowiódł, że spółdzielnie te nie upadają a rozwijają się. W Jankowicach dniówka z trzech złotych doszła już do 15-tu zł. I będzie jeszcze wyższa, kiedy spółdzielcy obok planów jednorocznych, — akcyjnych, zaprowadzą plany długofalowe, których brak odczuwa 20 kolektywów rawskich, a za którymi kryją się tajemnice rekordów.

✲

SPRAWA KADR I ICH ODPŁYWU ZE WSI

Jeden, to normalny odpływ ludzi ze wszystkich wsi do miast, do fabryk, młodzieży do szkół. Zjawisko konieczne i prawidłowe dla naszej powojennej rzeczywistości. Drugi to odpływ ze spółdzielni produkcyjnych. A to już jest proces nie normalny. Nie chodzi tu specjalnie o chłopów chwiejnych, ani o elementy obce klasowo, które zadomowiły się na wsi i uciekają z niej w chwili powstania spółdzielni. Idzie o wyszkolone i i wychowane przez spółdzielnię kadry, a często „porywane" przez instytucje z zewnątrz, lub obarczane jak wielbłądy nadmiarem funkcji społecznych.

Spółdzielcy z Wadlewa opowiadali o członku zarządu kolektywu, który jest jednocześnie członkiem egzekutywy partyjnej, zasiada w prezydium GRN, PRN, wchodzi w skład koła rodzicielskiego, jest członkiem trzech komisji. Kuśnierz goni z wywieszonym językiem z zebrania na zebranie, nie mogąc nigdy na żadne zdążyć. W czasie, kiedy obraduje GRN zbiera się PRN, kiedy Koło to i komisja, kiedy egzekutywa to zarząd spółdzieni. Pożytku z Kuśnierza nie ma, choć zdolny i na jednej funkcji spisywałby się doskonale.

A oto inne przykłady wadliwej polityki kadr. W Lubiatowie pracą kobiet kierowała przez pewien czas tow. Konowacka. Liga Kobiet rozwijała się pomyślnie, żony członków wychodziły do pracy w pole regularnie. I nagle powiatowe władze wpadły na genialną myśl. Zabrały Konowacką na inną funkcję, rozkładając robotę wśród kobiet Lubiatowa, ponieważ zastępczyni nie znaleziono. Wychowuje ją dopiero spółdzielnia. lecz kilkumiesięczna luka w pracy kobiet na terenie kolektywu daje się już odczuwać ujemnie. A przecież Stalin uczył, że — „kobiety w kołchozach to wielka siła", którą trzeba uruchamiać i pielęgnować, tam gdzie wyrasta.

W tym samym Lubiatowie był kowal. Kuł wozy, naprawiał narzędzia. Lecz pewnego dnia znikł, zabrano go do POM-u. Lubiatów na razie nowego kowala nie ma, popsute pługi, połamane koła składa się w szopie na stertę. Jak wyszkolą za rok nowego kowala, to naprawi!...

W Nowosolnej fabryki urządziły rekrutację robotnika. Dwie trzecie spółdzielców odpłynęło ze wsi. W zarządach zaś fabryk oświadczono, że realizuje się w ten sposób wytyczne Partii, o zabieraniu zbędnych rąk ze wsi, kiedy rośnie przemysł.

Sygnalizując konsekwencje i niebezpieczeństwo takich praktyk odnośnie spółdzielni, spółdzielcy zdecydowanie przeciwstawiali się zabieraniu wychowanych w terenie kadr. I słusznie. Odpływ „przymusowy", będący niejednokrotnie wynikiem bezdusznego biurokratyzmu, nie może odbywać się z uszczerbkiem dla pomyślnego rozwoju spółdzielczości.

SPRAWA POWIĘKSZANIA ZESPOŁÓW SPÓŁDZIELCZYCH

Oto spółdzielnia produkcyjna Grochów. Rozwija się gospodarczo nad podziw. Są już wszystkie zabudowania gospodarcze, buduje się indywidualne domki, powstał żłobek, przedszkole, ośrodek zdrowia, świetlica, wieś zelektryfikowano i zradiofonizowano. Mają spółdzielcy duży inwentarz itd. O tych swoich sukcesach pisali w liście publicznym do chłopów, nawołując do tworzenia spółdzielni, bo to jedyna droga do dobrobytu. W niejednej wsi pod wpływem wycieczek do Grochowa i listu, który obiegł całe województwo, powstały spółdzielnie. Lecz w samym Grochowie od dwóch lat nie przybywa członków, choć sąsiadują spółdzielcy z wsią starą — Grochówkiem.

— Rozwijamy się kapitalnie, sukcesy nasze są namacalne, a przecież żadna siła nie jest w stanie powiększyć naszego kolektywu.

W Grochowie źle pojmują spółdzielczą rzeczywistość. Siła, która nie jest w stanie przyciągnąć nowych członków, to właśnie sami spółdzielcy, którzy nie chcą poszerzenia kolektywu. Boją się zmniejszenia dochodów, jeśli wypadnie je rozłożyć na większą ilość ludzi. Stanowisko z gruntu fałszywe, gdyż nie ten sam dochód będą rozdzielać, a znacznie większy — taki, jaki przyniesie praca nie dwudziestu, a trzydziestu, czterdziestu itd. ludzi.

Z nierozumienia ekonomiki socjalizmu wypływa nie tylko lęk przed zmniejszeniem dochodu. Trzeba tu podkreślić groźną w skutkach niedojrzałość polityczną spółdzielców, polityczne niebezpieczeństwo ograniczania spółdzielczego rozwoju zwłaszcza na etapie, na którym zarysowują się już dążenia do rozszerzania istniejących kolektywów, łączenia je w duże zespoły spółdzielcze.

Dyskutanci wskazywali, gdzie takie dążenia wyrastają. Oto między innymi wieś Łobuć, ziemi tam dużo, a członków stosunkowo mało. Graniczy z Rudą Bugaj. Tam sytuacja odwrotna. Mimo, że należy do kolektywu cała wieś, ziemi jest nie wiele. Obydwie wsie chcą połączyć się w jedną spółdzielnię.

Na tym przykładzie wyraźnie widać chęć utrwalenia osiągniętych sukcesów, przy jednoczesnym wykorzystywaniu ich w stałym kroczeniu naprzód. Grochów musi pójść w swym rozwoju tymi samymi drogami.

SPRAWA POWIĄZANIA SPÓŁDZIELNI Z APARATEM TECHNICZNO GOSPODARCZYM TERENU

Spółdzielnie produkcyjne to nie samoistne wyspy, gospodarzące wyłącznie przy pomocy własnych środków i narzędzi produkcji. Rozwijają się one w ścisłym współdziałaniu z aparatem techniczno-gospodarczym i ludowowładczym, jaki przecież znajduje się na zewnątrz spółdzielni. Im bardziej Państwowe Ośrodki Maszynowe — potężna baza mechanizacji, Centrala Nasienna — dostarczyciel ziarna, Centrala Rolnicza „S. Ch." — kierownik organizacji wewnątrz-spółdzielczej, rady narodowe, centralny organ ludowładztwa terenowego zwiążą się z kolektywami, tym pełniejszy będzie ich rozwój.

W naradzie mówiono o tej współpracy w dwóch zakresach. Pierwszy, który wspominano chwilami nawet żartobliwie, dotyczy aparatu technicznego, instruktażowego. Oto, między innymi z istytucji gospodarczych przyjeżdżają do spółdzielni ludzie, którzy mają pomóc instrukcją i radą spółdzielcom w trudnych sytuacjach. Ale rzecz w tym, że inspektor-leśnik, widzi tylko las. Instruktor hodowlany dostrzega wyłącznie krowy, a już na sianie się nie zna, bo to nie jego resort. Od tego jest instruktor roślinny. A ten od roślin znowu nie pomoże w badaniu kwasowości gleby, bowiem od tych spraw jest jeszcze kto inny.

Wygląda to śmiesznie i paradoksalnie. Wszak spółdzielcy nie rozpatrują ziarna bez znajomości gleby, na której ziarno ma być wysiewane, nie mówią też o wartości siana bez uwzględniania hodowli. Drugi zakres współpracy — wiąże się z aparatem gospodarczym.

Oto np. do Mrogi pierwszy raz od półtora roku przyjechał przedstawiciel CRS-u celem uporządkowania buchalterii. Ponieważ „takiej" nie zastał, polecił więc sporządzenie ksiąg, zaprowadzenie amerykanek, przebitek itp. i zadowolony odjechał. Do dziś nie ma ksiąg — nikt się na tym nie zna — dniówki nie są wpisane, niewiadomy jest dochód kolektywu.

W Lubiatowie dokonano w Centrali Nasiennej zamówienia na ziemniaki jednolite. Do ksiąg kasowych wpisano ilość i cenę: 21 zł za kwintal. Tak przewidywał plan gospodarczy. Centrala natomiast przysłała ziemniaki kwalifikowane w cenie 35 zł. za kwital. Gdzie wobec tego plan finansowy spółdzielni?...

Jackowice zobowiązały się odstawić 600 kwintali zboża na skup. Omłócić trzeba było kilka stogów. POM obiecał dostarczyć młocarnię. I dostarczył... chłopską maszynę, młócącą 6 kwintali dziennie. Można śmiało wyliczyć ile dni będą młócić spółdzielcy i kiedy wykonają plan skupu, jeśli jeden stóg przeciętnie daje 40 — 60 kwitali.

Wieś idzie szybkimi krokami ku socjalistycznej gospodarce. Aparat państwowo - spółdzielczy, współdziałający ze spółdzielniami, musi w tym marszu, usuwając widoczne błędy dotrzymywać kroku.

Tadeusz Szewera

Z prasy radzieckiej

O nowej książce Wasilewskiej

W numerach 7, 8, 9 miesięcznika radzieckiego „Nowyj mir" ukazała się nowa powieść Wandy Wasilewskiej w autoryzowanym przekładzie E. Usijewicz. Powieść nosi tytuł „Rzeki płoną" i, jakkolwiek jest utworem samodzielnym, stanowi zakończenie trylogii pt. „Pieśń nad wodami".

Cykl powieściowy Wandy Wasilewskiej przenosi czytelnika na tereny poleskie i ukazuje walkę narodów: białoruskiego i ukraińskiego z uciskiem narodowościowym i kolonialnym wyzyskiem polskiego obszarnictwa. Rola Związku Radzieckiego jako ostoi walczących mas ludowych, narastająca groźba faszyzmu, wreszcie sama wojna i końcowy jej akord — wyzwolenie przez Armię Czerwoną stanowią centralne zagadnienie trylogii.

Pierwsza część trylogii pt. „Płomień na bagnach" została napisana przed pamiętnym wrześniem 1939 roku. Ukazywała obszarniczy wyzysk Polesia, demaskowała system osadnictwa, którym sanacja posługiwała się rzekomo w trosce o byt byłych wojskowych, a w rzeczywistości — w celu ciemiężenia narodu białoruskiego. Tytuł powieści miał znaczenie symboliczne. Na bagnach Polesia krzewiła się nie tylko nędza, rósł także bunt, płomień ludowego gniewu. Przedłużenie tych dziejów ukazuje druga część trylogii pod tytułem „Gwiazdy w jeziorze". Akcja toczy się dalej nad poleskim jeziorze, ale w jego wodach przegląda się już czerwona gwiazda radziecka. Na Polesiu wre nowe życie. Książka ukazuje proces zrastania się zacofanego gospodarczo i kulturalnie Polesia z radziecką Białorusią, opiewa nowe życie.

Postacie bohaterów tych książek żyją dalej. Oglądamy ich dalsze dzieje w trzeciej, ostatniej części trylogii, w powieści pt. „Rzeki płoną". Ta powieść Wandy Wasilewskiej mówi o heroicznej walce z faszyzmem, o narodzinach nowej ludowej Polski i dojrzewaniu polsko-radzieckiej przyjaźni. Stanowi akt oskarżenia wymierzony przeciw rodzimemu faszyzmowi, przeciw zaleszczyckiej zdradzie. Jednocześnie podnosi bohaterstwo i patriotyzm ludu. Ogarnia więc szeroki zakres historii, uwidacznia zagładę kapitalizmu w Polsce i wydobywa ludowy nurt wyzwoleńczy.

Rodowód prawdziwego patriotyzmu oraz niesławne dzieje zdrady narodowej śledzi Wasilewska na przestrzeni lat 1939 — 45. Zamierzenie szerokie, epickie. Dlatego krytyka radziecka podkreśla słuszną ambicję: dać obraz przełomowych lat. „Litieratunarnaja Gazieta" w nr. 117 w artykule N. Tołczenowej charakteryzuje ostatnie dzieło Wasilewskiej jako powieść, która obrazuje „walkę o wolną, demokratyczną Polskę".

Co zdaniem krytyki radzieckiej jest najbardziej charakterystyczne w nowej powieści Wasilewskiej? Wasilewska umiała odtworzyć walkę nowego ze starym, potrafiła pokazać, jak nowa Polska staje się prawdziwą ojczyzną dla wszystkich ludzi pracy, dla całego ludu.

Konflikt klasowy pogłębiony zostaje przez konflikt osobisty. Na początku powieści widzimy główną bohaterkę Jadwigę Płońską w obozie wroga klasowego. Ulegając żądaniom matki, Jadwiga wychodzi za mąż za osadnika Chorzyniaka, który skupia siły reakcji do walki z władzą radziecką. Ten krok Jadwigi pociąga za sobą jej osamotnienie w środowisku wiejskim; lud stroni od kobiety, która związała się z faszystą. Lecz późniejsze dzieje Jadwigi, walki i cierpieniu pozwalają jej odnaleźć własną drogę. „Miłość ojczyzny — pisze N. Tołczenowa — wielkie uczucie patriotyczne, które z cudowną siłą odezwało się w duszy Jadwigi, jak gdyby natchnęło ją nowym życiem, pociągnęło w wir walki, czynu i zmian. Jadwiga uczy się budować życie na nowo". Rolę przewodnika w rozwoju ideowym Jadwigi odgrywa ślusarz warszawski, komunista Szuwara, w późniejszym okresie jeden z członków PKWN. Przemiany duchowe Jadwigi kończą się w Lublinie: tu bohaterka powieści występuje jako dojrzała politycznie i zahartowana w walkach kobieta-bojowniczka.

Z losem Jadwigi wiążą się dzieje rozczarowań i przemian Zabielskiego. Autorka usiłowała tu nakreślić portret człowieka zabłąkanego. Zabielski, oficer sanacyjny, po licznych przejściach, omyłkach i potknięciach, odnajduje wreszcie właściwą drogę, staje po stronie lewicy. Lecz, zdaniem krytyki radzieckiej, zarysowana w powieści postać Zabielskiego posiada pewne braki. „Słusznie zarysowując obraz Zabielskiego — zauważa „Litieraturnaja Gazieta" — Wasilewska nie potrafiła jednak konsekwentnie wypełnić tej postaci żywą, konkretną treścią. Pisarka nie pokazuje Zabielskiego w działaniu. Walka, w której rodzi się nowy Zabielski, toczy się jak gdyby poza głównym nurtem akcji".

Ciemne siły przeszłości reprezentuje w powieści osadnik wojskowy Chorzyniak. Zdaniem wspomnianego krytyka postać ta została ujęta nieprawidłowo: Wasilewska niewłaściwie odróżnia w Chorzyniaku kolonizatora od „zwyczajnego człowieka". W opisie Chorzyniaka — zauważa „Litieraturnaja Gazieta" — dochodzi do głosu „niewłaściwa próba ukazania polskiego osadnictwa na ziemiach Ukrainy Zachodniej i Białorusi". Wygląda tak, jak gdyby wg Wasilewskiej kolonizatorzy byli uczciwymi Polakami, którzy jedynie „błądzili". Z pozycji „oderwanego i właśnie dlatego fałszywego" humanizmu przedstawione zostały ostatnie chwile Chorzyniaka, który cudem z faszysty przedzierżgnął się w „zwyczajnego człowieka". „Błędna ideologiczna koncepcja postaci Chorzyniaka — podkreśla „Litieraturnaja Gazieta" — musiała odbić się na artystycznej formie narracji". W rozdziale, opisującym śmierć Chorzyniaka, odczuwa się nalot ekspresjonizmu.

„Litieraturnaja Gazieta" wyraża ubolewanie, że histryczna bitwa pod Lenino nie została ukazana we właściwych rozmiarach. Nie ma zupełnie opisu wyzwolenia Warszawy. „Wielka szkoda, że Wasilewska zupełnie prawie nie daje batalistycznych opisów". Wasilewska podkreśla silnie rolę Związku Radzieckiego w dziejach wyzwolenia Polski i pozostałych krajów ludowej demokracji, ale postacie radzieckie w większości skreślone zostały „schematycznie i pobieżnie". Natomiast udały się Wasilewskiej takie sylwetki postaci dodatnich w powieści, zarysowane żywo i serdecznie, jak obywatelka Rojek, jej synowie Władek i Marcyś, ślusarz Szuwara i inni.

Wytykając istotne braki, krytyk „Litieraturnej Gaziety" pozytywnie w sumie ocenia najnowszą powieść Wandy Wasilewskiej. „Rzeki płoną" — to opowieść, która porusza i przejmuje nas do głębi przez swoje prawdziwe wzruszające karty, poświęcone narodzinom państwa polskiego i niezłomnej przyjaźni jaka wiąże demokratyczną Polskę z wielkim krajem socjalizmu".

Grzegorz Timofiejew

FRANCISZEK ZAWADA

Sprawa Egiptu...

KRAJ piramid i fellahów, życiodajnego Nilu i piasków pustynnych, zalegających 95 proc. terytorium Egiptu, znalazł się w orbicie szczególnego zainteresowania przerastającego w imperializm kapitalizmu angielskiego z chwilą uruchomienia Kanału Sueskiego.

Kanał ten, zbudowany na półtora tysiąca lat przed naszą erą przez Ramzesa II, zasypany w VIII stuleciu na rozkaz ówczesnego kalifa, przekopany ponownie w XIX wieku śladami dawnego faraońskiego kanału, połączył poprzez terytorium Egiptu, Morze Śródziemne z Morzem Czerwonym, a tym samym otworzył świeżo wykluwającym się imperialistom krótszą niż dotąd i wygodniejszą niż dotąd drogę do Azji i Australii. Akcje Kanału dostały się do rąk bankierów francuskich, jako że Lesseps, francuski dyplomata a nie inżynier, odgrzebał z pomroki dziejów faraoński pomysł. Resztę, i to wcale niemałą, akcji uzyskał ówczesny kedyw Egiptu, namiestnik chylącego się już do upadku państwa ottomańskiego, jako że ostatecznie kanał przechodził przez ziemie egipskie, a jego budowa kosztowała życie 20.000 fellahów, nie licząc krwi i potu pozostałych szczęśliwie przy życiu.

Lesseps zakończył swoją karierę bankructwem. Kedyw Egiptu w potrzebie sprzedał akcje sueskie bankierom wielkobrytyjskim, a przy okazji otworzył Anglii drogę do całkowitego opanowania kraju. Kanał Sueski, „szlak życiowy Imperium Jego Królewskiej Mości", znalazł się od tej chwili pod przemożną kontrolą londyńskiego City. Francuskim bankierom pozostało jedynie obcinanie kuponów od akcji przedsiębiorstwa, w którym nic albo prawie nic nie mieli już do powiedzenia.

Ale Kanał Sueski — to dopiero początek. Rozpoczynała się przecież krótka wprawdzie, ale szczególnie grabieżcza era, którą znamionował między innymi wywóz kapitału. Egipt dostaje różne pożyczki od Wielkiej Brytanii. Specjaliści z City tak potrafili pokierować tą imprezą, że w ciągu niewielu lat udzielone pożyczki wróciły w pełnej wysokości do kas bankierów angielskich, ale Egipt nadawał się szczególnie na uprawę bawełny. A bawełna była potrzebna wielkobrytyjskim fabrykom. Ludowi egipskiemu była potrzebna pszenica, a pszenica, wysokogatunkowa pszenica dobrze sypała w dolinie Nilu. To nie było z kolei potrzebne Albionowi. Londyn zmusił Egipcjan do zarzucenia uprawy zbóż i produkowania bawełny. Eksport bawełny zajął dominujące miejsce w wywozie egipskim, osiągając 95 proc. całości wywozu. Można było przecież przerabiać tę bawełnę na miejscu. Nie. Szła do Anglii za bezcen, wpędzając Egipt w coraz bardziej dramatyczną gospodarczą zależność od londyńskich najeźdźców. Przy okazji Londyn zarobił podwójnie, bo na przywozie pszenicy. Ta pszenica była droga. Ludowi egipskiemu pozostały placki z kukurydzy.

Nędza na wsi pogłębiała się. Średni rozmiar gospodarstwa chłopskiego wynosi przecież w tym kraju „aż" 0,25 ha. 1.200.000 rodzin chłopskich nie ma ziemi. 1.500.000 robotników rolnych jest niemal nagminnie bez pracy. Bardzo powoli rozwija się przemysł, hamowany przez imperialistów. Z rozwojem przemysłu rośnie klasa robotnicza, przywódca narodu. 90 proc. zakładów przemysłowych znajduje się w rękach obcych. I obcy i rodzimi kapitaliści potrafią skutecznie pomnażać rosnącą wartość dodatkową.

W Londynie powiadano: kto ma Sudan w swoich rękach, ten panuje ostatecznie nad Egiptem. Więc wysłano Gordona przeciwko „synowi Proroka", Mahdiemu. Gordon przepłacił tę wyprawę głową, a nad dwa i pół miliona km liczącym terytorium powiewały przez dłuższy czas zielone chorągwie Proroka, niesione przez nowych feudałów. Wreszcie pod Khartumem syn Mahdiego został pobity przez Kittchenera, szczęśliwszego i bezwzględniejszego od Gordona. Sudan stał się domeną władania angielskiego, choć oficjalnie to się nazywało: kondominium anglo-egipskie, choć wszystko Sudan łączyło z Egiptem i z narodem egipskim. Ten sam zresztą syn Mahdiego, dziś przywódca partii Uma stał się z kolei serdecznym przyjacielem magnatów z londyńskiej City w imię zasady: swój do swego po swoje. Ale i w Sudanie jest lud, jest nie tylko partia Uma, ale rośnie szybko proletariat i jego partia, rosną w siły ludowe szeregi.

Pomyśleli imperialiści i o bawełnie i o kanałach irygacyjnych, niosących dodatkowe zyski do kieszeni monopolistów, o Kanale Sueskim, o odpowiednim rozlokowaniu wojsk okupacyjnych, o tym, aby koszary, luksusowe domy i kabarety były budowane dla Brytyjczyków z pieniędzy ludu egipskiego, pomyśleli o Sudanie. Robili jednak rachunek bez gospodarza, jak w Chinach, jak w Iranie, jak na Malajach, osławioną metodą grabieżczego kolonializmu. Zapomnieli jak to zazwyczaj z nimi bywa o „drobiazgu": **o narodzie.** I naród przypomniał, że jest, że potrafi walczyć i zwyciężać.

Już pierwszy podmuch Wielkiej Rewolucji Październikowej dał się również w Egipcie i Brytyjczykom we znaki. Rozruchy i strajki, domagające się wolności dla Egipcjan. Rok 1922. Przestraszony Albion nadaje Egiptowi niepodległość, żal się Boże „niepodległość" z łaski imperialistów brytyjskich. Proletariat nie ustaje w swoich żądaniach. Rok 1936 i nowa umowa, maskująca interesy najeźdźców. Od czasów Października jednak lud nie daje się już zwodzić na manowce. W Egipcie stopniowo narasta fala walki narodowo-wyzwoleńczej zagarniająca pod swoje sztandary coraz liczniejsze rzesze społeczeństwa: obok robotników — studentów, obok fellahów — drobne mieszczaństwo.

Tymczasem na terytorium Egiptu pojawia się nowy kandydat do łupieżczego interesu. Kapitaliści z Wall Street uważają, że trzeba przecież podjąć eksploatację nafty egipskiej, że warto nie tylko zająć się bawełną i kanałami irygacyjnymi, ale i cennymi kopalinami: rudą żelazną, ołowiem, rtęcią, wolframem, manganem. Te konkurencyjne rozgrywki nie uchodzą uwagi ludu egipskiego, sygnalizując naocznie rozkład w obozie imperialistycznym.

Zwycięstwo Kraju Rad w drugiej wojnie światowej pomnaża wzrost fali walki o wolny Egipt, bez imperialistów i ich wojsk, o Sudan połączony z Egiptem, o egipski Suez, zbudowany na ziemi egipskiej i obsługiwany rękami egipskiego robotnika. Z dalekiej Azji idzie wielki przykład. Chiny wolne. Vietnam skutecznie walczy o wyzwolenie spod okupacji francuskiej burżuazji. Malaje w ogniu boju przeciwko kolonizatorom. Walczy lud w Burmie, w Indonezji, na Filipinach. Podnoszą się ogromne Indie, kraj, który nie pozwolił swojemu rządowi ani na udział w hańbiących uchwałach ONZ w stosunku do Korei i Chin, ani na przystąpienie do bandyckiego paktu Pacyfiku, ani do podpisania separatystycznego traktatu z Japonią, kraj, sąsiadujący z wolnym już Tybetem. I wreszcie Iran, a w Iranie — klęska brytyjska na polach naftowych i pod Abadanem. I Maroko i Algier, Wybrzeże Kości Słoniowej i Złote Wybrzeże powstające w rewolucyjnych zrywach rosnącej klasy robotniczej o prawo do wolnego życia.

Płomień zbliża się do Egiptu. Fala rośnie. Porywa robotników i studentów. Już nic jej nie zdoła powstrzymać. Rząd egipski musi unieważnić pakty niewoli, musi odmówić próbom włączenia Egiptu do zmowy podpalaczy świata przeciwko ludzkości. Bo na ulicach Aleksandrii i Kairu, we wsiach Dolnego i Górnego Nilu lud tego zażądał zdecydowanie. Na Suezie 60.000 robotników rzuciło pracę. Celnicy odmówili przyjmowania towarów angielskich. Zamarł dla Brytyjczyków transport. Studenci i robotnicy zrywają szyldy i napisy angielskie. Powstał naród.



Karykatura na faraona Ramzesa III — Tak było, ale tak już nie będzie.

Zerwanie przez Egipt haniebnych z Anglią układów wywołało wściekłość obijanego ze wszystkich stron lwa brytyjskiego. Anglia pokazała swoje oblicze bandyckiego imperializmu, nakazując żołnierzom brytyjskim strzelać do Egipcjan, mordować walczących o wolność, o prawo do samodzielnego istnienia, jak na Malajach, jak w Indiach.

Naród egipski odpowiedział jednością wszystkich Egipcjan. Ogłoszono mobilizację. Na prowokacje potrafi odpowiedzieć siłą. „Załamanie się wszystkiego, co można nazwać brytyjską polityką na Bliskim Wschodzie od roku 1945, jest całkowite" pisze z desperacją „Time and Tide". I tak jest w istocie rzeczy. Bo Egipt to nie tylko Suez i „szlak życiowy Imperium", to również jeden z ważnych czynników w świecie arabskim i na Bliskim Wschodzie. W Teheranie już ludność demonstruje na rzecz braci egipskich przeciwko imperialistom. W Damaszku — strajki. W Libanie — rozruchy. W Khartumie — manifestacje, solidaryzujące się z walką narodu egipskiego o wolny Egipt i wolny Sudan. W Jordanii — masowe wystąpienia antybrytyjskie.

Środkowy Wschód, dotychczasowa wyłączna domena wpływów anglosaskich, niewyczerpane źródło eksploatacji bogatych złóż naftowych, droga do kolonii azjatyckich, ważny teren strategicznych planów podpalaczy świata, płonie. Pękają coraz wyraźniej nowe ogniwa w łańcuchu kapitalistycznej niewoli i wyzysku. Płomień z Azji przeszedł na państwa arabskie, do Afryki i już nie zgaśnie.

Franciszek Zawada



Rys. Stefan Gierowski

JAN NAGRABIECKI

Z notatnika literackiego

Trzeba być czujnym

STAWOWY — Franciszek Zarębski szedł o wieczornej godzinie wiejską ulicą. Zatrzymał się przed bieloną chatą. Załomotał o drzwi. Chwilę trwał w oczekiwaniu, rysując jakieś znaki witką lipową oraz scinając wierzchy pokrzyw i czuby traw jednym zamachem. Snop światła wystrzelił w nadbiegającą i wciskającą się wszędzie noc. Wyjrzał Maga.

— Co tam znowu?

— Przychodź zara! W biurze spółdzielni dzielimy zaliczki rocznego dochodu ze stawów. Drzwi zamknęły się. Franciszek szedł dalej. Stanął teraz przed nowym, murowanym budynkiem. Zapukał. Zaświeciło się w oknach. Przez uchylone drzwi trysnęły smugi światła. Wyjrzała Adela Sobik. Pozdrowił ją i podzielił się wiadomością. Obdarowała go jabłkami. Były rumiane. Zupełnie jak rumieńce na twarzy panny, kiedy ujrzała przed sobą Franciszka. Mieli się ku sobie zgodnie z opinią panującą w gromadzie, uprzedzającą wypadki. Bowiem Franciszek o skłonnościach panny wobec siebie dowiadywał się z ust trzecich. A o swojej miłości ku niej słyszał wcześniej, zanim poczuł szybsze uderzenie serca

— Nie zajdziecie?

— Nie mam prawa! Muszę powiadomić o zebraniu!

— Czy pójdziecie tam także?

— Niby gdzie?

— No, na to zebranie?

— Pójdę!

— No, a stawy?

— Prosiłem stróża nocnego, żeby baczył i na stawy!

— Którego? Z Dziadowizny?

— Nie. Ze spółdzielni!

— Ktoś jeszcze będzie poza członkami na zebraniu?

— A będą. Z powiatu i gminy.

— Toż to cała uciecha! Galante „weselisko“, co?

— No, czas na mnie! — rzekł Franciszek, wycofując się z progu.

— A ja niestety nie mogę pójść! — skarżyła się Adela.

— Jak to, dlaczego?

— Muszę małego Adasia usypiać, bo sam nie zaśnie. Matka przykazała, że dzisiok mój dzień do kołysania. Bo my na zmianę.

— Aj, jaka szkoda! — żałował szczerze Franciszek.

— Do widzenia — szepnęła Adela.

Franciszek zatrzymał się teraz przed furtką. Pociągnął za haczyk. Zaskrzypiała przeciągle. Zaatakował go głośno ujadający kundel, wałęsający się gdzieś po dziedzińcu. Przywitał Stefana Porzogę. Uścisnęli dłonie. Zakurzyli machorkę. Pogadali.

— Przychodź zara! — upominał Zarębski i znów kierował się ciężko na ulicę. Chodził tak od domu do domu. Od chałupy do chałupy. Na ulicy było coraz ciemniej. Tu i ówdzie wyłaniały się sylwetki ludzi ściągających do biur spółdzielni. Franciszkowi wydało się nagle, że w kwadratowym blasku, które rzucają oświetlone okna na ulicę, śmignęła Adela.

— A miała przecie kołysać — pomyślał.

Z głośników radiowych wyskakiwały na ulicę wesołe melodie nadawane z Warszawy. Zarębski zbliżył się do zabudowań spółdzielni. Wszedł do biura. Nad stołem w kręgu światła elektrycznego pochylały się głowy kilku mężczyzn, wertujących szeleszczące, rozłożone szeroko papiery. Byli to: Przewodniczący Spółdzielni, sekretarz z Komitetu Powiatowego, pierwszy sekretarz z Komitetu Gminnego oraz członkowie Zarządu. Buchalter dzielił zaliczki dochodu rocznego pomiędzy członków. Spierali się, czy dochód ma być dzielony według dniówek, czy każdemu po równo. Ostatecznie w wyniku gorącej dyskusji postanowiono, że kto przepracował 100 dni na spółdzielczym, ma prawo do zaliczki do 2 kg. ryb. Dochód ze sprzedanych ryb, podzieli się między członków, stosownie do przepracowanych dniówek. Część dochodu pójdzie na spłatę długu, który zaciągnęła spółdzielnia, realizując plan gospodarczy przy nawadnianiu i oczyszczaniu stawów, remoncie zabudowań gospodarczych, oraz kupnie inwentarza żywego i martwego.

Szeleścił papier pod ręką buchaltera. Czoło pokryło mnóstwo zmarszczek, świadczących o intensywnym myśleniu. Franciszek przysiadł na ławie pod ścianą i obserwował. Zawiadomieni członkowie schodzili się. Szurgali nogami po drewnianej podłodze. Pozdrawiali się wzajemnie. Maga pochylił się nad papierami. Sprawdzał, czy mu dobrze obliczono ilość przepracowanych dni. Potem wyraził zadowolenie uśmiechem, jakim obdarzył przewodniczącego, który podsunął papier do złożenia podpisu. Następny podpisywał Sobik, brat Adeli. Rozmawiano półgłosem. Ktoś głośniej się zaśmiał, zwracając na siebie uwagę wszystkich. Obrócono ku niemu twarze. Opowiadał wtedy swój dowcip. Śmiech przebiegał wkoło i stawał się udziałem każdego. Mówiono sobie, jakie to gatunki ryb hodują:

— Rybarski, mówili, że nie mamy karasi. A ja mówię, są karasie! — trząsł się od tłumionego śmiechu gruby, wąsaty Faruga i na potwierdzenie zwrócił się ku Franciszkowi. Zarębski potwierdził skinieniem głowy. Żeby nie było żadnych wątpliwości oświadczył:

— U nas je szczupak i okoń i karp i karaś.

— Buchalter mówią, że największy dochód mamy z ryb — dorzucił ktoś z boku.

— Buchlater, jak mówią, to tak je — akceptował Bartłomiej Niewada, podciągając nogi pod ławkę, na której siedział. Gwar urastał. Klepano się po ramionach. Z uciechy. Podział odbywał się sprawiedliwie. Nagle Przewodniczący podniósł się, uciszając zebranych. Zapraszał na składkową uroczystą kolację z okazji zaliczki z pierwszego rocznego podziału dochodu z hodowli ryb w stawach spółdzielczych. Teraz spór szedł o to, kto się najwięcej przyczynił do wykorzystania stawów. Przechwalali się między sobą. Spierali się o pierwszą koncepcję, o inicjatywę. Każdy był pierwszy. Gwarnie przechodzili do świetlicy, gdzie na zastawionych, przybranych obrusem stołach, oczekiwały słodkie ciastka i piwo. Posiadali godnie. Przypijali do siebie. Kilka toastów spełniono na cześć przewodniczącego i stawowego. Franciszek rumienił się, aż go zakrztusiło ze wzruszenia. Właściwie to żadna jego zasługa. Robił, co i inni. Każdy pracował na swoim odcinku. Wzbraniał się tedy, jak mógł. Ale toastów nie zaprzestano. Ciągle ktoś pragnął trącić się z nim kufelkiem. Piwo było i jasne i ciemne. Do wyboru. Toteż uciecha wzrastała w miarę kurzących się papierosów i ulegających trunkowi czubów. Coraz rojniej. Gwar się wzmagał. Nadeszło kilku honorowych gości: komendant milicji, członek Gminnej Rady Narodowej. Ustępowano im miejsca.

Wtem wpadł do pokoju blady Sobik:

— Chłopy, ratujcie! Ktoś spuścił wodę ze stawów!! — wołał od progu. Wszyscy zerwali się z miejsc. Piwo szybko wyparowało z głów. Jeden przez drugiego cisnęli się ku wyjściu.

— Co za wstyd! Co za hańba! I to wtedy, kiedy wszyscy niemal byliśmy! Cała okoliczna władza! — buczał basem komendant milicji.

— A miała kołysać! — ścisnęło się serce Franciszka straszliwym podejrzeniem. Jak nieraz skazańcom udaje się w jednej chwili ogarnąć całe swoje życie z ostrą jasnością, tak też Franciszek ujrzał dzieje swojej miłości ku Adeli. Ludzie ich ku sobie łączyli. Ale jacyż to ludzie. Widział rudy pysk Franciszka, bogacza dwudziestohektarowego, płowy wąs Szyszki, bywającego często u poprzednika, plugawy wzrok chytrego Szymczaka, spekulanta wiejskiego. Wszyscy byli spokrewnieni z Sobikami, z Adelą.

— Zapomnieliście dziś o stawach — powiedział z wyrzutem do stawowego komendant.

— Za bardzo nosiliśmy się ze swoim weselem i kolacją! — stwierdził przewodniczący.

— Kto dał znać o tym, co zaszło? — pytał komendant.

— Sobik!

Zarębski nagle ujrzał nagą prawdę. Ale jak udowodnić? Podejrzeniami dzielił się z przewodniczącym i komendantem, wychodząc z przystrojonej świetlicy. Za chwilę pokój opustoszał. Na stole pozostały niedojedzone ciastka, rozlane piwo, przewrócona butelka.

Jan Nagrabiecki

SPROSTOWANIA

W 42 numerze „Wsi“ z 15 — 20.X.1951. w artykule „Rosyjscy rewolucjoniści a sprawa Polski w pierwszej połowie XIX w.“ powinno być: a) w drugiej szpalcie — 10 wiersz od góry „1822“ b) 11 wiersz od dołu „Polska magnacka“; c) 28 wiersz od góry czwarta szpalta „Te tendencje stępia częściowo St. Worcell“.

W poprzednim numerze „Wsi“ pod pierwszą częścią artykułu E. Halicza — „Jeden skuwa nas łańcuch“ nie zostało umieszczone. objaśnienie, **że ciąg dalszy nastąpi.** W następnym numerze dokończenie artykułu.

Gazetka gminna

Pracowity dzień

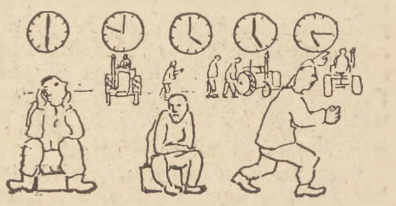
Niedawno temu nasz czternastoosobowy zespół roboczy ze spółdzielni produkcyjnej w Godzianowie przybył na pola kolektywu dąbrowieckiego, ażeby pomóc w omłotach. Chodziło o sprawę niebylejaką, spółdzielcy powinni przodować w skupie zboża. My godzianowiacy jesteśmy w porządku wobec państwa. Zboże odstawiliśmy w terminie mimo, iż POM w Dębowej Górze czynił wszystko, aby nam przeszkodzić. A trzeba powiedzieć, że jest to instytucja bardzo zasłużona w załamywaniu naszych spółdzielczych planów. Umowy podpisuje sumiennie i sumiennie ich niedotrzymuje.

Przybyliśmy rano, punktualnie o 6-ej, zgodnie z porozumieniem jakie zawarliśmy z POM-em, któremu tym razem powiodło się sparaliżować naszą pomoc w Dąbrowicach. Oto nasz dzienny plan pracy:

godz. 6—8 daremne oczekiwanie na młocarnię i traktor.

8—10 uroczysty wjazd maszyny na pole. Praca.

10—16 Maszyna stanęła, traktor się „zatkał“, pan mechanik zapomniał filtru i skoczył na „pół godzinki“ po brakującą część. Dyrekcja POM-u urządzała w tym czasie — interwencje, ingerencje, wizje lokalne i konferencje.



16—16,30 Powrót mechanika. Praca i przerwa, ponieważ pękł pas transmisyjny. Mechanik zapomniał zabrać narzędzi.

16,30—17 Reperacja przy pomocy zębów i kamieni.

17—17,15 Praca. Urwała się „deseczka“. Mechanik oświadcza, że nie może reperować po godzinach służbowych. Koniec zbożnej pracy.

Siedliśmy na nasze wozy wymachując pięściami na pożegnanie. Dyrektor POM-u i kierownik polityczny pożegnali się wkrótce ze stanowiskami. Bardzo to było potrzebne, ale my spółdzielcy powiatu skierniewickiego utraciliśmy przodownictwo w wypełnianiu obowiązków wobec ludowego państwa.

Józef Mozga

Dwie dusze



Składam samokrytykę średniaka, bom ani chybił zawinił. A zaczęło się tak: wpada do mnie kułak Wirus, pokazuje kupę pieniędzy i powiada: „Zaprzęgaj Piotrze konie, naładuj na wóz kartofli, jedź do Warszawy, stań se w bocznej ulicy, ludzie same się zlezą, po 100 złotych od metra zbierzesz“.

Rugnąłem kułaka od spekulantów, ale — prawdę rzec — to mi w głowie trochę zamieszał. U mnie kartofle nie wyszły źle, a żona wciąż narzeka, że nie dbam o nasze interesy. Alem się oparł pokusie. Cóż, kiedy wieczorem zjawiła się Konarska, handlarka z Nalewek. Ta znowu tak: „Pigwa, handlowaliśmy jeszcze przed wojną jarzynkami, znamy się. Masz kartofelki? Daję 80-tkę bez targu, za meterek“. No i zwyciężyła we mnie ta druga, gorsza dusza, o której się teraz w prasie pisze. Jak Konarska tyle płaci, to w mieście pewno setkę dadzą. I już mnie we wsi nie ma. Zaczaiłem się z wozem na przedmieściu i czekam. Ludzie się rzeczywiście garną. Podchodzi jakaś kobieta, prosi o ćwiartkę, wysupłała z chusteczki 23 złote.

— Darujcie te 2 złote gospodarzu, stary przyniesie pieniądze dopiero w sobotę.

— A co robi?

— Stawia domy, murarz.

— Jesteście miejskie?

— Teraz tak, ale przyszliśmy ze wsi, budować Warszawę.

Podrapałem się za uchem i mówię — to ja wam odstąpię po cenie, ale kobieta ani o tym słyszeć nie chce, uważa mnie za kapitalistę i jak kułaka zimno o te 2 złote przeprasza. Nie dacie wiary, ale odechciało mi się handlu. Zawróciłem wozem pełnym kartofli. Żona dostała dobry „ojcze nasz“ za podżeganie do wyzysku. Wirusa na spekulacji osobiście upilnuję, sam już na skup dowiozłem kartofle, a o to, żeby jeszcze raz przyszła do mnie Konarska, modli się teraz we mnie ta druga, lepsza dusza średniaka. Pójdziemy razem na milicję poczytać trochę w dokumentach.

Piotr Pigwa

Kułacki agitator

U nas w gromadzie Machcin, leżącej w powiecie kościańskim, na Pomorzu zdarzył się smutny wypadek, którego bohaterami byli kułak Kaczmarek i nasza... czujność klasowa. Kaczmarek występował jako agitator za spółdzielnią produkcyjną, a nasza czujność klasowa spokojnie się temu przyglądała.

Sprytny kułak odprawił parobka, biegał po wsi, w co drugiej chałupie składał samokrytykę, a w każdej zachwalał zalety kolektywnej gospodarki, szczególnie zaś orędował za typem 1b. Zaczynał zwykle od wychwalania naszego ludowego państwa, które po wypadkach gryfickich „podniosło zamożniejszych gospodarzy do rzędu pełnowartościowych obywateli, dopuszczając ich do głosu w sprawach przyszłości wsi“. Dalej następowały hymny na cześć POM-u. „Maszyny — ludzie kochane — za nas wszystko zrobią, możeta spokojnie sprzedawać konie“. I tu się dopiero pokazał zachwyt kułaka dla typu 1b i POM-u. Oto — ludzie kochane — ten typ spółdzielni przewiduje wysoką dniówkę inwentarzową za dostarczenie spółdzielni siły pociągowej. I tak to chciał kułak swoimi pięknymi, wypasionymi końmi dojechać do dorobku, kosztem reszty chłopów, przynajmniej tych, którzy istotnie zabierali się do sprzedaży koni.



A nasza czujność klasowa spokojnie spała aż do momentu, kiedy nadeszła prasa z przemówieniem min. Minca. Przypomnieliśmy sobie to, co od dawna powinniśmy wiedzieć. Nikt kułaka do głosu w sprawach przyszłości wsi nie dopuścił, prócz... nas. Kułackie karty odkryliśmy, jesteśmy czujniejsi. Lepiej co prawda późno niż wcale, ale najlepiej w porę.

Jan Biegała

Tak nie można

W jednej z gazetek gminnych spotkałem taką korespondencję:

„U nas, pod Ostrołęką, ziemie nie nadzwyczajne, dlatego zaplanowaliśmy specjalnie dochodową uprawę dobrych ziemniaków. Zadeklarowaliśmy dostawy w GS-ie. Sprawa nie bagatelna — prawie połowa biedniaków i średniaków z naszego Wicina tę kartoflaną inicjatywę podpisała. Centrala Nasienna, zawsze grzeczna na papierze, „zaoferowała“ dostarczenie kwalifikowanych, jednolitych sadzeniaków po przystępnej cenie — 21 złotych za metr. Przewidzieliśmy więc odpowiednie wydatki w budżetach. A jak przyszło co do czego — cena skoczyła na 35 złotych. Biedniacy z naszej akcji odpadli od razu, a i średniaków mało co zostało. Dla porządku odwołaliśmy nasze dostawy jesienne w GS-sie, sądząc, że sprawa została ostatecznie załatwiona. Niedawno temu otrzymaliśmy wszyscy ponaglenia w sprawie dostaw wysokowartościowych ziemniaków. To GS tak się o nie dopytywał, zaznaczając przy tym urzędowo, że oczekuje na wysokie jakościowo ziemniaki. Tymczasem wiadomo, że to, czego nie ma, nie może mieć żadnej jakości“.

Widać z tej notatki, że korespondent złapał za pióro, ale sprawy nie rozumie i chłopom jej wytłumaczyć nie potrafi. Bo po pierwsze — ziemniaki po 35 zł. — to ziemniaki rakoodporne, bardzo plenne i poszukiwane przez chłopów w całym kraju a przy odstawie cena za nie wyższa. Po drugie — jak to tak „odwołaliśmy nasze dostawy“, a plan to co? A po trzecie — dlaczego cała sprawa wyszła dopiero dziś, a nie została postawiona od razu na Gminnej Radzie Narodowej, gdzie ją można było z pożytkiem i dla chłopów i dla państwa załatwić. Korespondencja — to nie biadolenie, ale współodpowiedzialność za sprawę, kolego!

Jan Frączak

A może by tak tablicę

Jestem już od pół roku w naszej gminie agronomem, alem o statystyce nic ludziom jeszcze nie mówił. A Stalin przecież uczy, że „przy badaniu tempa przyrostu produkcji nie należy ograniczać się do rozpatrywania ogólnej sumy procentów przyrostu — trzeba jeszcze wiedzieć, co się kryje za każdym procentem przyrostu produkcji...“ „Kiedy ostatnio przeczytałem książkę: „Marksizm — Leninizm a statystyka“, pojechałem natychmiast do spółdzielców w Różanowie, aby się dowiedzieć, jak tam u nich ze statystyką. Pytam o żyto, powiadają, że dobrze plonowało. Znacznie lepiej niż w roku ubiegłym. Ale o ile więcej nie wiedzieli, bo zeszłorocznych plonów nie zapisywali. Na oko musi jednak więcej. Z pszenicą ta sama historia, też nikt nie umiał powiedzieć, bo zapomnieli zapisać. Idziemy na buraczysko, może uda się nam na miejscu obliczyć zbiory. Ale chłopi powiadają, że nic z tego. W zeszłym roku obsiali mniejszy obszar niż w tym. Jak tu obliczyć wydajność, skoro teraz więcej hektarów?...

Akuratnie do Różanowa przyjechali w gościnę spółdzielcy z Lulinowa. Widzą nasze zmartwienie i podsuwają nam „pod nos“ zapisane notesy w ubiegłym roku, kiedy tu byli pierwszy raz.

Czytamy — „żyta z ha zaplanowano 14 q, otrzymano 18,87 q. Pszenicy zaplanowano 18 q, otrzymano 18,68. Jęczmienia zaplanowano 18 q, a otrzymano 27,85 q. Buraków zaplanowano 180 q, otrzymano 260 q“. — No i na końcu procentowy wzrost produkcji. Jak się teraz zestawi zeszłoroczną tablicę, to od razu ma się obraz wzrostu plonów. W Lulinie każdy wie, jakie są zbiory, o ile procent przyrasta produkcja.

Chłopi z Lulinowa bardzo nam pomogli i mnie i różanowiakom. Szykujemy już taką tablicę. gdzie będziemy wpisywać i procentowy przyrost produkcji i każdy kwintal z ha. Takie tablice przydałyby się we wszystkich spółdzielniach. Statystyka bowiem, to wielka rzecz.

Maciej Kobiera

To nie budżet

Donoszę Szanowna Redakcjo Gazetki o sprawie bardzo ważnej. Rozmawiałem niedawno z Ignacym Barczakiem, z tym samym, o którym pisały gazety i którego nawet zdjęcie było zamieszczone w lubelskiej gazecie „Sztandar Ludu“.

Barczak to chłop dzielny, solidnie pracuje i już został przodownikiem w spółdzielni produkcyjnej w Milejowie. Ale z wywiadu zamieszczonego w gazecie przez pewnego dziennikarza, jest bardzo niezadowolony. Powiada — „ja tu lepiej żyję, lepiej zarabiam“, a co oni napisali? Nic!... A gazetę czytają chłopi ze wsi nieuspółdzielnionych.

Barczak jest przedstawicielem chłopów-spółdzielców z Milejowa. Dobrze im się powodzi, spółdzielnia rozwija się pomyślnie. Dochody są duże i zarobki ładne. Ale w reportażu, który miał pokazać budżet spółdzielcy, reporter zapisał tylko, że Barczak wypracował 235,5 dniówki i otrzymał za to: zboża o wartości 4.693 zł. Żona zaś dostała zboża na sumę 2.456 zł., córka znowu zboże na sumę 2.421 zł., a syn Kazimierz także zboże na 1.863 zl.

I dlatego Barczak jest zły na reportera. Bo to nieprawda. Zboże zbożu nierówne. I nie samym zbożem człowiek żyje. Trzeba było napisać, że dostał i żyto na chleb i pszenicę na placki i jęczmień, z którego zrobił kaszę, i cukier, a także i pieniądze. Nie wolno było poprzestać na stwierdzeniu, że rodzina otrzymała zboża wartości 11.434 złotych. To nikogo nie przekona.

Barczak często czyta gazety radzieckie. Tam też piszą o życiu kołchoźników i podają ich budżet. Ale nie tak, jak to uczynił dziennikarz z gazety lubelskiej. Przeto w imieniu Barczaka apeluję do dziennikarzy. Jeśli będziecie pisać o nowych zarobkach i nowym życiu naszych spółdzielców, wzorujcie się na dziennikarzach radzieckich. Plastyczne pokazanie budżetu rodziny spółdzielczej, to jeszcze jedna forma agitacji i przekonywania chłopów, stojących poza gospodarką kolektywną.

Andrzej Wera



JÓZEFA WITOWSKA

Moje książki

Będąc dwunastoletnią dziewczynką zapisałam się do czytelni. Pierwszą książką, którą mi wypożyczono, była „Stara baśń“. Wzięłam ją niby dla mamy, bo dzieciom pożyczali jedynie bajki. Książka ta najbardziej utkwiła mi w pamięci może dlatego, że była to pierwsza moja książka, którą czytałam swobodnie jak własność. Później czytałam „Cygańskie dziecko“. Wzruszył mnie bardzo los Marysi. Myślałam sobie, że i ja się tułam i moje życie jest podobne do jej.

Z dzieciństwa pamiętam też wiersze Konopnickiej. Myslałam, że to są zwykłe piosenki, nauczyłam się ich wiele na pamięć i śpiewałam je np. „Na Kujawach rżną skrzypice“, „W okienku chaty“, „Zadumane moje oczy“ i wiele innych. Podobnie jak autorka litowałam się nad nędzą dzieci z szopką, nad Jasiem, który nie doczekał wiosny, nad chłopcem stojącym przed sądem. Kiedy przeczytałam, że sędzia nie ukarał chłopca“ lecz kazał go uczyć, poczułam dla niego wielką wdzięczność i rada bym sama pójść mu dziękować. Takie były wtedy moje uczucia i wrażenia z czytania. Tak pomału mijały lata. Mówiąc prawdę nie wiedziałam wtedy co to znaczy autor. Nie wiedziałam kto książki pisze: człowiek czy pan Bóg. Wiedziałam że są i trzeba je czytać, ale nie miałam pojęcia skąd się biorą. Potem dopiero usłyszałam z opowiadań państwa przy stole, że istnieją jacyś pisarze. Mówiono wtedy o Sienkiewiczu, Żeromskim, Wyspiańskim, kiedy to wystawiali jego „Wesele“. Wyobrażałam sobie, że to muszą być nadzwyczajni ludzie, skoro umieją takie mądre rzeczy pisać. Wtedy myślałam, że do takiego człowieka nie ma na pewno dostępu tak jak do króla lub biskupa. Kiedy znowu po jakimś czasie wpadła mi w ręce książka „Ludzie bezdomni“ Żeromskiego, miałam już inne pojęcie o książkach. Wtedy już trochę więcej rozumiałam, o co w nich chodzi. Kiedy czytałam „Lalkę“ Prusa, pracowałam u pewnej pani i panienkę swoją porównywałam do panny Izabeli. Miała nawet to samo imię co bohaterka Prusa. Czytając, musiałam się kryć, bo panna Izia zwracała mi uwagę, że ta książka nie dla mnie, bo i tak nic z niej nie zrozumiem. Nie wiedziałam, dlaczego mam nie zrozumieć. Czytając potem Orzeszkowej „Martę“ myślałam, dlaczego ona nie może zdobyć pracy, skoro ma wykształcenie.

Kiedy byłam już starsza, czytałam te same utwory jeszcze raz i znowu inaczej patrzyłam na nie. Na przykład czytając wiersze Konopnickiej, zastanawiałam się czemu ona lituje się nad biedą ludzką i nędzą dzieci, ale nie wskaże środków, jakimi można im zaradzić. Zdawało mi się, że gdyby ona napisała, jak zrobić, żeby tej biedy nie było, to może by jej już dawno nie było. Czytając obecne książki widzę, że dawni pisarze nie mogli pisać tak jak obecni. Nie wskazywali oni dróg, które prowadzą do poprawy bytu ludzkości. Np. książki rosyjskie M. Ostrowskiego „jak hartowała się sta“ Fadiejewa, „Młoda gwardia“ i innych, wskazują, jak należy żyć i co robić. Walczą oni swoimi książkami. Walczą o lepszą przyszłość narodu. Ich książki nie są oderwane od życia, lecz z nim ściśle związane. Czytając obecnie książki Wasilewskiej, i wiersze Broniewskiego dochodzę do wniosku, że literatura ma dziś wielkie zadanie do spełnienia i że je spełnia. Żeby takich pisarzy było jak najwięcej!

Józefa Witowska

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca września br. urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40180-90. Adres redakcji: Warszawa, ul Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i kolportaż: P P K „Ruch“, Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz 727-86 Tel Redakcji 751 80 dod wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9.—; półrocznie 18.— zł: rocznie 36.— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110 z zaznaczeniem „za tyg „Wieś“.
RSW „PRASA“, Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-44405